



*Raye Morgan*



# *Zemsta księcia*

---

Tytuł oryginału: *Bride by Royal Appointment*

*Zawsze oddani, zawsze dumni*

*Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.*

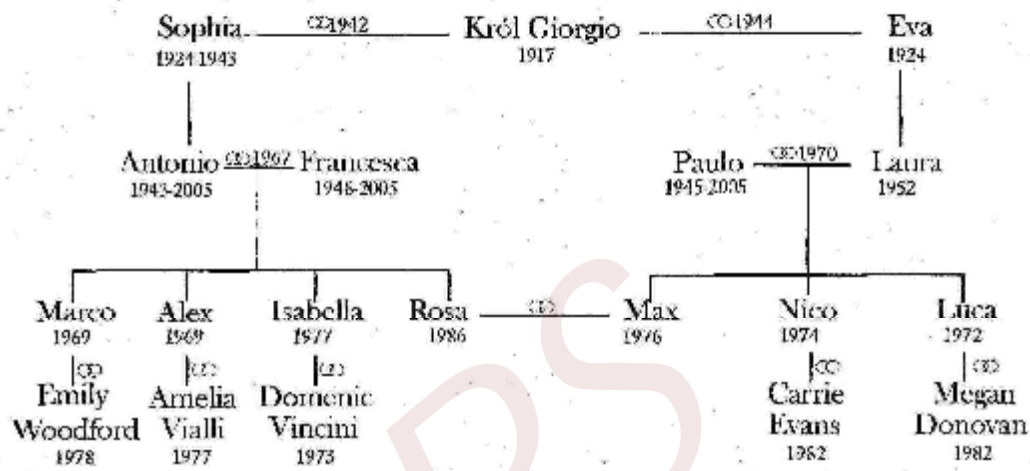
*Kilka informacji o Niroli*

*Centralną część wyspy zajmują winnice, które ciągną się aż do podnóża gór. Od czasów rzymskich na łagodnych stokach doliny Cattina zbiera się dojrzewające w słońcu białe winogrona, z których wytwarza się doskonałe wino, idealnie pasujące do dań rybnych.*

*Wyspa słynie również z sadów, gajów oliwnych o-raz znanych na całym świecie upraw pomarańczy. Z ich skórek tłoczy się olejek o słodkim aromacie. Jego właściwości - lecznicze, kojące i odmładzające — sprawiają, że jest on wykorzystywany do wielu zabiegów pielęgnacyjnych.*

*Wulkany na Niroli od dawna są wygasłe, ale otaczający je teren wciąż stanowi bogate źródło błota wulkanicznego. W gabinecie odnowy w Santa Fiera używa się go do kąpieli błotnych oraz leczniczych i upiększających maseczek.*

## Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów



## **Zasady postępowania członków dynastii Niroli**

**Zasada 1.** Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię rodziny królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

**Zasada 2.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

**Zasada 3.** Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

**Zasada 4.** Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

**Zasada 5.** Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

**Zasada 6.** Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

**Zasada 7.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

**Zasada 8.** Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

**Zasada 9.** Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

**Zasada 10.** Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Psiakrew, ten bachor zaraz spadnie!

Adam Ryder ledwo opanował złość. Wspinając się po ruinach rzymskiej willi, z której rozciągał się bajeczny widok na Morze Śródziemne, nie myślał o historii i zabytkach Niroli. Na wyspie było wiele wspaniałych zamków, starych sypiących się murów i antycznych budowli, lecz to nie one stanowiły cel dzisiejszej wycieczki.

Wybrali się tu, do tych rzymskich ruin, ponieważ miejsce znajdowało się niezbyt daleko od hotelu i ponieważ musiał zająć czymś swego sześciolatniego syna, którego energia dosłownie rozpieęła.

Nieco trudniej było Adamowi wytłumaczyć cel swojego przybycia na Niroli, zwłaszcza że całe życie świadomie unikał tego miejsca.

Musiał jednak przyznać, że ta mała wyspa leżąca na południe od Sycylii ma jakiś magiczny urok. Poczował to od razu, gdy tylko opuścił samolot, którym przyleciał z synem z Nowego Jorku. Powietrze było inne, jakby balsamiczne, światło łagodniejsze. Odnosiło się wrażenie, że tu wszystko jest możliwe...

Nie, psiakrew! Nie ulegnie żadnej magii, żadnemu czarowi! Musi myśleć o priorytetach.

Przyleciał na Niroli po kasę.

Potrzebował pieniędzy, w dodatku niemałych, aby uratować przed bankructwem swoją firmę producencką. Żeby je zdobyć, gotów był do dużych poświęceń, dlatego przyjął niezwykłą propozycję, jaką mu niedawno złożono: propozycję zostania królem Nirolu.

Ale na razie musi się zająć Jeremym. Zabrał z sobą syna, licząc na to, że z dala od domu będą mieli okazję zacieśnić rodzinne więzi, lecz powoli tracił nadzieję.

Opiekunka, którą zatrudnił, oznajmiła na lotnisku, że nigdzie z nimi nie poleci, bo chłopiec potwornie ją irytuje i ona z nim nie wytrzyma.

Adam wciąż pamiętał dziwny triumfalny uśmiech na twarzy syna. Nie należał do osób tchórzliwych; w młodości nieraz bił się w barach z różnymi zadziornymi typkami, ale widok satysfakcji w oczach chłopca przejął go autentyczną trwogą.

- Niech pan wyjdzie z małym na powietrze i pozwoli mu się wyhasać - poradziła recepcjonistka w hotelu.

Więc wyszedł, a Jeremy zaczął szaleć.

I to jak szalał! Biegał, skakał, ganiał po ruinach. Przynajmniej ruiny mu się podobały. To już coś. Bo w samolocie potwornie się nudził i co kilka minut pytał: „Daleko jeszcze?”

W pewnym momencie Adam musiał ugryźć się w język, by nie powiedzieć czegoś niecenzuralnego.

A teraz Jeremy balansował na wiadukcie, którym kiedyś dostarczano wodę do willi, a który znajdował się blisko przepaści.

Adam zawahał się. Pewnie powinien zachować się tak, jak przystało na ojca i ostrzec syna przed niebezpieczeństwem.

- Jeremy, nie wychylaj się! - zawołał. - Bo spadniesz.

Chłopiec obejrzał się przez ramię i wybuchnął śmiechem. Jego ojca przeszył dreszcz. Normalne sześciolatki nie śmieją się w ten sposób, jakby dręczenie dorosłych sprawiało im frajdę. No cóż, musi zatrudnić kolejną opiekunkę, i to jak najszybciej.

- Nie zbliżaj się do krawędzi!

Jeremy cofnął się parę kroków, po czym zaczął się wspinać po starym zniszczonym murze otaczającym willę. Adam ruszył pośpiesznie w stronę syna. Psiakrew, ten smarkacz się zabije!

- Jeremy! Do jasnej cholery, złaż stamtąd! Chłopiec odwrócił się i nagle zniknął.

Okrzyk przerażenia niemal rozerwał Adamowi żebra. Gnany panicznym strachem, na zmianę modląc się i przeklinając, zaczął wdrapywać się po murze. Skruszałe skały osypywały mu się pod nogami, utrudniając wspinaczkę. Wreszcie dotarł na szczyt.

Był pewien, że za murem, na dnie dziesięciometrowej przepaści, zobaczy roztrzaskane ciało swojego dziecka.

Tymczasem za murem wcale nie było przepaści, lecz jakby wychodzący w morze taras, na którym Jeremy, przycupnięty u stóp młodej kobiety, głaskał psa rasy golden retriever.

Adam odetchnął z ulgą, ale po chwili miejsce ulgi zajęła wściekłość. Zdał sobie bowiem sprawę, że Jeremy wcale nie upadł, lecz zeskoczył. Głupi szczeniak!



Mamrocząc gniewnie pod nosem, skierował się ku kamiennym schodkom. Zanim doszedł do siedzącej na tarasie młodej kobiety, Jeremy z psem biegali kilkanaście metrów dalej, po zalewanym przez fale kamienistym nabrzeżu.

Złość ustąpiła miejsca frustracji. Adam zaklął.

- Przepraszam - mruknął, zreflektowawszy się, że przecież kobieta go słyszy.

Nie potrafił oderwać od niej spojrzenia. Była piękna - szczupła, wiotka, o lśniących w słońcu kasztanowych włosach zaplecionych w warkocz, który zdobiła jedwabna apaszka w kolorze świeżych wiosennych liści. Szyję miała długą niczym baletnica. Nie widział jej oczu - zasłaniały je ciemne eleganckie okulary od Gucciego - ale widział prosty, klasyczny nos i wysokie kości policzkowe. A także usta - pełne, zmysłowe, oraz dumnie uniesioną głowę.

- Mam nadzieję, że mój syn za bardzo pani nie przeszkadzał - powiedział, wodząc wzrokiem po jej gładkich ramionach.

Miała na sobie cienką bluzkę bez rękawów, szeroką spódnicę w kolorze szmaragdowym i lekkie sandałki. Pomalowane na jasny róż paznokcie u nóg wyzierały spod skórzanych pasków. Przywodziła na myśl leśnego duszka, choć duszki nie bywają tak wysokie i ponętnie zaokrąglone. W każdym razie była najbardziej zachwycającym stworzeniem, jakie od dawna widział.

- Ależ skąd! - zaprotestowała. - Świetnie nam się rozmawiało. To uroczy chłopiec.

- Uroczy? Ten łobuz? A to dobre! - Podobał mu się głos nieznajomej, melodyjny, z leciutkim obcym akcentem. - Z tego widać, że go pani nie zna.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- To ma być żart? - spytała. - Nie rozumiem, dlaczego mówi pan takie rzeczy o własnym synu.

Zawahał się. Jego wypowiedz faktycznie mogła zdziwić kogoś, komu Jeremy nie zdążył jeszcze zagrać na nerwach. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

Może kobieta ma rację; może nie powinien się tak irytować na syna.

- Chyba ze zmęczenia. - Przeczesując ręką swoje jasne włosy, popatrzył zalotnie na nieznajomą. - Mam za sobą długi i męczący dzień.

Zwykle kobiety jakoś reagowały na jego płomienne spojrzenie; czerwieniły się, serce biło im szybciej. Ale nie ta; ta pozostała całkiem niewzruszona.

- Tak? - spytała znużonym tonem, jakby odpowiedź wcale jej nie ciekawiła.

- Przylecieliśmy dziś z Nowego Jorku.

- Aha.

Odwróciwszy się, popatrzyła na migoczącą w słońcu tafłę morskiej wody.

Poczuł się odtrącony. W Hollywood uchodził za przystojnego mężczyznę, w dodatku mającego spore wpływy. Mimo chwilowych

problemów finansowych i wiszącej nad nią groźby przejęcia firma producencka, którą stworzył od zera i kierował do dziś, cieszyła się olbrzymim uznaniem w środowisku filmowym.

Pomijając wszystko inne, Adam Ryder nie przywykł do tego, aby go odtrącano. Jeśli już, to on odtrącał, dziękował za współpracę i wskazywał drzwi.

Korciło go, by stanąć do walki, podjąć rękawicę, lecz pohamował ten odruch. W porządku; tym razem nie podbił kobiety swoim wdziękiem. I co z tego?

Ma ważniejsze sprawy na głowie.

Spoglądając w dół, zobaczył, że Jeremy wciąż bawi się z psem. Hm, pewnie powinien się do nich przyłączyć. W tym momencie psisko wybiegło z wody i otrząsnęło się energicznie, mocząc chłopca od stóp do głów.

Adam skrzywił się z niechęcią.

Mając do wyboru zabawę na mokrej plaży z dzieckiem i psem oraz próbę oczarowania ślicznej szatynki, nie musiał się długo zastanawiać. Lubił wyzwania. Zerknął na kamienny murek, na którym kobieta siedziała.

- Można się przysiąść? - Usiadł, nie czekając na pozwolenie.

Przez chwilę milczała, dając mu do zrozumienia, że wcale nie marzy o jego towarzystwie, ale była zbyt dobrze wychowana, aby powiedzieć to wprost.

- Proszę. - Przesunęła się, robiąc mu miejsce obok siebie, po czym przestawiła wielką torbę, w której nosiła chyba cały swój dobytek.

Adam wciągnął powietrze - uderzył go zapach perfum, świeży, korzenny, niezbyt słodki. Czując narastające podniecenie, miał ochotę zgarnąć nieznajomą w ramiona, pocałować jej pełne usta.

Zaskoczony, czym prędzej wziął się w garść. Od lat żadna kobieta nie wzbudziła w nim takich pragnień, a spotykał w życiu mnóstwo piękności. Może tak na niego działał urok wyspy, lekki zmysłowy dotyk wiatru, łagodny szum fal zalewających brzeg? Utkwił wzrok w lśniącej tafli wody; nie chciał, żeby siedząca obok szatynka zauważyła, jakie wywarła na nim wrażenie.

Zawsze nienawidził okazywania słabości, a w ostatnim czasie ta niechęć coraz bardziej przybierała na sile. Niewielu osobom w życiu wierzył, a z doświadczenia wiedział, że najczęściej zaufanie mężczyzn zdradzają piękne kobiety.

Jak brzmi to przysłowie? Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha? Sparzył się; oj, sparzył się, i to nie raz. Dlatego dmuchał na zimne. I potrzebował licznych dowodów, zanim potrafił opuścić gardę i komuś zaufać.

Ale to nie znaczyło, że się wycofał; że zrezygnował z flirtu, uwodzenia. W dalszym ciągu uwielbiał tę grę, tyle że nie oczekiwał wielkiej wygranej.

- Ładny widok - powiedział, spoglądając na ciągnące się po horyzont błękitne Morze Śródziemne. - Często pani tu przychodzi?

- Bardzo często. Zwłaszcza wtedy, gdy muszę podjąć ważną decyzję.

Zaskoczyła go swoją szczerością.

- Albo uciec problemów. - Uśmiechnęła się, ukazując rząd równych białych zębów. - Albo kiedy chcę побыć chwilę ze swoimi przodkami.

- Z przodkami?

Odwzajemnił uśmiech. Niewinny flirt nic nie kosztuje. Sprawia przyjemność, a nie wymaga poświęcenia, wykładania kart na stół, gmerania we własnym wnętrzu. Czasem prowadzi do seksu. Nigdy nic nie wiadomo. A piękna nieznajoma była niezwykle pociągająca.

Może, pomyślał, warto przebić się przez mur obojętności, za którym się skryła, i zakosztować nieco namiętności.

- O tak, mnóstwo ich tu krąży wkoło. - Wykonała ręką taki gest, jakby wskazywała na grupki osób spacerujących po plaży, wyłaniających się z jaskiń i przeskakujących po głazach.

- Serio? - Obejrzał się przez ramię na skalną ścianę. Gotów był przyłączyć się do zabawy. - Może by mnie pani im przedstawiła?

Roześmiała się wesoło.

- Interesują pana moi nirolijscy przodkowie?

- Oczywiście. Zresztą sam też mam tu kilku. Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Naprawdę?

- Tak mi mówiono.

Oho, wzbudziłem jej zaciekawienie, pomyślał zadowolony. Ale by się zdumiała, gdybym zdradził jej, że jestem nieślubnym wnukiem rządzącego Niroli króla Giorgia!

Ale pokrewieństwo z rodziną królewską nigdy nie było dla Adama powodem do dumy. Przeciwnie, wychowano go w poczuciu, że to powód do wstydu.

Tak uważali jego dziadkowie; twierdzili, że ich córka, a jego matka, powinna się wstydzić, iż urodziła dziecko z nieprawego łoża. Z drugiej strony stale i za wszystko ją krytykowali. Ale ponieważ dorastał na ich farmie w Kansas, siłą rzeczy przejął większość ich przekonań.

- Myślałam, że pochodzi pan z Nowego Jorku...?

- Zgadza się. W Niroli jestem po raz pierwszy w życiu. Ale mój ojciec urodził się na tej wyspie.

- Aha - powiedziała, przeciągając drugą sylabę i pokiwała głową, jakby to wiele tłumaczyło.

Zmarszczył brwi. Zaczynała go denerwować. Zanim zdążył spytać, co jej „aha” oznacza, usłyszał pisk Jeremy'ego oraz szczekanie psa. Poderwał się na nogi, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Jeremy, nie męcz psa! - Nie widział, żeby chłopiec męczył zwierzę, ale na wszelki wypadek wołał zwrócić mu uwagę.

- Ma na imię Fabio - oznajmiła kobieta.

- Kto? Pies?

- Owszem, pies.

- W porządku. Jeremy! - zawołał ponownie do syna. - Nie męcz Fabia.

- Niezbyt dobrze to panu wychodzi, prawda? - spytała drwiącym tonem kobieta, kiedy znów usiadł na murku.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Co?

- Zajmowanie się dzieckiem. Nie ma pan do tego smykałki.

Wytrzeszczył oczy. Zgadł: ona go nienawidzi. Ale jakim prawem? Jak można znienawidzić kogoś od pierwszego wejrzenia?

Jest przyzwoitym człowiekiem. Chryste, co za irytująca baba!

- A cóż pani wie o moich talentach wychowawczych?

- Słyszę, w jaki sposób zwraca się pan do syna. Tonem rozkazującym, jakby mały był żołnierzem. To błąd. W końcu to jeszcze dziecko.

Nie wierzył własnym uszom. Kim ona jest, do cholery, żeby mówić mu, jak powinien wychowywać syna?

- Jeremy'emu potrzebna jest odrobina dyscypliny - odparł, stwierdzając oczywisty fakt, z którym wszyscy się zgadzali.

- Więc dlaczego mu jej pan nie wpaja? Pokręcił głową. Specjalnie się z nim drażni?

- Właśnie usiłuję to robić!

- I znów pan podnosi głos.

Boże, a wydawało mu się, że to tylko dziecko doprowadza go do białej gorączki.

- A co by pani wolała? - spytał, siłąc się na zachowanie spokoju.  
- Żebym wymierzał małemu klapsy?

- Oczywiście, że nie. Mógłby pan jednak poświęcać mu więcej uwagi. - Westchnęła. - Podejrzewam, że bez względu na to, jak często się widujecie, niezbyt dobrze zna pan swojego syna.

Odwróciła się do niego twarzą. Ileż dałby za to, by zdjęła okulary! Może zdołałby dojrzeć coś w jej oczach?

- Ale nie widujecie się codziennie, prawda? Dlatego zabrał go pan tutaj? Ma pan nadzieję, że spędzając razem czas, zbliży się pan do syna.

Trafiła w dziesiątkę. Zupełnie jakby była jasnowidzem. Albo jakby czytała w jego myślach.

- Jeśli nawet, to co?

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Nie wydaje mi się, żeby to odniosło skutek. Musi pan zmienić swoje podejście, zastosować inną metodę, bo krzykiem nic pan tu nie wskóra.

Uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Potrzebuje pan pomocy.

Zdusił przekleństwo, które miał na końcu języka. Ona się myli, ale nie zamierzał się z nią sprzeczać.

- W porządku - odrzekł, z trudem panując nad zdenerwowaniem.  
- Więc niech mi pani pomoże.

- To nie najlepszy pomysł - oznajmiła z nutą wyższości w głosie.



Znów poczuł się jak niegrzeczny uczeń, któremu nauczyciel wskazuje drzwi. Psiakrew, jeśli ta kobieta jest taką ekspertką w sprawach wychowania dzieci...

- Przepraszam, a pani ile ma dzieci? - spytał z irytacją w głosie.

Uniosła lekko głowę. Bawiło ją to, jak usilnie mężczyzna próbuje ukryć złość.

- Ani jednego - odparła niezrażona. - Męża też nie mam.

- Więc dlaczego miałbym pani słuchać?

- Kogoś pan powinien słuchać. Bo własna intuicja najwyraźniej pana zawodzi.

No dobrze, pomyślała z zadowoleniem Elena Valerio, to go powinno skutecznie zniechęcić. Miała nadzieję, że mężczyzna wstanie i odejdzie, że da jej święty spokój. Nie miała ochoty na jego towarzystwo.

Hm, czy aby na pewno?

Żałowała, że nie może mu się przyjrzeć. Nieczęsto jej się to zdarzało. Dawno temu pogodziła się ze swoją ślepotą. Doskonale potrafiła sobie z nią radzić; czasem wręcz odnosiła wrażenie, że to jej daje przewagę nad innymi. Jednakże szorstki ton mężczyzny i jego tupet obudziły w niej...

Sama nie bardzo wiedziała co. Dlatego marzyła o tym, by do barwy głosu dopasować rysy twarzy.

W głosie swego rozmówcy słyszała znużenie życiem, poirytowanie, cynizm. Także arogancję i potrzebę kontrolowania innych. Oraz dziwny chłód.

Były to cechy, które ją drażniły, których nie lubiła u mężczyzn. Z drugiej strony miała wrażenie, że facet próbuje oczarować ją swoim wdziękiem.

Nic z tego nie rozumiała. Na co on czeka? Dlaczego sobie nie idzie?

Westchnęła.

- No dobrze, dam panu dobrą radę. Powinien pan się odprężyć.

Wyluzować.

- Odprężyć? Wyluzować?

- Nie po to pan tu przyjechał? Na urlop?

- Nie. W interesach.

- A, to wszystko wyjaśnia. Jest pan potwornie spięty. Syn to wyczuwa i dlatego się buntuje. Dlatego w ogóle pana nie słucha.

Adam ugryzł się w język. Gdyby się chwilę zastanowił, na pewno zdołałby odpłacić się pięknym za nadobne. Ale co by to dało?

Postanowił zastosować inną taktykę.

- Ma pani cudowne włosy - oświadczył, patrząc, jak lśnią w promieniach słońca.

Kusiło go, aby wsunąć rękę w kasztanowe pasma.

- Naprawdę? - Wydawała się szczerze zdziwiona. - Lubię czuć ich dotyk na plecach.

Poruszyła lekko głową.

- Plecy też ma pani piękne. Zesztywniała.

- Posuwa się pan za daleko.

- Przepraszam - rzucił mało przekonującym tonem.

- Jakoś nie wierzę w pańską skruchę. Powoli tracił cierpliwość.

- Czy może pani wyjaśnić, dlaczego od pierwszej chwili czuje do mnie tak silną antypatię?

- To aż tak widać? - Zacisnąwszy usta, lekko się uśmiechnęła. - Hm...

Zmarszczył czoło. Wiedział, że powinien wstać i odejść. Kobieta wyraźnie nie życzy sobie jego towarzystwa. Ale coś go powstrzymywało. Nie potrafił jej zostawić; zależało mu, aby go polubiła.

A może po prostu chciał być górą? Sam nie był pewien, o co mu tak naprawdę chodzi.

- Rzeczywiście ciekawi pana powód mojej, jak pan to ujął, antypatii? - Na moment zamilkła. - Pan uważa, że kobiety niczym jabłka z jabłoni powinny spadać panu prosto pod nogi. Lub w ramiona. Mam rację?

- A pani jeszcze nie dojrzała do spadania? Jest takim zielonym jabłuszkiem?

Miał wrażenie, że łypnęła na niego groźnie.

- Albo nie! Zakazanym owocem! Parsknęła śmiechem.

- Zgadł pan. - Po chwili spoważniała. - A teraz, jeśli pan wybaczy...

Odetchnął głęboko, ponownie wciągając w nozdrza jej zapach. Między innymi dlatego nie miał ochoty nigdzie się ruszać. Pachniała jak egzotyczny owoc, niekoniecznie zakazany, ale na pewno kuszący. Tak kuszący, że nie potrafił go zostawić. Postanowił spróbować

jeszcze raz: uśmiechając się, zaczął rozmawiać o zwyczajnych rzeczach, o pogodzie, o wspaniałym widoku.

Za wszelką cenę chciał zmniejszyć napięcie, jakie się między nimi wytworzyło.

Elena siedziała jak na węglach. Facet ją denerwował, wprawiał w stan rozdrażnienia. Przyszła tu, w to ustronne miejsce, żeby побыć sama w ciszy i spokoju, a nie po to, by z kimś kopie kruszyć.

Przez moment zastanawiała się, czy nie zawołać Fabia. Kiedy go dostała, mówiono jej, żeby nie pozwalała mu bawić się z dziećmi. Jest to pies-przewodnik, który służy określonym celom, i tak powinien być traktowany. Nie wolno go tarmosić, pieścić, bo wszystko mu się we łbie pomiesza. Z początku bardzo tego przestrzegała, ale z czasem, gdy nabrała do niego zaufania, zmieniła swoje nastawienie. Psisko ganiało teraz po plaży, ujadając radośnie. Było w zasięgu jej słuchu i głosu.

Uśmiechnęła się. Niech się jeszcze chwilę pobawi z tym miłym chłopcem.

O mało nie podskoczyła, kiedy mężczyzna niechcący otarł się o jej ramię. W ostatniej chwili opanowała się i jedynie przygryzła wargi. Na szczęście on niczego nie zauważył. Rozwodził się na temat promieni słońca odbijających się od tafli wody i temperatury morza, na temat zwykłych rzeczy, o jakich rozmawiają normalni ludzie. Uzmysłowiła sobie, że przestał ją drażnić.

Może wcale nie jest taki nadęty i zarozumiały, jak początkowo pomyślała. Może zbyt szybko feruje wyroki. Może ten facet jest całkiem przyjemnym człowiekiem.

A jednak... jednak miał w sobie coś, co nie dawało jej spokoju. Słyszała to w jego głosie. Jakiś głęboko zakorzeniony ból, z którym się nie uporał; jakąś ranę, która wciąż się jątrzyła.

No trudno. Ona, Elena, nie zamierza się wtrącać do jego spraw. Są dwojgiem obcych sobie ludzi i takimi pozostaną. Lekko zniecierpliwiona, obróciła się w stronę plaży. Chciała zawołać psa, ale w tym samym momencie potrafiła nogą torbę, której zawartość wysypała się na ziemię.

- Cholera! - mruknęła, schylając się. Uprzedził ją.

- Proszę - powiedział, wepchnąwszy wszystko z powrotem do środka.

Nagle zawahał się. Czekala w milczeniu, zaintrygowana, co takiego wzbudziło jego ciekawość.

- Jest pani artystką? - spytał w końcu. Zaskoczona, ściągnęła brwi.

- W pewnym sensie - odparła, mając na myśli swoje umiejętności muzyczne.

Od urodzenia była obdarzona wyjątkowym słuchem i uwielbiała grać na różnych instrumentach. Kiedy w wieku czterech lat straciła wzrok, muzyka stała się jej sposobem komunikowania się ze światem.

- Skąd pan wie?

- Rysuje pani...

Znieruchomiała. Rany boskie, o czym on mówi?

- Rysuję? - spytała niepewnie.

- Wypadł pani szkicownik. Szkicownik? Jaki szkicownik?

Dopiero po chwili zreflektowała się. No tak, Gino. Jej przyjaciel jej często wyruszał z nią na spacer. Dziś też wyszli razem, ale Gino musiał wrócić wcześniej do domu, żeby gdzieś zadzwonić.

Szkicownik należał do niego.

- Mogę zerknąć?

- Jeśli pan chce - odparła ze śmiechem, zastanawiając się, co też jeszcze Gino wetknął jej do torby.

Nastała długa cisza, przerywana jedynie szelestem przewracanych stron.

- No, no, no - powiedział wreszcie mężczyzna. - Michał Anioł niech się schowa.

Zastanawiała się nerwowo, o co mu chodzi.

- Miło być docenionym - rzekła po chwili, nie dając nic po sobie poznać.

- Potrafi pani znakomicie rysować... - Adam odchrząknął - męskie akty.

Zdławiła śmiech. Boże, Gino, coś ty najlepszego zrobił? Sądząc po głosie mężczyzny, rysunki w szkicowniku musiały być dość prowokacyjne. Najwyraźniej Gino puścił wodze fantazji!

Ona, niewidoma, miała rysować akty męskie? Jak on to sobie wyobraża? Po chwili skonstatowała, że jej rozmówca jeszcze się nie

zorientował. Ludzie często dopiero po paru minutach łapali się na tym, że mają do czynienia z osobą niewidzącą.

Ale nic dziwnego; potrafiła się normalnie poruszać i zachowywać. Skoro los pozbawił ją wzroku, ona mściła się, dla żartu pozbawiając ludzi złudzeń, że są tacy spostrzegawczy. Oczywiście większość szybko domyślała się prawdy. Zwykle widok kobiety w ciemnych okularach prowadzącej psa na uprząży mówił sam za siebie. No ale jej rozmówca zastał ją siedzącą na murku, bez psa. Pies biegał po plaży. Mężczyzna pozostawał w błogiej nieświadomości.

- Podoba się panu mój styl? - zapytała Elena, ledwo tłumiąc chichot. - A gdyby pan miał wybrać ulubiony rysunek, który by to był?

Odkaszlnął.

- A pani? Który by pani wybrała? - Głos miał dziwnie ochryply.

- Ja? Hm... - Przekręciła w bok głowę. - Trudno powiedzieć.

Wszystkie lubię.

- Aha. - Zamilkł.

No tak, pomyślała w duchu. Nie potrafi jej rozgryźć. Szkicownik z męskimi aktami całkiem zbił go z tropu. Pewnie teraz biedak zastanawia się, co robić: uciekać czy wprost przeciwnie, przystąpić do ataku.

Coraz trudniej było jej powstrzymać śmiech.

- Czy... czy rysuje pani z natury? To znaczy, zatrudnia modeli? - spytał w końcu.

Pokręciła przecząco głową. Wiedziała, że czas najwyższy zakończyć tę farsę. Słyszała napięcie w głosie mężczyzny. Najwyraźniej podniecała go myśl o tym, że pozują jej nadzy modele. Lepiej nie mieć do czynienia z podnieconym agresywnym facetem, którego w dodatku nie zna, pomyślała. Nie mogła sobie jednak odmówić ostatniej drobnej przyjemności.

- A co? Oferuje pan swoje usługi? - Uniósłszy brwi, czekała na odpowiedź.

- Zależy, co pani proponuje w zamian - odparł, przysuwając się bliżej.

- A jaka, pana zdaniem, byłaby uczciwa zapłata? - dociekała.

Serce biło jej jak szalone. Mężczyzna przez chwilę milczał.

- Zawsze twierdziłem, że przychylność pięknej kobiety jest więcej warta niż sto sztabek złota – rzekł niskim, zmysłowym głosem, przysuwając się jeszcze bliżej.

Elena była pewna, że gdyby jego syn nie znajdował się w zasięgu wzroku, mężczyzna już by ją objął lub próbował pocałować. Otrzeźwiło ją to.

Tak, zdecydowanie za długo ciągnie tę farsę. Przyjaciele często ostrzegali ją, że igra z ogniem.

I wiedziała, że sparzy się, jeśli natychmiast nie ugasi płomieni.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Na pańskim miejscu nie wierzyłabym w „przychyłość” kobiet  
- oznajmiła szybko, kierując spojrzenie na wodę.

Skończyły się żarty i przekomarzanie. Teraz kobieta mówiła poważnym, szorstkim tonem, takim samym jak na początku rozmowy.

Jakby znów chciała odprawić go z kwitkiem.

- Zresztą na razie nie poszukuję modeli. Zatem jeśli nie ma pan nic przeciwko temu... - Urwała w pół słowa.

Adam pochylił się tak, że na policzku czuła jego ciepły oddech.

- Ależ mam, śliczna pani - rzekł cicho, lecz głosem twardym jak ze stali. - Nie lubię, jak ktoś się mną bawi.

Nie dotknął jej, ale miała wrażenie, jakby obejmował ją z całej siły. Z trudem oddychała, serce jej dudniło - czy ze strachu, czy z podniecenia, tego nie potrafiła odgadnąć.

Stan, w jakim się znajdowała, bardzo się jej nie podobał. Nie była przyzwyczajona do takich emocji. Chciała się od nich uwolnić. Czy tym razem za daleko się posunęła?

Zanim zdołała rozstrzygnąć tę kwestię, zrobiło się potworne zamieszanie: nieopodal pojawił się tłum turystów, poza tym przybiegł Fabio, który dysząc ciężko, oparł głowę o jej kolano.

Mężczyzna odsunął się i po chwili wstał. Usłyszała chrzęst kamyków, gdy oddalał się, wołając syna. Instynktownie uniosła dłoń i przytknęła ją do twarzy w miejscu, gdzie niedawno czuła ciepły

oddech. Głos męczyzny i jego obecność poruszyły w niej coś dziwnego, coś, co dotychczas tkwiło głęboko, jakby w uśpieniu.

Wzdrygnęła się. Miała nadzieję, że już nigdy więcej go nie spotka.

- No co, wszystko w porządku? Gino wrócił. Odetchnęła z ulgą.

- Absolutnie - skłamała i poczuła, że przeszywa ją nieprzyjemny dreszcz.

- Eleno Valerio, źle się z tobą dzieje. Jęknąwszy cicho, skrzywiła się, po czym usiadła przy stoliku w modnej kafejce pod gołym niebem, do której wpadała każdego ranka. Psiakość, znów w miejscu publicznym rozmawia sama z sobą. Musi się tego oduczyć, zanim całkiem wejdzie jej to w nawyk.

Ludzie gotowi są pomyśleć, że zwariowała. Nawet Fabio uniósł pytająco łeb.

- Źle się z tobą dzieje, kiedy nawet twój własny pies patrzy na ciebie podejrzliwie - szepnęła, tarmosząc Fabia za uszy.

Miała powody, żeby tak o sobie myśleć. Od wczorajszego spotkania z Jeremym i jego ojcem nie opuszczał jej dziwny niepokój. Miała wrażenie, jakby całymi latami żyła we śnie; we śnie, z którego nagle obudził ją poznany wczoraj mężczyzna.

Przebudzenie było bolesne. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy, przyjąć do wiadomości fakt, że dotychczas dryfowała przez życie; była jak liść niesiony wiatrem. Powinna wreszcie wziąć się w garść i zdecydować, na czym jej zależy oraz co chce osiągnąć.

Urodziła się i wychowała na wyspie i mimo swojej ułomności nie narzekała na los. Od dziecka mieszkała z babcią w niedużym domku znajdującym się w sennej miejscinie Monte Speziare.

Uwielbiała to miejsce; uwielbiała tubylców, którzy hołdowali starym tradycjom, a na nowe hotele i inne turystyczne atrakcje wyrastające na południu Niroli patrzyli z przerażeniem. Babcia niedawno umarła, zostawiając wnuczce w spadku dom i nic poza tym.

Elena utrzymywała się, dając lekcje gry na fortepianie. Liczyła też na to, że zdoła zaoszczędzić dość pieniędzy, aby wyjechać do Nowego Jorku na kursy terapii muzycznej.

Dziś przestała na to liczyć. Rano dowiedziała się, że jej najlepszy uczeń wyjeżdża do Włoch. To oznacza, że z marzeń o wyjeździe do Nowego Jorku nic nie wyjdzie, bo teraz z trudem zarobi na jedzenie. Tak, zdecydowanie powinna się wziąć w garść, rozejrzeć za nową pracą, za nowym źródłem dochodu.

No i powinna przestać myśleć o facetach. Nie, nie o facetach. O jednym konkretnym mężczyźnie, który wprowadził chaos do jej głowy i serca. To dziwne, że w ciągu zaledwie paru minut narobił takiego zamętu!

Wcale nie przypadł jej go gustu, przeciwnie, drażnił ją, a jednak nie potrafiła pozbyć się go ze swoich myśli.

Nagle ciarki przebiegły jej po plecach.

- O nie! - szepnęła.

Czuła jego obecność. Zbliżał się do niej, a ona nie miała dokąd uciec.

Psiakość, wolałaby uniknąć tego spotkania. Pocieszała się, że przynajmniej dziś nie siedzi na odludnym murku, lecz w centrum miasteczka. Może nie będzie tak źle. Może nie będzie próbował jej podrywać.

A może jej nie zauważy? Zaczęła modlić się w duchu, żeby tak się stało. Przygarbiwszy plecy, obróciła się twarzą w stronę ściany kawiarenki i wstrzymała oddech.

Niestety. Po chwili usłyszała znajomy głos:

- Zobacz, tato! To Fabio!

- Jeremy, wracaj!

Elena wypuściła z płuc powietrze. Nie miała wpływu na tok wydarzeń.

Dojrzał ją w tym samym momencie co Jeremy i próbował skierować syna na drugą stronę ulicy.

Oczywiście bez powodzenia. Chłopiec rzucił się pędem ku wystawionym na zewnątrz stolikom, przy których siedziała ta kobieta, popijając mrożoną kawę.

Chcąc nie chcąc, Adam ruszył za synem. Ostatnia rzecz, o jakiej marzył, to ponowne starcie z irytującą ślicznotką w okularach od Gucciego.

Miał na głowie dość problemów. Przyleciał na Niroli zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, a już nie mógł się doczekać, kiedy wróci do Stanów.

Jeremy doprowadzał go do szału, a pierwsze spotkanie z członkami rady królewskiej pozostawiło w nim uczucie głębokiego

niedosytu. Sądził, że zjawi się w pałacu, że pozna swojego dziadka, króla Giorgia, że wszyscy się ucieszą na jego widok, a potem wręczą mu do przestudiowania kontrakt. Tak się prowadzi interesy w normalnym świecie. Prawda?

Tutaj jednak wszystko odbyło się inaczej. Przywitano go ze zdziwieniem, jakby nie wiadomo, kim on jest i czego chce. Następnie odsyłano go z pokoju do pokoju, aż wreszcie trafił do człowieka o kwaśnej minie i nazwisku Tours, który wyjaśnił mu, że spodziewano się jego przyjazdu dopiero w przyszłym tygodniu. Królewscy prawnicy zajmujący się sprawą sukcesji do tronu przebywali na urlopie, zatem najlepiej by było, by uzbroił się w cierpliwość i poczekał na ich powrót.

Nie miał czasu na czekanie. Jego firmie grozi przejęcie. Potrzebował pieniędzy, aby temu zapobiec. Potrzebował ich teraz, natychmiast. W ostrych słowach powiedział Toursowi, co myśli o takim załatwianiu sprawy. Oczywiście powinien był ugryźć się w język, pohamować wybuch złości. Tak, musi nauczyć się panować nad swym wybuchowym temperamentem.

Ludzie w pałacu nie bardzo wiedzieli, jak się zachować. Tours zaproponował, by Adam przeniósł się z hotelu do pałacu; pewnie po to, żeby mieć go na oku.

Adam stanowczo odmówił.

Nie zamierzał nikomu się podporządkowywać. Skoro musi czekać tydzień na prawników, to poczeka, ale nie da się zamknąć w złotej klatce.

Chciał się zobaczyć z dziadkiem, dano mu jednak odczuć, że na ten zaszczyt trzeba sobie zasłużyć. Nie powinno było go to zdziwić. Czy naprawdę myślał, że rodzina Fierezzów przyjmie go z otwartymi ramionami, że zapomni o jego nieprawym poczęciu? No cóż, świadczyło to jedynie o jego naiwności. Przekonał się, że kwestia jego narodzin wielu członkom rodu królewskiego spędzała sen z powiek i że wciąż istniały frakcje przeciwne temu, aby zasiadł na nirolijskim tronie.

Sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana, niż mu przedstawiono.

Nie rozumiał, czego się boją. Chcieli jednego: zatrudnić kogoś, kto by pełnił funkcję króla i rządził ich małą wysepką. On, Adam Ryder, koordynuje pracą wartego wiele milionów dolarów międzynarodowego przedsięwzięcia, i radzi sobie doskonale.

Po powrocie z pałacu bezskutecznie usiłował dodzwonić się do swoich pracowników w Hollywood. Musiał wydać odpowiednie rozporządzenia, aby wszystko toczyło się gładko podczas jego nieobecności w Stanach. Chciał też uprzedzić Zeba Vargasa, swojego zastępcę w Ryder Productions, że pobyt na Nirolu potrwa nieco dłużej, niż początkowo zakładał.

Ważyły się różne umowy. Banki czekały na autoryzację. Scenarzystów i aktorów, na których mu zależało, podkupywali inni producenci, nie cierpiący na brak gotówki. Zyski w firmie topniały. Nie miał czasu na przyjemności.

Skinąwszy głową, podszedł do kobiety przy kawiarnianym stoliku i mruknął coś pod nosem na powitanie, Jeremy zaś z całej siły objął psa za szyję i zaczął szeptać mu do ucha różne czułości, które Fabio przyjmował z radością.

- Dzień dobry - powiedziała kobieta po chwili, odwracając twarz. - Co za niespodzianka. Nie przypuszczałam, że jeszcze się spotkamy.

Zmarszczyła lekko czoło.

- Na ogół turyści się tu nie zapuszczają... Mieszka pan gdzieś w pobliżu?

Z tym miał kolejny problem. Dziennikarze wywęszyli, w którym hotelu się zatrzymał; z tego powodu - a także z powodu Jeremy'ego - musiał znaleźć nowe miejsce noclegowe. Dlaczego wszystko jest tak strasznie skomplikowane?

- Tak, jeszcze przez chwilę tu pomieszkam - odparł burkliwie, zastanawiając się, dlaczego kobieta ciągle odwraca wzrok.

Wolał patrzeć swoim rozmówcom w oczy. Przypomniawszy sobie ich wczorajsze spotkanie i poczuł narastającą irytację. Mogłaby chociaż udawać, że nie żywi do niego nieprzyjaznych uczuć.

- Mogę zabrać Fabia na spacer? - zapytał chłopiec.

Elena zawahała się, wyraźnie nie chcąc przedłużać spotkania. Podzielając jej niechęć, Adam zwrócił się do syna:

- Nie, Jeremy. Musimy ruszać w dalszą...

- Och, proszę, tato! - zawołał błagalnym tonem chłopiec. Psisko lizało go po twarzy. - Proszę! To mój najlepszy przyjaciel!

Adam utkwiał w synu zdumione spojrzenie.

Jeremy nigdy go o nic nie prosił, zwłaszcza tak żarliwie. Zazwyczaj krzyczał, tupał lub żądał. Fabia obdarzał wyjątkowym uczuciem, zresztą uczucie to było odwzajemnione.

- Dobrze, ale na krótki spacer - zgodziła się Elena. - Wiesz co? Na końcu ulicy jest sklep mięsny. Widzisz go?

- Ten z wiszącym na łańcuchu szyldem?

- Właśnie ten. Przejdź do tylnych drzwi i zastukaj. Rzeźnik lubi Fabia; na pewno da mu jakąś pyszną kość.

- Super. Chodź, Fabio. - Chłopiec poderwał się na nogi.

- Poczekaj moment - powstrzymała go Elena. - Fabio ma dziś na sobie uprząż. Pokażę ci, jak masz go prowadzić. O, w ten sposób - powiedziała.

Jeremy posłusznie zacisnął rękę na uchwycie i pognał ze swoim przyjacielem w kierunku wskazanego sklepu.

Adam odprowadził ich wzrokiem. Patrzył, jak chłopiec z psem zgrabnie omijają ludzi, którzy wolnym krokiem wędrują uliczką, od czasu do czasu przystając przy wystawach sklepowych. Wciąż, nie mógł się nadziwić, jakim grzecznym dzieckiem Jeremy potrafi być, kiedy mu na tym zależy.

- Solidna ta uprząż - oznajmił z zadumą. - Wygląda prawie jak...

Urwał przerażony. Zamierzał powiedzieć: prawie jak te na psach-przewodnikach dla niewidomych, kiedy nagle doznał olśnienia.

Rany boskie, przecież ona jest niewidoma! Poczul się tak, jakby ktoś oblał go wrzątkiem.



- Tak, Fabio to pies-przewodnik - oznajmiła spokojnie kobieta. -  
I tak, jestem niewidoma.

Był zbyt oszołomiony, aby się odezwać. Oszołomiony i  
zawstydzony własną ślepotą. Jakim cudem nie zauważył tego  
wcześniej?

- Długo będzie pan stał z rozdziawioną gębą?

- Przepraszam... przepraszam. Ja...

- W porządku, nic się nie stało. Prawdę mówiąc, całkiem nieźle  
się bawiłam. Nawet czyniłam lekkie aluzje, ale do pana nic nie  
docierało.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Chyba pobił pan rekord. Jeszcze nie spotkałam tak mało  
sposstrzegawczego faceta.

- Ja... ja naprawdę...

- Odkąd rozmawialiśmy wczoraj, minęły dwadzieścia cztery  
godziny, prawda? Kiedyś pewien starszy pan dopiero po trzech  
godzinach zorientował się, że nie widzę. Ale staruszek miał problemy  
ze słuchem, cały czas wrzeszczał, no a poza tym liczył  
dziewięćdziesiąt cztery lata. Ale pan...

Nie przestawała się uśmiechać, jakby sytuacja ogromnie ją  
bawiła.

- Tak, panu zdecydowanie przypada pierwsze miejsce w  
rankingu bystrzaków!

Zdawał sobie sprawę, że się zaczerwienił. Na szczęście kobieta tego nie widziała. Wzdychając cicho, próbował się skupić, odzyskać rezon. Chryste!

Usiadł przy stoliku i utkwiał spojrzenie w pięknej właścicielce Fabia.

Jest niewidoma, powtarzał w duchu, zaskoczony, jak wielkim bólem przepełnia go ten fakt. Co za straszna tragedia. Współczuł jej z całego serca; już nawet nie myślał o tym, że wczoraj bawiła się jego kosztem.

Do stolika podszedł kelner, pytając, co przynieść: może kawę mrożoną? Adam skinął głową, choć prawdę powiedziawszy, na nic nie miał ochoty.

Po prostu wciąż nie mógł ochłonąć po tym, czego się dowiedział.

- Mój syn twierdzi, że ma pani na imię Elena -zauważył wreszcie, pochylając się do przodu.

- Owszem, Elena Valerio.

- A ja jestem Adam Ryder. - Mówił wolno, jakby rozmawiał z dzieckiem. - Natomiast mój syn, jak już się pani na pewno zdołała zorientować, ma na imię Jeremy.

Elena westchnęła ciężko.

- Panie Ryder, wyjaśnijmy sobie jedno, dobrze? Jestem ślepa, ale nie głucha, niedosłyszająca czy niedorozwinięta. Może pan ze mną rozmawiać normalnie. Normalnym głosem, w normalnym tempie.

Speszony, znów się zaczerwienił. Rzadko współczuł ludziom, rzadko było mu kogoś żal. W tym tkwił problem. Nie umiał się odpowiednio zachować.

Nic dziwnego, że zwróciła mu uwagę.

- Mam prośbę: czy moglibyśmy porzucić formę pan-pani? - spytał i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - A więc, Eleno, jeśli nie będziesz robiła przytyków do mojego imienia i pytała o węża, jabłko oraz zebra, ja obiecuję, że nie będę cię traktował jak kaleki.

Uśmiechając się szeroko, wyciągnęła nad stołem swoją szczupłą dłoń.

- Zgoda. Miło cię poznać, Adamie.

Uścisnął jej rękę. Przez chwilę oglądał ją, podziwiając długie palce, krótko obcięte różowe paznokcie, gładką skórę.

- Miło, że tak uważasz, Eleno - odrzekł. Kobieta wyszarpnęła rękę.

- Mam nadzieję, że nie wydarzy się nic, co by mogło zmienić twoją opinię - dodał.

Zdziwiona zmarszczyła brwi.

- A cóż takiego mogłoby się wydarzyć? Mówisz zagadkami.

Uśmiechnął się, zadowolony, że znów panuje nad sytuacją.

- Znudziły ci się gierki? - spytał. - Wczoraj to ty się ze mną bawiłaś w kotka i myszkę.

Tym razem ona się zaczerwieniła. - To prawda, przepraszam. Ale zasłużyłeś sobie na to.

Może zasłużył, lecz nie zamierzał przyznawać jej racji. Wciąż usiłował pogodzić się z faktem, że tak piękna młoda kobieta jest niewidoma. Odrzucił litość i współczucie. Intuicja podpowiadała mu, że jest to ostatnia rzecz, jakiej Elena oczekuje od ludzi.

Zmierzył ją wzrokiem. Podziwiał jej naturalną elegancję i wdzięk, a także to, że swoją przypadłość traktowała tak zwyczajnie, z pokorą, że nie przywiązywała do niej wagi. On by tak nie potrafił. Na jej miejscu stale byłby wściekły, naburmuszony, zgorzkniały...

Przecież i tak jesteś zgorzkniały, przemknęło mu przez myśl. W porządku, może trochę przesadził, ale na pewno nikt by go nie określił mianem szczęśliwego człowieka.

Cynika - owszem. Twardziela również. Kiedyś taki nie był, lecz cóż, życie sprawia, że człowiek robi się hardy, porasta pancerzem.

Niedawno szeroko otworzył ze zdumienia usta, kiedy usłyszał, jak młoda dziewczyna pracująca w jego firmie mówi do koleżanki: „Pan Ryder jest taki seksowny, ale dlaczego nigdy się nie uśmiecha?”.

Pomyślał wtedy: co takiego? Miałbym szczerzyć zęby jak głupi do sera? A z jakiego powodu? Zresztą kto ma czas na takie bzdury? Tylko frajer się uśmiecha.

A jednak udał się do męskiej toalety i przyjrzał się sobie w lustrze. Usiłował rozciągnąć wargi, rozjaśnić uśmiechem twarz. Kiepsko mu to wyszło.

Dziewczyna miała rację. On po prostu tego nie umie. Z trudem uniósł kąciki ust. Wreszcie! Ale uśmiech nie sięgał oczu. Jego oczy pozostawały zimne niczym śnieg na Antarktydzie.

A przecież nie urodził się wściekły na wszystkich wokół. Mimo że jego matka szalała po świecie ze swoimi bogatymi przyjaciółmi, niewiele czasu poświęcając synowi, to jednak był spokojnym i pogodnym dzieckiem.

Dopiero od paru lat nieustannie miotał nim gniew. Może dlatego tak ciężko jest mu poradzić sobie z Jeremym? Bo nie umie poradzić sobie z samym sobą i otaczającym go światem?

Spoglądając na Elenę, zastanawiał się, czy ma kochanka.

- Czyli pewnie nie ty rysowałaś te akty? - zapytał smętnie.

Powietrze wypełnił jej śmiech. - No nie, nie ja.

- Szkoda.

- Prawda? - Cmoknęła współczująco. - A co, ucieszyłeś się, że wreszcie poznałeś kobietę, która mu w głowie tylko jedno?

Trafiła w dziesiątkę. Faktycznie przemknęło mu to przez myśl.

- Nie, po prostu ucieszyłem się, że poznałem niezwykle interesującą kobietę.

- To znaczy, że kobieta jest nieinteresująca, jeśli nie zajmuje się seksem?

Na moment zamilkł.

- Seks jest wszechobecny w naszym życiu. Nie sądzisz? - spytał cicho.

Nie wiedziała, jak zareagować. Ponownie oblała się rumieńcem. Adam uśmiechnął się pod nosem.

Po chwili na stoliku pojawił się jakiś beżowawy napój w wysokiej szklance. Czyżby coś takiego zamawiał?

Nie pamiętał, podziękował jednak kelnerowi i poczekał, aż ten zniknie.

- Jeśli nie ty rysowałaś akty, to kto?

- Mój przyjaciel Gino - odparła Elena. - Wybrał się ze mną do ruin, ale zanim ty się pojawiłeś, wrócił do domu, żeby gdzieś zadzwonić. Szkicownik zostawił w mojej torbie.

Adam uniósł pytająco brwi.

- Innymi słowy, to ten Gino interesuje się aktami męskimi?

- Można tak powiedzieć. - Uśmiechnęła się. - Jest świetnym artystą, nie uważasz?

- Chyba tak. Ale lepiej potrafiłbym docenić jego talent, gdyby rysował kobiece akty.

Z twarzy Eleny zniknął uśmiech. Adam Ryder naprawdę nie musi tak dobitnie dawać jej do zrozumienia, że jest heteroseksualistą. Ilekroć się pojawiał, czuła w powietrzu dziwne wibracje, które wprawiały ją w zakłopotanie. Nie miała zamiaru się z nim spoufalać ani zaprzyjaźniać.

Kiedy tylko Jeremy wróci z Fabiem, wymyśli jakiś pretekst, żeby pożegnać się i odejść.

A na razie... na razie mogą dalej uprawiać szermierkę słowną, byleby tylko Adam potraktował to jako miłą formę spędzania czasu i nic więcej.

Poruszył się, a ona zeszywniała, niepewna, co on zamierza uczynić. Zrobiło się jej głupio, kiedy zorientowała się, że wyjął komórkę i usiłuje się gdzieś dodzwonić. Sięgnęła po szklankę z

mrożoną kawą. Udawała, że nic się nie stało, podejrzewała jednak, że Adam przejrzał ją na wylot.

- Psiakrew! - mruknął. - Dlaczego telefony komórkowe tu nie działają? Do nikogo nie mogę się dodzwonić.

Chciała zaproponować mu, żeby skorzystał z jej linii stacjonarnej. Bądź co bądź mieszka blisko, tuż za rogiem. Na szczęście w ostatniej chwili ugryzła się w język. Po co miałyby go zapraszać do siebie? Na pewno bez trudu dodzwoni się wszędzie z hotelu.

- W którym hotelu się zatrzymałeś? - spytała z zaciekawieniem.

- Dlaczego pytasz?

- Boże! - Westchnęła głośno, dając wyraz swojemu zniecierpliwieniu. Nigdy w życiu nie spotkała tak podejrzliwego typu!

- Twoja reakcja na moje pytanie jest doprawdy mało uprzejma.

- Przepraszam - powiedział speszony. - Ale wierz mi, mam powody, żeby nie mówić ludziom, gdzie mieszkam. - Zawahał się. - Zatrzymaliśmy się w Ritzu, obawiam się jednak, że będziemy musieli zmienić hotel. Pewnie już wystawili nasze walizki na ulicę.

Potrząsnęła głową; nic z tego nie rozumiała.

- O czym ty mówisz? Co się stało? Dlaczego mieliby was wyrzucić?

Adam wzniosł oczy do nieba.

- Co się stało? Mój uroczy synek jak zwykle narozrabiał. To diabeł wcielony.

Zmarszczyła czoło.

- Wolałabym, żebyś tak o nim nie mówił.

- Och, ja też bym wolał! Słowo honoru! - Widząc jej przerażoną minę, lekko przystopował. - No dobrze, postaram się pohamować złość. Myślę jednak, że też byś nie miała litości dla smarkacza, gdybyś wiedziała, co zrobił.

Na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

- Powiedz mi.

Wypił łyk napoju kawowego i oblizał ze smakiem wargi. Niezły. Po czym rozparł się wygodnie na siedzeniu i rozpoczął:

- A więc tak. Pół nocy nie spałem, usiłując dodzwonić się do Stanów w sprawach służbowych. Rano Jeremy obudził się przede mną i wybiegł z pokoju zobaczyć, komu może uprzykrzyć życie.

- Adam!

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Zreflektowawszy się, że Elena tego nie widzi, wzruszył ramionami i mówił dalej:

- Kiedy w końcu zwlokłem się z łóżka i zobaczyłem, że Jeremy'ego nie ma w pokoju, wiedziałem, że czekają mnie kłopoty. Zacząłem szukać smarkacza. Szukałem wszędzie, wypatrując śladów niedawnych zniszczeń. Chwilę to trwało. Wreszcie trafiłem do hotelowej kuchni. Tam go odnalazłem.

- No i co strasznego zrobił? Ukradł ciasteczko?

- Niestety, mój synalek takich drobnych przestępstw nie popełnia. - Wzdrygnął się na myśl o tym, co ujrzał w kuchni. - Otóż personel kuchenny czynił przygotowania do wesela. W przepięknie udekorowanym portyku piekarz postawił wspaniałą pięciopiętrowy



tort. To znaczy domyślam się, że tort był wspaniały, że przypominał prawdziwe dzieło sztuki... dopóki Jeremy się do niego nie dorwał i nie zlizął lukru.

- Och, nie!- jęknęła Elena.

- A właśnie, że tak. - Adam zacisnął powieki, jakby obraz zniszczonego tortu wciąż go prześladował. - Żółte różyczki najwyraźniej przypadły mu do gustu, bo zjadł wszystkie, natomiast coś w smaku czerwonych musiało mu przeszkadzać, bo porozgniatał je na stole.

Na moment zamilkł.

- Wyglądały jak martwe żołnierzyki w czerwonych mundurach - dodał. - Smutny przedstawiały widok. Słowo daję.

Elena starała się zachować powagę, z trudem jednak hamowała śmiech.

- Kiedy się zjawiłem na dole, mój syn stał z palcem zanurzonym w białym kremie. Na zmianę to rysował w nim esy-floresy, to się nim opychał. Personel go nie widział, więc smarkacz objadał się w najlepsze. Widać było, że już go mdli, ale dalej napępniał ten swój brzuch.

Wzdychając ciężko, Elena pokręciła głową.

- Biedny Jeremy.

- Biedny Jeremy? - zdenerwował się na serio Adam. - Raczej biedny ojciec Jeremy'ego. I biedny piekarz. Boże, żebyś słyszała ten krzyk, jaki rozniósł się po kuchni, kiedy ludzie zorientowali się, co się stało.

- Co zrobiłeś? - zapytała, próbując powstrzymać wybuch śmiechu.

Adam wzruszył ramionami.

- A co mogłem zrobić? Rzuciłem na stół garść banknotów, chwyciłem dzieciaka pod pachę i zwałem. Od tej pory kręcimy się po miasteczku. Myślę, że nie powinniśmy wracać do Ritza. - Zadumał się. - Jak znajdziemy nowe miejsce do spania, poproszę w hotelu, żeby pod wskazany adres przesłano nasze rzeczy.

Rzucił na stół garść banknotów. Elena pokiwała w milczeniu głową. Nie zdziwiło jej zachowanie Adama; podejrzewała, że w ten sposób rozwiązywał wiele problemów. Proszę, oto forsa, a teraz dajcie mi święty spokój.

Współczuła kobiecie, która związała się lub zwiąże z takim mężczyzną.

Oczywiście jej to nie groziło. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Żaden flirt czy romans nie wchodzi w grę. Rzecz jasna, nie powiedziała tego wprost, ale Adam na pewno wyczytał wszystko z jej głosu. Był człowiekiem zbyt inteligentnym, aby sądzić, że może ją zdobyć.

Znów usiłował połączyć się z jakimś numerem w Stanach i znów mu się nie udało, bo zaklął cicho.

- Swoją drogą, gdzie oni się podziewają? - spytał. Oni? Po chwili zorientowała się, że chodzi mu o Jeremy'ego i Fabia.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu ani razu nie pomyślała o chłopcu. Skarciła się w duchu. Boże, co się z nią

dzieje? W jednej sekundzie дума o tym, jakie to niebezpieczne zadurzyć się w takim mężczyźnie jak Adam, a w następnej okazuje się, że w jego obecności zapomina o całym świecie.

Kobietko, weź się w garść!

- Może lepiej pójdę i sprawdzę, czy ich gdzieś nie widać - rzekł, wstając. - Niedługo wrócę.

Skinęła głową na znak zgody, ale nic nie powiedziała. Gdy została sama przy stoliku, odetchnęła z ulgą. Może zdoła uspokoić rozstrojone nerwy.

Długo jednak nie nacieszyła się samotnością, bo dosłownie pół minuty po odejściu Adama pojawił się Gino.

- Cześć, Eleno. - Przysunął do niej krzesło i usiadł. - Czy to przypadkiem nie był Adam Ryder?

Uniosła pytająco brwi.

- Owszem. Znasz go?

- Ja nie, ale ty najwyraźniej tak. - W głosie Gina brzmiała nuta niezadowolenia. - To twój przyjaciel?

- Poznałam go wczoraj. Przy rzymskich ruinach.

- Wczoraj? Hm... - Gino odchrząknął. - Ty się w ogóle nie orientujesz, z kim masz do czynienia, prawda?

Zesztywniała.

- Nie. Powiedz: z kim?

Poklepał ją po ręce, jakby chciał pocieszyć.

- Widzę, skarbie, że nie śledzisz bieżących wiadomości. A więc Adam Ryder został zaproszony do pałacu na rozmowę. Jest następny

w kolejce do sukcesji. To nieślubny syn świętej pamięci następcy tronu, księcia Antonia.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Elena zaniemówiła. Adam Ryder to syn księcia Antonia, wnuk króla Giorgia? Nie przyszło jej to do głowy. Facet sprawiał wrażenie... w porządku, może nie chłopaka z sąsiedztwa. Zdecydowanie nie chłopaka z sąsiedztwa. Od pierwszej chwili czuła, że jest inny, nieco wyniosły, porywczy, niebezpieczny. Ale nie podejrzewała, że w jego żyłach płynie błękitna krew.

Z drugiej strony wyglądał na członka rodziny królewskiej. Był arogancki, zarozumiały, nadmiernie pewny siebie. Nic dziwnego, że od momentu, gdy go poznała, instynktownie odczuwała nieufność.

Nieślubny syn następcy tronu księcia Antonia... Kto by pomyślał?

- Nie puścił pary z ust? - spytał Gino.

- Absolutnie nie.

- Hm. Może na razie chce występować incognito. - Gino skrzywił się. - Miej się na baczności, skarbie. Członkowie rodziny królewskiej różnią się od zwykłych śmiertelników, takich jak ty i ja. Nawet ci z nieprawego łoża. - Odsunawszy krzesło, wstał od stolika. - Lecę. Jestem umówiony z kimś w sprawie obrazu. Wpadnę do ciebie później.

Elena skinęła głową.

- Nie zapomnij o kolacji - przypomniała mu. Zaprosiła na wieczór grupkę przyjaciół.

Gino schylił się i cmoknął ją czule w policzek.

- Na pewno cię nie zawiodę - obiecał, po czym oddalił się pośpiesznie.

Słowa Gina wciąż rozbrzmiewały jej w głowie. Potarła skronie. Musi zachować spokój. Miała wrażenie, jakby cały jej świat legł w gruzach, a przecież nic takiego się nie stało. Eleno, weź się w garść, nakazała sobie w myślach.

Od najmłodszych lat starała się stawiać czoła wyzwaniom, walczyć z przeciwnościami losu, być samodzielną. Czasem korciło ją, by się poddać, zdać się na pomoc innych. Gdyby tak postąpiła, nikt by się nie zdziwił, w końcu jest niewidoma. Ale wiedziała, że wówczas straciłaby szacunek do samej siebie.

No dobrze, spokojnie. Adam jest synem Antonia. Wprost nie mogła w to uwierzyć. Tylu turystów kręci się po ruinach! Że też musiała trafić akurat na niego! Czowała się tak, jakby została wciągnięta na scenę historii.

Od dwóch lat na wyspie panował chaos. Niemal równo dwa lata temu w wypadku na jachcie zginęli dwaj synowie króla Giorgia, dwaj następcy tronu. Razem z nimi zginęła żona Antonia. Książę Antonio był uwielbiany przez większość Nirolijczyków. Spodziewano się, że wkrótce zasiądzie na tronie i przejmie władzę.

Jego śmierć nikogo nie pozostawiła obojętnym, ani wieśniaków, ani arystokracji.

Stary król pograżył się w rozpacz; stracił wolę, by dalej rządzić krajem. Kiedy jednak zaczął szukać pośród wnuków kogoś, kto by go zastąpił, okazało się, że nikogo takiego nie ma. Jedni się nie nadawali

do pełnienia tak zaszczytnej funkcji, inni nie wyrażali ochoty. Pojawiły się plotki, że król zamierza zwrócić się o pomoc do nieślubnego syna Antonia.

Teraz te plotki się potwierdziły.

- To nie moja sprawa, nie zamierzam się w nic angażować - szepnęła.

Nagle, tuż nieopodal, usłyszała głos Adama, który najwyraźniej odnalazł syna. W tym samym momencie poczuła mokry nos Fabia, który zaczął ocierać się o jej nogę. Pogłaskała psa.

Raptem uświadomiła sobie, że Jeremy szłocha.

- Coś ty mu zrobił? - spytała gniewnie Adama, podrywając się od stolika. Natychmiast zapomniała o związkach mężczyzny z nirolijską monarchią.

- Ja? - oburzył się, że Elena podejrzewa go o znęcanie się nad dzieckiem. - Absolutnie nic. Upadł i rozbił sobie kolano, zanim ich jeszcze dojrzałem. Nie wiesz, czy gdzieś w okolicy znajdę kogoś z apteczką? Warto by to kolano opatrzyć.

Zawahała się. Wiedziała jednak, że nie ma wyjścia; ranę należy umyć, krwawienie zatamować. Co innego ojciec, a co innego małe bezbronne dziecko.

Faceta może nie lubić, może go traktować chłodno i z dystansem, nikt jej tego nie zabroni. Ale chłopczyk płakał, obolały i nieszczęśliwy. Nie mogła się od niego odwrócić.

- A niech to! - Jeszcze niedawno, kiedy Adam narzekał na trudności z dodzwonieniem się do Stanów, obiecała sobie, że jego noga nie postanie w jej domu. - No dobra, chodźcie ze mną.

Chwyciwszy uprząż Fabia, dziarskim krokiem ruszyła przed siebie. Słyszała, jak Adam z Jeremym idą za nią.

To znaczy słyszała kroki jednej osoby; podejrzewała, że mężczyzna wziął syna na rękę. Trochę ją to udobruchało. Prawdę mówiąc, czuła wyrzuty sumienia, że tak naskoczyła na Adama, niemal oskarżając go o znęcanie się nad małym. Nie wolno pochopnie wyciągać wniosków; w przyszłości powinna uważać, co mówi.

W przyszłości? W jakiej przyszłości? - zawołał wewnętrzny głos. Wzruszyła ramionami, ignorując go.

- Dokąd nas prowadzisz? - spytał za jej plecami Adam.

- Do mnie. Do mojego domu - odparła, myśląc: przecież nie zostawię ich na pastwę losu.

- Co takiego? Mieszkasz w pobliżu?

- Owszem. Tuż za rogiem.

- No to się świetnie składa. Skręcili w lewo.

Adam pokiwał głową. Właśnie w takim miejscu wyobrażał sobie dom Eleny, w takim urokliwie staroświeckim zakątku, bardzo czystym i zadbanym. To do niej pasowało.

Najbardziej nie mógł się nadziwić, że osoba niewidoma porusza się tak szybkim, pewnym siebie krokiem. Wprawdzie Elena miała psa-przewodnika, ale pies to nie to samo co oczy - wskaże drogę, ale nie wskaże nierówności w chodniku. Niemal wbrew sobie Adam



wyszczерzył w uśmiechu zęby. Powinien mieć się na baczności; za dużo rzeczy mu się w Ele-nie podobało.

Doszli do pomalowanego na biało drewnianego płotu. Elena pchnęła furtkę i zwirowaną ścieżką skierowała się do małego białego domku, który wyglądał jak dom z bajki o Królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach. Zdobily go jaskrawoczerwone drzwi, skrzynki w oknach pełne wielobarwnych kwiatów oraz mała fontanna.

Adam przetarł oczy. Miał wrażenie, jakby za sprawą czarów przeniósł się w inny świat. Jeszcze moment, a czerwone drzwi się otworzą i ze środka wybiegną małe ludziki. Z trudem powściągnął śmiech. Brakuje tylko królewicza, który obudziłby Śnieżkę pocałunkiem.

Myśl o królewiczu szybko go otrzeźwiła. Przypomniał sobie powód przyjazdu na Niroli. Owszem, bardzo potrzebował pieniędzy, żeby zapobiec przejęciu swojej firmy przez firmę konkurencyjną, ale czy naprawdę gotów jest poświęcić swoją wolność?

Wkrótce będzie musiał podjąć ostateczną decyzję. Niezależność lub korona - co przeważy?

Wewnątrz dom był równie starannie utrzymany, jak na zewnątrz. Urokliwy charakter nadawały mu piękne zabytkowe meble oraz stojący pod oknem wspaniały fortepian, który lśnił w blasku wpadających promieni słonecznych.

Posadziwszy na kanapie Jeremy'ego, który wciąż lekko pochlipywał, Adam obejrzał się przez ramię.

Z zafascynowaniem przyglądał się Elenie, która przeszła do części kuchennej i z szafki wyjęła jodynę, bandaż oraz gazę. Dokładnie wiedziała, gdzie stanąć i po co sięgnąć. To było niesamowite; ani razu nie popełniła błędu.

Pozwoliła mu opatrzyć rozbite kolano syna, co pewnie było sensowne, choć podejrzewał, że wykonałaby to o wiele lepiej niż on. Czuł się jak niezdara.

Kiedy polał ranę środkiem antyseptycznym, Jeremy zasyczał z bólu. Żeby odwrócić uwagę chłopca od tego, co się dzieje i poprawić mu humor, Elena usiadła przy fortepianie i zaczęła wygrywać zabawne melodyjki.

Adam wyteńczył słuch. Grała znakomicie, z pasją, rozbudzając emocje nawet u takich zatwardziałych cyników jak on. Jeremy patrzył na nią zaintrygowany. Ledwo ojciec obandażował mu nogę, chłopiec zeskoczył z kanapy i lekko kuśtykając, podszedł do instrumentu. Elena przesunęła się na ławce, robiąc małemu miejsce obok siebie, następnie pokazała mu kilka prostych taktów. Ochocho przyłożył palce do klawiszy.

Adam obserwował ich bez słowa. Był zdumiony, jak świetnie Elena sobie radzi z dziećmi, a przynajmniej z jego dzieckiem. Tyle osób próbowało nawiązać z Jeremym przyjazny kontakt - opiekunki, nauczycielki - wszyscy jednak ponosili sromotną porażkę. Prawdę mówiąc, Adam pogodził się już z myślą, że jego syn jest małym nieokiełznanym potworem.

Elena jednak zadawała temu kłam; traktowała chłopca normalnie, wcale nie starała się mu przypodobać, a on darzył ją autentyczną sympatią. Może więc nie wszystko jest stracone?

Adam westchnął cicho. Nie mógł oderwać oczu od pary przy fortepianie. Nie, nie chodzi o to, jak się Elena zachowuje. Serce chłopca zdobyła swoją naturalnością, bezpretensjonalnym stosunkiem do otoczenia. Między nią a Jeremym wytworzyła się instynktowna więź.

Adam poczuł ukłucie zazdrości. Boże, ileż by dał, żeby mieć takie relacje z synem!

Zazwyczaj nie roztkliwiał się nad sobą, nie rozmyślał o swoich błędach i niepowodzeniach, o tym, co robi nie tak i dlaczego zraża do siebie ludzi. Dziś jednak pograżył się w żalu. Dlaczego nie umie nawiązać więzi z synem? Dlaczego odeszła Melissa, matka chłopca? Dlaczego nie chciała z nimi zostać i stworzyć rodziny?

Dlaczego, kiedy był mały, jego własna matka wolała podróżować po świecie, zamiast siedzieć w domu i zajmować się jedynakiem? Co takiego miał w sobie, że odstraszał ludzi? Że ich do siebie zniechęcał?

Zaklął siarczyście pod nosem, usiłując zmienić tok myślenia. Narzekaniem nic nie wskóra. Los każdego człowieka jest zapisany w gwiazdach. Trzeba się z tym pogodzić i już, a nie skarżyć się i płakać.

Odkleiwszy się od ściany, o którą stal oparty, wyszedł na dwór, żeby ponownie spróbować połączyć się ze Stanami. Firma, którą stworzył od zera i którą kierował, była dla niego czymś ogromnie

ważnym; właściwie była to jedyna rzecz w jego życiu, którą mógł uznać za sukces. Dlatego chciał ją ocalić, nie dopuścić, by trafiła w obce ręce.

Przez wiele lat uchodził w środowisku filmowym za geniusza. Teraz noga mu się powinęła i nagle wszyscy przestali odbierać jego telefony. Jeśli nie znajdzie pieniędzy i szybko nie rozwiąże problemów, będzie to oznaczało koniec firmy i jego kariery producenta.

Dlatego właśnie ta nieoczekiwana zwłoka w nirolijskim pałacu tak bardzo go denerwowała. Zachowanie kontroli nad firmą dawało mu poczucie kontroli nad otaczającym go światem. Był szefem Ryder Productions. Gdyby stracił to stanowisko... Nie, wołał o tym nie myśleć.

Komórka, psiakrew, wciąż nie działała. Żeby rozładować wściekłość, zaczął chodzić tam i z powrotem po ogrodzie. Po chwili ogarnęła go ciekawość, jakie to drzewa Elena posadziła wokół domu. Podobała mu się jej skromna posiadłość.

Spacerując, powoli zaczął się odprężyć. Na małym kamiennym tarasie za domem stał przysłonięty parasolem stół z dwoma krzesłami, obok rosły barwne kwiaty. Kilka metrów od głównego domu znajdował się drugi, składający się z pojedynczego pokoju. Zajrzawszy przez okno do środka, Adam zobaczył szafę oraz dwa łóżka. Najwyraźniej mieścił się tu kiedyś garaż. Hm, ciekawe, kto tu teraz mieszka? Parę minut później wrócił do pierwszego domu.

Elena grała „Piotrusia i wilka” Prokofiewa, a Jeremy drzemał z głową na jej kolanach.

Adam stał w drzwiach, z rozczuleniem spoglądając na ten błogi widok. Przez moment miał wrażenie, jakby się przeniósł w czasie. Do jego serca zakradł się żal, tęsknota za tym, co było, a raczej za tym, co mogłoby być.

Całkiem świadomie odepchnął ją od siebie. Żył w innym świecie; w świecie, w którym ciągle odbywał się wyścig szczurów; w świecie, do którego nie przystawał ten uroczy sielski obrazek. Z jednej strony kusilo go spokojne życie na śródziemnomorskiej wyspie, a z drugiej wiedział, że to nierealne. Nie lubił budować zamków na piasku, snuć marzeń, które nie mają szansy się spełnić. Nie należy przyzwyczajać się do tego, czego nie można mieć.

Elena dokończyła utwór.

- Zaczarowałaś mi dziecko.

Obróciła głowę tam, skąd dochodził głos.

- Chyba zasnął, prawda? - zapytała.

- Tak, śpi jak aniołek. Kto by pomyślał, że Prokofiew ma tak usypiającą moc?

- Widzę, że wiesz trochę o muzyce - powiedziała, jakby ten fakt ogromnie ją ucieszył.

Nie chciał odbierać jej radości, ale nie chciał też udawać, że posiada wiedzę, której nie posiadał.

- Nie bardzo - przyznał. - „Piotrusia i wilka” znam tylko dlatego, że moja firma przygotowywała kiedyś tę bajkę dla kanału edukacyjnego. Robiliśmy wersję kukielkową.

- Aha.

Wyglądała na zawiedzioną, zupełnie jakby liczyła na to, że on, Adam, okaże się znawcą i miłośnikiem muzyki klasycznej. Wzruszyła go, a zarazem trochę wystraszyła. Czyżby szukała jakichś wspólnych zainteresowań? Jakichś punktów stykowych?

I czy chciał, aby je znalazła?

Piękna Elena o skomplikowanej naturze stanowiła dla niego zagadkę. Przyzwyczajony był do prostych wyborów. Albo kobieta mu się podoba, albo nie. Albo ją zatrudnia, albo nie. Albo zaprasza na randkę, albo nie. Elena Valerio zaś... nie potrafił jej rozszyfrować.

- Twoja firma? To znaczy produkujesz filmy dla telewizji? - spytała, zamykając fortepian.

- Nie tylko. Również dla kina. Prowadzę w Los Angeles firmę producencką.

Skinąwszy głową, przyłożyła rękę do czoła Jeremy'ego i delikatnie odgarnęła mu włosy z twarzy.

Adam przełknął ślinę. Obraz kobiety z dzieckiem wywoływał w nim dziwne emocje.

- Daj - rzekł, podchodząc bliżej. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. - Zabiorę tego śpiocha, żeby ci nie gniótł sukni.

Starając się zignorować słodki korzenny zapach, jaki zdawało się wydzielać jej ciało, przeniósł syna na kanapę. Chłopiec spał twardo;

nawet nie drgnął. Ułożywszy go wygodnie, Adam ponownie zwrócił się do uroczej gospodyni.

- Przepięknie grasz. - Głos załamał mu się lekko ze wzruszenia.

- Dziękuję.

Nie zaczęła protestować; najwyraźniej знаła swoją wartość.

Podobało mu się to; nie lubił fałszywej skromności. Obracał się w środowisku twórców; jedni grzeszyli nadmierną pewnością siebie, inni brakiem wiary w swoje umiejętności. Rzadko trafiały się osoby autentycznie uzdolnione i pewne swojego talentu. Elena należy do tych wyjątków.

Podszedłszy do okna, oparł się o fortepian.

- To twój główny talent? - spytał. Podniosła gwałtownie głowę.

- Właściwie tak. - Uśmiechnęła się rzewnie. - Niektórzy by powiedzieli, że jedyny.

- Nie wierzę - oznajmił z głębokim przekonaniem.

Podejrzewał, że ma mnóstwo ukrytych talentów. Sprawiała wrażenie osoby niezwykle kompetentnej i zaradnej.

- Grasz zawodowo? Na koncertach?

Uśmiechnęła się, zaskoczona, a jednocześnie uradowana pytaniem. Większość ludzi z góry przyjmuje, że człowiek pozbawiony wzroku, innymi słowy kaleka, nie może trudnić się zawodowo czymkolwiek.

Zawahała się; korciło ją, by powiedzieć Adamowi o tym, że dostała stypendium do szkoły muzycznej w Nowym Jorku. Ale nie było sensu się chwalić. Zajęcia zaczynają się za kilka dni, a ona nie

ma pieniędzy ani na przelot, ani na życie w Stanach. Fakt, że została przyjęta, musi jej wystarczyć.

- Uczę muzyki - odparła, nie wdając się w szczegóły. - W ten sposób zarabiam na życie.

Pokiwawszy głową, rozejrzał się dookoła. Musi skromnie zarabiać, przemknęło mu przez myśl. Wszystko lśniło Czystością, ale nosiło widoczne znaki długotrwałego używania. Ponownie skierował oczy na postać przy fortepianie. Uświadomił sobie, że może się na nią gapić bezkarnie; na ogół ludzie się peszą, odwracają wzrok, ale w tym wypadku...

A jest na co patrzeć! Dziś miała na sobie sukienkę w kolorze brzoskwini oraz wplecioną we włosy apaszkę koloru granatów. Przez moment zastanawiał się, jak Elena odróżnia barwy i skąd wie, co do czego pasuje. Dla kobiet to ważne, żeby elementy stroju harmonizowały ze sobą. Może ma kogoś, kto jej pomaga, doradza...

Sukienka była dość luźna i miała głęboki dekolot odsłaniający górną część piersi. Adamowi przebiegły po plecach ciarki. Powiódł spojrzeniem po szyi Eleny, po obojczykach. Jej skóra wydawała się miękka, delikatna. Korciło go, aby wyciągnąć rękę, pogłodzić ją. Ale wiedział, że nie może, bo Elena by go zabiła. Oczywiście w sensie metaforycznym.

Na myśl o pieszczotach przypomniało mu się coś, nad czym chwilę wcześniej dumał: czy jest z kimś związana?

- Mieszkasz sama? - spytał, lustrując uważnie pokój, ale nie dostrzegł nic wskazującego na to, aby bywał tu mężczyzna.



Elena kiwnęła głową.

- Z nikim nie jesteś związana? Uśmiechnęła się.

- Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. Z ciekawości. Ta wyspa jest jakby stworzona dla kochanków. Słońce, cudowna atmosfera, wspaniałe krajobrazy... Nie szkoda, żeby się to wszystko marnowało?

Odrzuciła w tył głowę i wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Jak człowiek mieszka tu całe życie, to przyzwyczajają się do otaczającego piękna. Na mnie te krajobrazy już nie robią wrażenia.

- Skoro tak twierdzisz... - Utkwił w niej spojrzenie. - No dobrze, przyznaj się, jaki on jest? - Nie wierzył, aby taka kobieta żyła samotnie.

- Kto? Mój kochanek? Mmm... - zamruczała cicho, jakby sama myśl o nim wprowadziła ją w stan błogości.

Adam zacisnął zęby. Niepotrzebnie spytał; nie chciał znać żadnych szczegółów. Prawdę rzekłszy, miał nadzieję, że z ostatnim facetem zerwała, a nikt nowy jeszcze nie pojawił się na horyzoncie.

- A więc mój kochanek ma silne ramiona - mówiła cichym, zmysłowym głosem - słodki oddech i ciało greckiego boga. Śpiewa jak anioł, ale wyłącznie dla mnie. - Westchnęła głęboko, jakby obudziła się ze snu. - Przynajmniej tak go sobie wyobrażałam, kiedy miałam czternaście lat.

Nie mógł wyjść ze zdumienia, że ogarnęła go wielka ulga.

- Czyli to nie jest nikt prawdziwy?

- Och, myślę, że ktoś taki na pewno gdzieś istnieje.

Roześmiał się wesoło. Elena coraz bardziej mu się podobała, lecz ten fakt coraz mocniej go niepokoił.

- Dziwna z ciebie kobieta. Przechyliła w bok głowę.

- Dziwna? To znaczy inna od tych, które znasz?

- Zdecydowanie inna.

- Znakomicie. Może uda mi się zburzyć twoje sztywne poglądy na temat płci pięknej. Bo my, kobiety, różnimy się, wiesz? Nie wyszliśmy spod jednej sztancy.

- Zgraj coś - poprosił szeptem.

Uniosła wolno pokrywę i ułożywszy palce na klawiszach, zagrała kilka taktów.

- A co byś chciał usłyszeć? - zapytała.

- Sama coś wybierz.

Po chwili pełna żaru muzyka wypełniła pokój. Nie wiedział, co to za utwór ani kto go skomponował, ale słuchał go z napięciem.

Dźwięki trafiały mu prosto do serca, rozpierały go, wywoływały w nim cały wachlarz emocji. Z trudem oddychał. Nie spodziewał się takiej reakcji. Nie spodziewał się też, że sam widok siedzącej przy fortepianie Eleny pobudzi go w stopniu, w jakim dawno nie czuł się pobudzony.

Po kilku minutach, zagrawszy ostatnie nuty, Elena opuściła ręce na kolana i zwiesiła głowę. Sprawiała wrażenie wykończonej, jakby muzyka pozbawiła ją energii. W pokoju zaległa cisza.

- O rany! - szepnął Adam, długo nie mogąc się otrząsnąć. - Kto to?

Elena ożywiła się; najwyraźniej wystarczyła jej chwila, by odzyskać siłę.

- Rachmaninow.

- Lubisz Rosjan, co?

Roześmiała się; miał wrażenie, że rozpiera ją radość. Kiedy tak na nią patrzył, ogarnęła go przemożna chęć wzięcia jej w ramiona, przytulenia do piersi. Wiedział, że jest to coś więcej niż zwykłe pożądanie, niż pragnienie zaspokojenia erotycznego głodu. Ale czym dokładnie było, tego nie potrafił odgadnąć. Potrząsnął głową. Skąd się biorą te różne dziwne uczucia?

Zawsze podobały mu się piękne kobiety i zawsze reagował na ich bliskość. Ale tym razem to było coś całkiem innego. Coś, co wywoływało w nim niepokój. Coś, czego chyba wolał zbyt dogłębnie nie analizować.

- Jeśli chodzi o rosyjskich kompozytorów, to tak, przyznaję się bez bicia - odparła, podnosząc się z taboretu.

Poruszała się z niesamowitą gracją. Obserwował ją z zachwytem, jak ptaka w locie, od którego nie można oderwać spojrzenia. Podejrzewał, że Elena tańczy równie pięknie, jak gra.

Spytała, czy by się czegoś nie napił. Owszem, chętnie by coś wypił. Przeszedłszy za nią do kuchni, patrzył, jak Elena sięga do szafki po szklanki, a potem wyciąga z lodówki kostki lodu i butelki z wodą mineralną. Kuchnia była mała, wszystko znajdowało się w zasięgu ręki, poza tym Elena mieszkała w tym domu od wielu lat. Nic

dziwnego, że orientowała się, gdzie co stoi. Mimo to był pełen podziwu dla jej sprawności.

- Starasz się zapamiętać położenie każdego przedmiotu, prawda?
- spytał, po czym nagle ugryzł się w język.

Może poczuje się urażona, że znów porusza temat jej kalectwa.

- Ojej, przepraszam, nie chciałem... - zaczął i u-rwał, świadom, że tylko wszystko pogarsza.

Uśmiechając się przyjaźnie, odwróciła się do niego przodem.

- Posłuchaj, Adamie. Jestem niewidoma. Ślepa. Powtórz to, proszę. Ś-l-e-p-a. Ślepa, ślepa, ślepa. Nie wstydzę się swojej ślepoty i nie próbuję jej ukryć. Zresztą trudno ukryć słonia, nie sądzisz? Więc możesz śmiało poruszać ten temat. Ja naprawdę nie obrażam się, kiedy ktoś wspomina o mojej ślepcie.

- Masz rację - powiedział, zachwycony tym, w jak uroczy sposób go skarciła. - Odtąd będę o tobie mówił: ta cudowna niewidoma laska. Dobrze?

Przechyliła w bok głowę, jakby się nad tym zastanawiała.

- Całkiem mi się to podoba.

Tak strasznie chciał ją pocałować! Z trudem się powstrzymywał.

- Zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna? - spytał. - To znaczy, czy masz pojęcie, jak bardzo podobasz się mężczyznom?

Powiedział „mężczyznom”, ale chodziło mu o niego samego.

Na moment zamarła bez ruchu, po czym wręczyła mu szklanę z zimną wodą i utkwiała w nim swoje niewidzące spojrzenie.

- Gdzie jest mama Jeremy'ego? - spytała bez ogródek.

Domyślił się, o co jej chodzi: że nie ma ochoty wikłać się w romans z dzieciatym i żonatym mężczyzną. Lub takim, o którego życiu prywatnym nic nie wie.

Zamiast chować głowę w piasek lub dawać wymijające odpowiedzi, Adam uznał, że Elena zasługuje na szczerość. Opierając się o kuchenny blat, skrzyżował ręce na piersi.

- Kobieta, która urodziła mojego syna, mieszka obecnie w Hollywood, gdzie poprzez łóżko usiłuje zrobić karierę w filmie - oznajmił z goryczą w głosie. - Nikt z moich przyjaciół i bliskich nie nazywa jej matką Jeremy'ego. Matką Jeremy'ego Melissa nigdy nie była. Podejrzewam, że wkrótce cały świat o niej usłyszy; albo jako o aktorce, albo jako o skandalistce. Nie wiem, co będzie pierwsze. W każdym razie Jeremy nie ma z nią żadnego kontaktu.

Elena zaniemówiła. Była wstrząśnięta nieszczęściem, które spotkało małego chłopca, a także spokojem, z jakim Adam przedstawiał fakty.

- Czy ty i ona macie ślub?

- Nie. - Poruszył szklanką, przez chwilę patrząc bez słowa na pływające w wodzie kostki lodu. - Melissa bała się, że ślub może zaszkodzić jej w karierze.

- Urodzenie dziecka nie zmieniło niczego w jej życiu?

- Absolutnie niczego. Dziecko zostawiła zaraz po porodzie.

Mnie również. I wyruszyła na podbój Hollywood.

- Rozumiem.

Elena pokiwała głową. To jej rzuciło nowe światło na charakter Adama. Jeżeli przejął opiekę nad dzieckiem osieroconym przez matkę, jeżeli nie wystraszył się obowiązków i odpowiedzialności, może nie jest takim złym człowiekiem, za jakiego go początkowo uważała.

Owszem, nie najlepiej radzi sobie z synem, ale co z tego? Wielu mężczyzn umyłoby ręce; uznało, że dzieciak to nie ich problem, niech kto inny się nim zajmie.

Nie zamierzała jednak wychwalać Adama pod niebiosa. Podejrzewała, że jest typem człowieka, który gdy mu się daje palec, bierze całą rękę. A ona nie miała ochoty dawać mu palca, a tym bardziej ręki.

- Innymi słowy, angażując się w związek, wybrałeś niewłaściwą kobietę - stwierdziła twardo, przyjmując rolę adwokata diabła.

Zawahawszy się, pociągnął łyk chłodnego napoju.

- Można tak powiedzieć - odparł. - Ale na swoją obronę dodam, że nie spotkałem jeszcze kobiety, której mógłbym bezgranicznie zaufać. Jak dotąd wszystkie mnie zdradzały lub porzucały.

Elena spięła się, zupełnie jakby ją również zaliczał do tego grona niecných istot.

- To ostre słowa - powiedziała. - Czy mam przez to rozumieć, że nie znasz żadnych miłych uczciwych kobiet?

Wykrzywił usta w sardonycznym grymasie.

- Naprawdę cię to interesuje? A więc dobrze. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Popęlniamy błędy, kierujemy się egoistycznymi pobudkami.

Ale kobiety nie lubią się do tego przyznawać. Wolą udawać, że są dobre, szlachetne, że nigdy nikogo by nie skrzywdziły, a kiedy na moment odwracasz wzrok, kłamią i kombinują. Z autopsji wiem, że w żadnej sytuacji nie można na nie liczyć.

Elena westchnęła ciężko.

- Po prostu się sparzyłeś i już nigdy więcej nikomu nie zaufasz.

Wiem, już to słyszałam.

- I usłyszysz jeszcze nie raz. Bo to prawda. - Na moment zamilkł, po czym doszedł do wniosku, że czas na zamianę ról. - A ty?

- zapytał.

- Ja? - Wydawała się zdziwiona pytaniem.

- No tak, ty. Wiem, że jesteś niewidoma, ale nic nie wiem o twoich sprawach sercowych. Na pewno prowadzisz jakieś życie romantyczno-erotyczne.

- Życie romantyczno-erotyczne - powtórzyła i wybuchnęła głośnym śmiechem. - Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Wole nie mieć złamanego serca, dlatego się nie zakochuję. Nigdy dla żadnego faceta nie straciłam głowy i nie stracę. Jestem odporna na miłość.

- A ten twój przyjaciel? Ten, co rysuje akty?

- Gino? Jego nie interesują kobiety.

- Faktycznie, wspominałaś o tym.

- No widzisz? - Wyszczrzyła w uśmiechu zęby. - Tak jak mówiłam, jestem odporna na miłość.

Obróciwszy się na pięcie, skierowała się do salonu. Odprowadził ją wzrokiem. Nie wierzył w ani jedno jej słowo. Miała ze dwadzieścia pięć, sześć lat, była niesamowicie pociągająca. I co? Nikomu nigdy nie wpadła w oko?

Czyżby była taka sama jak wszystkie inne kobiety, które znał? I które kłamstwo wyssały z mlekiem matki?

Wzdrygnął się. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo nie chce, żeby to była prawda. Pragnął, by Elena okazała się inna. Może się nie mylił?

Może rzeczywiście jest lepsza, mądrzejsza, szlachetniejsza? Chyba że oszukuje sam siebie...

Opróżniwszy do końca szklanę, postawił ją na blacie i ruszył za Eleną do salonu. Siedziała na taborecie przy fortepianie, grając jakiś spokojny utwór. Kiedy podszedł bliżej, przesunęła się, robiąc mu miejsce koło siebie.

- Obejrzałem sobie twój ogród - powiedział. - Ładnie wygląda.

Pokiwała z uśmiechem głową.

- Lubię w nim pracować. Oczywiście, ze zrozumiiałych względów miewam problemy logistyczne. Ale czasem wpada do mnie przyjaciel, który zawodowo projektuje ogrody, i pomaga coś przyciąć, zaplanować, posadzić.

Adam skrzywił się. Hm, kolejny przyjaciel. A ona twierdzi, że nigdy nie była zakochana i nie ma żadnego życia erotycznego. Z drugiej strony, co go to obchodzi? Nie powinien się wtrącać.

- Zauważyłem mały domek na tyłach ogrodu. Mieszka tam ktoś?



- Nie, to domek gościnny. - Zamyśliwszy się, uniosła ręce znad klawiatury. - Babcia go urządziła dla przyjaciół, którzy przyjeżdżali w odwiedziny. Kiedy się mieszka w takim uroczym zakątku świata, często miewa się gości.

- Czyli mógłbym się wprowadzić...

- Słucham? Kto? Gdzie?

- Ja z Jeremym. Do twojego domku dla gości.

- Co takiego? - spytała przerażona. Była pewna, że się przesłyszała.

- Potrzebujemy z Jeremym jakiegoś lokum. Twój domek idealnie by nam odpowiadał.

- Nie!

Zaczęła energicznie kręcić głową. Wszystko się w niej buntowało przeciwko takiemu pomysłowi.

- Nie. To niemożliwe. To w ogóle nie wchodzi w grę.

- Dlaczego?

Serce waliło jej jak młotem, krew pulsowała w żyłach. Każda komórka jej ciała protestowała. Nie, nie, nie! Adam Ryder nie może tu zamieszkać, nawet na krótko.

Po prostu nie i już.

Podniosła się z taboretu i zaczęła wolno cofać. Odruchowo, jakby w geście obronnym, przycisnęła rękę do krtani.

- Bo nie! Czy ty tego nie rozumiesz? - spytała z żarem w głosie.

- To absolutnie wykluczone.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- To wykluczone - powtarzała z uporem. - Nie zgadzam się. To nie wchodzi w grę.

Siedział tam, gdzie go zostawiła, na taborecie przed fortepianem, i przyglądał się jej z fascynacją. Uwielbiał na nią patrzeć. Wszystkie emocje wyrażała nie tylko słowem, ale i ciałem. Zazwyczaj człowiek przekazuje uczucia spojrzeniem, ona zaś przekazywała je całą sobą, gestem, ruchem, oddechem. To była symfonia serca, balet duszy. Miał wrażenie, że mógłby oglądać ten wspaniały żywy spektakl w nieskończoność.

A przynajmniej dopóki emocje za bardzo nie przybrałyby na sile. Jego emocje. Obserwując Elenę, czuł, jak jego ciało budzi się z letargu. Jak rwie się do zespolenia z jej ciałem. Ale wiedział, że to są mrzonki, że do żadnego zespolenia nigdy nie dojdzie. Bo nie może dojść.

Elena jest nietykalna.

Zazwyczaj nie zwracał uwagi na tego typu delikatne sygnały. W świecie, w którym się obracał, roiło się od pięknych kobiet. Wiele z nich gotowych było pójść z facetem do łóżka na każde najmniejsze skinienie, zwłaszcza jeżeli facet odznaczał się atrakcyjnym wyglądem, miał wypchany portfel lub zajmował odpowiednie stanowisko. Tak, w branży filmowej istniała pokusa, aby traktować kobiety przedmiotowo, jak zabawki. On też miał kilka takich epizodów na sumieniu.

Wiedział jednak, że Eleny nie może wykorzystać i porzucić. Nie tylko z powodu jej ułomności. Również ze względu na jej niewinność i szlachetność. Po prostu nie ma prawa jej zbrukać. Raz w życiu zamierza postąpić uczciwie, słuchać serca i rozumu, a nie chuci. Szkoda, że nie potrafił jej tego powiedzieć, wyjaśnić, że jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie, to nie musi się go bać.

- Przemyśl to na spokojnie, Eleno - poprosił. - Jestem pewien, że nie wchodzilibyśmy sobie w drogę. - Miał świadomość, że brzmi to mało przekonująco, ale nie chciał być natarczywy. - Rozważ wszystkie za i przeciw, dobrze? W pierwszym odruchu wołasz: nie! Ale może, jak się chwilę zastanowisz...

- Nie muszę się zastanawiać - oznajmiła stanowczo. - Po prostu wiem, że to poroniony pomysł. Ty... ty...

- Co ja? Przeszkadzam ci? Drażnię cię? Irytuję? Zaczerwieniła się. Widocznie trafił w dziesiątkę.

- W porządku. Postaram się schodzić ci z drogi. Nie drażnić cię. Będę siedzieć cichutko jak mysz pod miotłą. Nie będziesz wiedziała o naszym istnieniu.

Wiedział, że plecie trzy po trzy. Ona też to wiedziała. Nawet nie próbowała się z nim kłócić, tłumaczyć mu, z czym się nie zgadza. Zastosowała inną taktykę.

- Chcesz się przenieść, bo myślisz, że dyrekcja hotelu jest wściekła na ciebie z powodu tego incydentu z tortem? Naprawdę niepotrzebnie się obawiasz. Jestem pewna, że pieniądze, jakie

zostawiłeś, aż nadto wystarczą na pokrycie wszelkich kosztów. Jeżeli tam wrócisz, przekonasz się, że...

- Nie o to chodzi - przerwał jej Adam. - A przynajmniej nie tylko o to. Jest jeszcze coś. - Zawahał się. Może nadszedł czas, aby wyznać prawdę? Może wczoraj powinien był to zrobić? - Ja... Bo... Nie wiesz o mnie wszystkiego...

- Na przykład tego, że przyleciałeś na Niroli w sprawie objęcia tronu? - spytała z lekkim zniecierpliwieniem.

Bała się, że to zbyt długo będzie trwało. Że Adam, wahając się i dukając, nigdy nie dojdzie do sedna sprawy. A ona chciała wszystko natychmiast wyjaśnić. Uzmysłować mu, że nie może zamieszkać z synem w jej domku dla gości.

- W porządku. Jeśli ci hotel nie odpowiada - ciągnęła, nie dopuszczając go do głosu - to wprowadź się do pałacu. Tam ci na pewno będzie wygodnie. Swoją drogą, nie kusi cię apartament w pałacu królewskim?

- Bynajmniej - odparł, mrużąc z namysłem oczy. Skąd ona wie, że on, Adam Ryder, jest jednym z następców tronu? Wydawało mu się, że sprawa powinna być utrzymywana w tajemnicy. Jeśli nie jest... to niedobrze, przeniknęło mu przez myśl. Tym bardziej nie miał ochoty mieszkać w hotelu. Wolał zaszyć się na uboczu, w jakimś spokojnym, cichym miejscu.

- Jak się dowiedziałaś? - spytał zaintrygowany.

- Od Gina.

- Ach, od Gina. - Czuł coraz silniejszą antypatię do faceta. -  
Najwyraźniej nic nie umyka jego uwadze.

- Gino to jeden z moich najlepszych przyjaciół -wtrąciła ostrym tonem Elena. - I zgadza się, nic nie umyka jego uwadze. Wie o wszystkim, co się dzieje w mieście.

- Zuch chłopak - mruknął ironicznie Adam. - Ale w takim razie byłbym wdzięczny, gdybyś nie zdradziła mu tego, co ci powiem. Otóż jestem w trakcie prowadzenia rozmów z pałacem. I dlatego nie chcę mieszkać w pałacowych apartamentach. Potrzebuję dystansu. No i wolę trzymać swoich kontrahentów w niepewności. To część procesu negocjacji...

- Chyba raczej manipulacji? - spytała, wydeptując ścieżkę w leżącym na podłodze perskim dywanie.

Uśmiechnął się.

- W porządku, manipulacji. Ale rozumiesz, dlaczego przeprowadzka do pałacu mnie nie kusi? Pałacowi biurokraci mieliby mnie na oku dwadzieścia cztery godziny na dobę; wiedzieliby, co robię, dokąd chodzę, z kim rozmawiam...

- Więc przenieś się do innego hotelu. W miasteczku mamy kilka całkiem niezłych.

- Wolałbym tego uniknąć. Dziennikarze zaczęli już węszyć. Lada moment lokalni paparazzi zaczną włączyć mi z aparatami do sypialni. Chciałbym zamieszkać gdzieś incognito, gdzie nikt by nie znał mojego nazwiska.

Elena przystanąła. Na jej twarzy pojawił się niemal błagalny wyraz.

- Adamie, to jest małeńka wyspa. W dużym mieście można być anonimowym, ale tu nie sposób się ukryć.

- Ale można próbować nie rzucać się w oczy. Zapewnić sobie spokój przynajmniej na jakiś czas. Eleno, proszę cię; wynajmij mi ten domek, dobrze ci zapłacę.

Wzdychając ciężko, znów zaczęła krążyć po pokoju. Nie chciała mieć tu Adama. Nie może go tu mieć. Przecież nawet nie zaproponowała mu możliwości skorzystania z telefonu stacjonarnego, kiedy nie mógł się połączyć ze Stanami. Zaprosiła go dopiero wtedy, gdy okazało się, że Jeremy'emu potrzebna jest pomoc. Adam przyszedł i tak mu się spodobało, że chce zostać. Psiakrew!

Nie. To niemożliwe. Jest zbyt silnym, zbyt władczym człowiekiem. Wystarczy jej jedno popołudnie w jego towarzystwie. Jest nim zmęczona, zdenerwowana. Miałaby żyć w takim stanie napięcia przez nie wiadomo ile dni? Wykluczone. Tu jest jej dom. Jej miejsce na ziemi. Nie zamierza pozwolić, aby obcy facet je okupował.

Drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły z hukiem. Adam obejrzał się zaskoczony. Jego oczom ukazał się wysoki i przystojny mężczyzna, sprawiający wrażenie prawdziwego twardziela.

- Cześć - zwrócił się do Eleny. - Wpadłem powiedzieć, że Devon z Martha mogą wieczorem przyjść.

- Tak? To świetnie - powiedziała zamyślona, po czym machnęła ręką w kierunku Adama. - Poznajcie się. Gino. Adam Ryder.

Adam podniósł się z taboretu przed fortepianem, gotów wymienić uścisk dłoni, ale przyjaciel Eleny nie był w nastroju do żadnych serdeczności.

- Ryder? - Łypnął na Adama okiem i się zjeżył. - A co on tu robi?

Elena rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie wiem. Jego o to spytaj.

Adam nie miał problemów z odpowiedzią.

- Usiłuję namówić Elenę, żeby wynajęła mi swój domek dla gości.

Gino zmarszczył groźnie brwi.

- To wykluczone.

- Tak sądzisz? - spytał Adam, marszcząc z kolei czoło.

- Wykluczone - powtórzył Gino. - Nie możesz tu zamieszkać.

Elena stała bez ruchu, przysłuchując się uważnie.

- Ona nie wynajmie ci domu - ciągnął pewnym siebie tonem Gino. - Tylko byś jej przeszkadzał. Nie oszukujmy się; przecież obaj dobrze wiemy, coś ty za jeden.

- Czyżby?

- Tak. Jesteś spokrewniony z rodziną królewską.

- To prawda. Ale ten fakt jakoś szczególnie mnie nie cieszy.

- Słucham? Uważasz się za kogoś lepszego od naszych władców?

Adam uśmiechnął się pod nosem. Najwyraźniej wszystko, co mówi, przyjaciel Eleny zamierza traktować jako afront.

- Sytuacja jest dość skomplikowana - oznajmił spokojnie.
- Elena nie potrzebuje żadnych dodatkowych komplikacji w

swoim życiu - odparował Gino.

Zmierzył wroga hardym wzrokiem, ale Adam się nie wystraszył. Zrewanżował się równie drapieżnym spojrzeniem.

- Nie mam zamiaru niczego jej komplikować -oświadczył.

- Ale nie od razu przyznałeś się jej, kim jesteś, prawda? Nie zdradziłeś swojej tożsamości? Próbowales zachować ją w tajemnicy. Nie jesteś uczciwym człowiekiem, Adamie Ryder.

Słyszając to, Elena poderwała głowę i postąpiwszy krok naprzód, stanęła między oboma mężczyznami.

- Wystarczy, Gino. Decyzja, czy wynająć Adamowi domek, należy do mnie, nie do ciebie.

Gino nie dawał za wygraną.

- Eleno, wiem, że jesteś silna. Ale czasem potrzebujesz pomocy...

- Gino... - szepnęła ostrzegawczo.

Chwycił ją za rękę i kontynuował, nic sobie nie robiąc z jej sprzeciwu.

- Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że straciłaś połowę dochodów i martwisz się, skąd zdobyć nowe źródło utrzymania. Tym bardziej że wciąż próbujesz zbierać forszę na ten kurs terapii muzycznej w Nowym Jorku.

- No właśnie - warknęła. - Więc nie powinno cię dziwić, że rozważam...



- Skarbie, nie rozważaj. Nie tędy droga. - W jego głosie pobrzmiwała błagalna nuta, a jednocześnie presja, aby postąpiła tak, jak on tego żąda. - Znajdziemy inny sposób. Lepszy. Sprzedam obraz. Proszę cię, nie działaj zbyt pochopnie.

Adam w milczeniu przysłuchiwał się tej rozmowie. Bacznie obserwował twarz Eleny, kiedy Gino zwracał się do niej rozkazującym tonem. Zauważył, że po pierwsze, Elena Valerio bardzo nie lubi, gdy ktoś wydaje jej polecenia. A po drugie, nie jest zachwycona, gdy jej się wmawia, że potrzebuje pomocy.

Adam uśmiechnął się pod nosem. Czyli nie wszystko stracone; jeszcze ma szansę. Musi jedynie poczekać, aż Gino wyjdzie, a potem dobrze rozegrać tę partię. Od lat prowadził negocjacje. Był w tym mistrzem. Dokładnie wiedział, jak ma postąpić.

- Eleno, bądź rozsądna. Nie zachowuj się jak dziecko - ciągnął niestrudzenie Gino. Wyglądał tak, jakby miał wielką ochotę tupnąć nogą. - Nie możesz mu wynająć domku dla gości.

Elena nie zamierzała potulnie przytakiwać. Uniosła butnie głowę.

- Ja o tym zdecyduję.

Gino westchnął zrezygnowany i odwrócił się w stronę drzwi.

- No dobra, nie mam czasu na pogaduszki - rzekł zirytowanym tonem. - Jestem umówiony w gabinecie odnowy. Obiecałem Natalii, że udzielę jej paru fachowych rad. Postanowiła zmienić wystrój sal do ćwiczeń.

Posłał Adamowi złowrogie spojrzenie.

- A tobą zajmę się później - dodał ostrym tonem. Po chwili drzwi się za nim zatrzasnęły.

Adam wyszczerzył zęby. Wiedział, że Elena nie zobaczy uśmiechu na jego twarzy, ale podejrzewał, że usłyszy rozbawienie w jego głosie.

- Co właściwie twój przyjaciel miał na myśli, mówiąc, że zajmie się mną później?

- Och, nie przejmuj się nim - odparła Elena, nie kryjąc rozdrażnienia. - Gino uwielbia dramatyzować. Ale jego pogrozki zwykle kończą się na niczym.

- Zwykle, powiadasz? Czyli pozostaje drobny element niepewności?

Oczywiście nie bał się Gina ani jego grózb. Stawał do walki i wygrywał z większymi i silniejszymi facetami. Ale co mu szkodzi dolać oliwy do ognia? Skoro Elena jest zła, że Gino traktuje ją jak kalekę, że usiłuje podjąć za nią decyzję, należy troszkę podsycić jej złość na przyjaciela...

Z uwagą słuchał, kiedy Gino mówił o jej kłopotach finansowych. Z doświadczenia znał uczucie, kiedy człowiek rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy, a nie ma ich skąd wziąć. Oczywiście jego problemy i problemy Eleny miały zupełnie inny wymiar.

Jemu nie brakowało na drobne luksusy.

Już chciał obiecać, że jako król zrobi wszystko, aby ułatwić jej życie, ale w porę ugryzł się w język. Musi postępować mądrze, rozważnie. Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że tego typu

obietnice podziałają na jego niekorzyść. Na pewno nie zjedną mu przychylności Eleny. Nie, lepiej nic nie kombinować, lepiej grać uczciwie, w otwarte karty. Wtedy osiągnie upragniony cel.

- Ile?

Przystanęła w pół kroku i niczym łabędź pochyliła z wdziękiem głowę.

- Co ile? - zapytała.

- Ile by cię satysfakcjonowało za wynajęcie domku? Jestem gotów zapłacić...

Wymienił sumę. Elena wciągnęła z sykiem powietrze.

- To dwukrotnie więcej niż płacę dziennie w Ritzu - dodał.

- Aż tyle byś mi dał? Za jeden nędzny pokoik? - Elena nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

Wzruszył ramionami.

- I za możliwość korzystania z głównego domu. Bo w domku dla gości nie ma, zdaje się, łazienki. No i rzecz najważniejsza... - Westchnął teatralnie. - Nie ma kuchni.

Elena podrapała się po brodzie; w kącikach jej ust igrał uśmiech.

- A tobie kuchnia jest bardzo potrzebna, tak?

- Przydaje się. Kiedy w środku nocy człowieka nagle dopadnie głód...

Powtórzyła w myślach sumę, jaką Adam wymienił. Hm, gdyby został na Nirolu chwilę dłużej, to kto wie, może uzbierałaby na przelot do Nowego Jorku? Boże, do czego to doszło! Zawsze uważała się za realistkę, za osobę, która twardo stąpa po ziemi. A teraz powoli

przeobrażała się w pazerną marzycielkę. Czy rano będzie czuła do siebie nienawiść?

- Jesteś jak wąż w rajskim ogrodzie, wiesz? Zmrużył oczy.

Chyba nie bardzo mu się podobało porównanie do węża.

- Dlaczego?

- Bo kusisz. Podsuwasz mi pod nos wielkie, soczyste i czerwone jabłko.

Miała rację. Ale i tak porównanie wydało mu się dziwne.

- Chyba kolor nie robi ci różnicy? - spytał cicho.

- Ależ robi, ogromną. Zielone by mnie tak nie kusilo - odparła. -

A ty mi podsuwasz pyszne czerwone jabłuszko. I teraz pytanie: czy się złamię? Czy wbiję w nie zęby?

Było coś niesamowicie seksownego w jej głosie, gdy dumiała nad tym, czy zdoła się oprzeć i nie skosztować owocu. Adam uśmiechnął się w duchu. Całe szczęście, pomyślał, że Elena nie widzi, co się z nim dzieje.

- Oczywiście pieniądze są bardzo kuszące...

- Pewnie. Forsa wszystkim poprawia humor. Najeżyła się.

- Mnie niekoniecznie. Przynajmniej nie zawsze. Pieniądze...

- Zależy, co kieruje tym, który je nam daje. Czasem współczucie. Czasem przyjaźń...

Prychnęła pogardliwie.

- Przyjaźń? Nie jesteś moim przyjacielem. Ledwo się znamy.

- Ale jak mnie poznasz, to oszalejesz na moim punkcie.

Zobaczysz.

Skrzywiła się, a on natychmiast pożałował swoich żartobliwych słów. Elena zasługuje na to, by traktować ją poważnie.

- Posłuchaj, Eleno. Możesz ustalić reguły. Będę ich sumiennie przestrzegał. Przysięgam.

Pokiwała głową.

- Korci mnie twoja oferta - przyznała. - Ale jest jeden warunek.

Wstrzymał oddech.

- Jaki?

Wciągnęła w płuca powietrze, po czym je powoli wypuściła.

- Muszę cię najpierw obejrzeć.

Zastygł w bezruchu. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

- Nie rozumiem. O czym mówisz?

- O tym, że najpierw muszę cię obejrzeć. Poznać lepiej. Dopiero wtedy będę w stanie zdecydować, czy możesz zamieszkać u mnie, czy nie.

Zbliżywszy się, wskazała mu krzesło z wysokim prostym oparciem.

- Usiądź.

- Po co? - Czuł wewnętrzny opór.

- Zobaczysz. Usiądź. Coś go powstrzymywało.

- Chcesz zbadać palcami moją twarz? O to chodzi? To ci naprawdę nic o mnie nie powie. Uważam, że...

- Usiądź.

Spojrzał na zegarek, a potem zerknął na kanapę, na której Jeremy wciąż spał kamiennym snem.

- Za niecałą godzinę mam spotkanie w pałacu. Nie mogę...

- Nie zajmę ci dużo czasu. Siadaj.

Jeszcze moment się wahał. Ale widział, że Elena nie żartuje. I że nie ustąpi. Nie miał wyjścia; zrezygnowany, wykonał jej polecenie.

Podeszła do niego zdecydowanym krokiem, a jemu nagle zaschło w gardle. Ostatni raz był tak wystraszony, kiedy... tak, kiedy Melissa zaczęła rodzić Jeremy'ego. Ale wolał się nad tym nie zastanawiać.

Nie spuszczał wzroku z Eleny. Przez chwilę stała przed nim bez ruchu. Miał wrażenie, jakby analizowała go wszystkimi zmysłami, ale może się mylił. Prawdę mówiąc, w ogóle nie wiedział, co o tym myśleć.

Czuł się jak idiota; serce waliło mu młotem, zupełnie jak po intensywnym biegu. Psiakrew, jeszcze chwila, a zleje się potem. Tylko tego brakuje, żeby był mokry, jak Elena przyłoży mu dłoń do twarzy.

Był pewien, że go dotknie. Na sto procent. Czekał. Minutę, dwie. Czekanie powoli doprowadzało go do szału. No już! - miał ochotę krzyknąć. Dotknij mnie. Wsuń rękę i dotknij mnie! A ona stała nieruchomo, jakby nie oddychała.

Wreszcie! Zanurzyła palce w jego włosach, leciutko, samymi opuszkami, badając kształt głowy. Gdyby zamknął oczy, gotów byłby przysiąc, że motyl przysiadł mu na skroni. Zacisnął powieki. Serce przestało mu walić jak oszalałe. Hm, nie jest tak źle, jak się spodziewał. Wytrzyma te oględziny. Właściwie badanie zaczęło mu

się podobać. Nie sprzeciwił się, nawet kiedy zanurzyła palce we włosy. Uczucie było dość podobne jak podczas masażu głowy. Tak, całkiem to było miłe.

Nagle przeniosła ciężar z jednej nogi na drugą, jakby szukała wygodniejszej pozycji. Po chwili przysunęła się bliżej. Adam otworzył oczy.

Uświadomił sobie, że wcisnęła się pomiędzy jego kolana i obiema rękami objęła go za głowę.

Zalała go fala cudownych zmysłowych doznań. Palce Eleny wędrowały po jego twarzy, po brwiach, gładziły powieki, pieściły nos i policzki. Jednocześnie, zaledwie parę centymetrów przed oczami, miał jej duże jędrne piersi, które zakrywał cienutki materiał bluzki, a pomiędzy udami - jej długie umięśnione nogi. Natychmiast ogarnęło go podniecenie oraz strach, że Elena zauważy, co się z nim dzieje.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak totalnie stracił nad sobą kontrolę; pewnie gdy był nastolatkiem. Za wszelką cenę usiłował z niczym się nie zdradzić.

Wstrzymując oddech, starał się powtarzać w pamięci jakieś dziecięce rymowanki, nucić piosenki, których uczył się w przedszkolu. Nic nie pomagało. Modlił się w duchu, żeby Elena nie przysunęła się jeszcze bliżej i nie wyczuła jego podniecenia. Na pewno wywołałoby to w niej niechęć. Nie chciał, by miała go za prymitywnego samca, który nie potrafi zapanować nad popędem. Ona sama jest czysta, dobra i niewinna. Należy się jej szacunek.

- Już prawie skończyłam - szepnęła. - Jeszcze chwilka.

Zakryła mu uszy, po czym wolno pociągnęła ręce w dół do brody. Adam z trudem zdławił jęk; na szczęście nie zwróciła na to uwagi. Pochyliła się niżej, delikatnie macając tył głowy. Gdyby był ułamek centymetra bliżej, mógłby zacisnąć usta na jej prawej piersi. Materiał, który go zasłaniał, wydawał się cieniutki jak nitki babiego lata, jak nić pajęcza, i niemal przezroczysty. Adam oblizał spierzchnięte wargi.

Chryste! Z przerażeniem pomyślał, że zaraz eksploduje. Był maksymalnie podniecony, sztywny, obolały. Tylko on jeden wiedział, ile wysiłku kosztuje go siedzenie bez ruchu.

Palce Eleny odnalazły jego wargi; gładziły je delikatnie, a on powtarzał w myślach: o tak, teraz mogę umrzeć.

I nagle było po wszystkim.

- Już - oznajmiła, cofając się o krok. — Skończyłam. Chyba nie było tak źle, jak się obawiałeś?

Zakasłał, by przeczyścić gardło. Niewiele to dało.

- Nie, wcale nie było tak źle - wychrypiał, dla emfazy potrząsając głową.

Jak to możliwe, aby jedna szczupła niewidoma kobieta wprowadziła go w stan takiego oszołomienia, takiej ekstazy? Podejrzewał, że już nigdy nie będzie taki jak dawniej.

Usiadła na taborecie przed fortepianem, twarzą do Adama. Nie poruszył się. Nie miał odwagi wypuścić wstrzymywanego powietrza,

- Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, prawda? - stwierdziła rzeczowym tonem.



Przełknął ślinę. Usiłował się skupić na rozmowie.

- Po czym to poznajesz?

- Po regularnych rysach twarzy - odparła z uśmiechem. - I po twoim tupecie. Ale ponieważ jestem ślepa, to uroda fizyczna nie ma dla mnie większego znaczenia. Interesuje mnie wnętrze człowieka. Piękno lub brzydota ludzkiej natury. Opowiedz mi o sobie, Adamie. Odsłoń się. Powiedz, jakim jesteś człowiekiem?

Jej słowa podziały na niego jak kubeł zimnej wody. I dobrze; tego potrzebował. Chociaż w głębi duszy zrobiło mu się żal. Było tak miło, a teraz... Rzadko zastanawiał się nad cechami swojego charakteru, jeszcze rzadziej analizował swoje wnętrze. Przypuszczalnie obawiał się, że to, co dojrzy, nie bardzo mu się spodoba.

- Jak każdy człowiek mam wady i zalety - odparł wymijająco. - Ale jedno ci mogę obiecać: nie skrzywdzę cię. Póki będę tu mieszkał, nie uczynię nic, co mogłoby ci sprawić przykrość lub ból. Przysięgam.

Przez dłuższą chwilę Elena w milczeniu dumiała nad jego słowami. Decyzję już podjęła, ale chciała jeszcze raz wszystko na spokojnie przemyśleć.

Obecny tu mężczyzna zamierza zostać królem Niroli. Ich światy dzieli przepaść. Poza tym Adam jest jednym z najbardziej cynicznych ludzi, jakich kiedykolwiek w życiu spotkała. To ją tym bardziej powinno do niego zniechęcić. W dodatku, i to było najgorsze, pociągał ją, a przecież o żadnej przyszłości razem nawet nie mogła marzyć.

Wszystko przemawia za tym, żeby udzielić mu odpowiedzi odmownej. Tak należy zrobić, prawda? Odprowadzić go do drzwi, pożegnać się, nigdy więcej z nim nie rozmawiać. To jest jedyne sensowne rozwiązanie. Jedyńy sposób na to, żeby ustrzec się od cierpienia.

Tak by postąpiła dawna Elena. Ale dawna Elena znikła; jej miejsce zajęła kobieta, która obudziła się z letargu, w jakim tkwiła od lat; kobieta, która pragnęła uczestniczyć w życiu. Adam potrzebuje miejsca, gdzie mógłby zamieszkać z synem, ona zaś potrzebuje pieniędzy. A więc jedynym sensownym rozwiązaniem byłoby wynajęcie mu domku, prawda?

Nie wytrzymał. Jego miara cierpliwości się przebrała.

- No? To jak? Zdałem egzamin? Pozwolisz mi u siebie zamieszkać?

Pokiwała wolno głową.

- Tak, Adamie - odparła niemal z nutą żalu w głosie. - Wynajmę ci domek. Przynajmniej na jakiś czas.

Przeprowadzka z hotelu trwała krótko. Kiedy tylko Elena wyraziła zgodę, by zamieszkał na terenie jej posiadłości, Adam skorzystał z jej telefonu i zadzwonił do Ritza. Parę minut później zjawił się kierowca z jego rzeczami. Adam wstawił walizki do swojego nowego domku, następnie nie budząc syna, zabrał go z salonu i położył do łóżka w wynajętym pokoiku. Po chwili ruszył pośpiesznie na umówione spotkanie w pałacu.

Elena, oszołomiona tempem wydarzeń, usiadła na kanapie, by złapać oddech i zastanowić się nad tym, co najlepszego uczyniła. Jakie mogą być skutki tej decyzji? W jaki sposób towarzystwo mężczyzny z dzieckiem wpłynie na jej życie?

Istniało tak wiele powodów, dla których powinna była odmówić. Im dłużej o nich myślała, tym większe ogarniało ją przerażenie. Igra z ogniem. Po co jej to było? Co jej strzeliło do głowy? Przecież nie chce, żeby jakiś facet kręcił się po jej domu i samą swoją obecnością doprowadzał ją do szału.

Jeszcze dziś rano próbowała uniknąć z nim spotkania; miała nadzieję, że jej nie zauważy, że przejdzie dalej. A teraz będą mieszkać prawie pod jednym dachem! Chyba całkiem zwariowała.

Wiedziała, że Gino będzie wściekły. Potrafiła sobie wyobrazić jego reakcję. „Jeszcze gdybyś była normalną, widzącą osobą! Ale nie jesteś! Narazasz się na niebezpieczeństwo, zapraszając pod swój dach obcego faceta!”.

Gino od lat należał do jej najbliższych przyjaciół. W przeszłości wzruszała ją jego troskliwość i opiekuńczość. Ale od pewnego czasu za bardzo się wtrącał do jej życia, jakby uważał, że sama nie umie o siebie zadbać.

Podjeżdżała, że na wszelki wypadek będzie chciał nocować u niej na kanapie. Psiakość, musi szybko coś wymyślić, zanim postawi ją przed faktem dokonanym. Po prostu wołała być sama z Adamem... Nie, nie zamierzała zastanawiać się dlaczego!

W głębi duszy skłonna była jednak przyznać przyjacielowi rację. Bo naprawdę potrzebuje obrony - sama przed sobą.

Roześmiała się. Nie, chyba nie jest z nią aż tak źle. Jeszcze nie postradała zmysłów. Ale nie ukrywała, że osoba Adama Rydera bardzo ją intryguje.

Kiedy powiedziała Adamowi, że nigdy nie była zakochana, mówiła prawdę.

Dorastając, miała takie same marzenia jak wszystkie dziewczyny w jej wieku, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jej życie zawsze będzie się różniło od życia koleżanek. Po prostu była inna.

Jej mama i babcia, kiedy jeszcze żyły, też tak uważały, twierdziły jednak, że „inna” nie znaczy dziwna czy gorsza, lecz wyjątkowa. Od dziecka miała doskonały słuch i ogromny talent muzyczny. Chyba odziedziczyła go w genach, bo babcia w młodości była solistką w Nirolijskim Chórze Narodowym, a mama latami pracowała w archiwum muzycznym. Dorastając w takim domu, Elena wiedziała, że muzyka zawsze będzie obecna w jej życiu.

Może to jej dawało siłę, aby się nie wikłać w żadne romanse? Kiedy babcia namawiała ją, by umówiła się na randkę - a kręciło się wokół niej wielu młodzieńców - Elena śmiała się wesoło. Nie, babuniu, odpowiadała, mój wybraniec będzie człowiekiem nieprzeciętnym. Rozpoznam go, gdy usłyszę jego głos.

O czym wtedy myślała? Bujała w obłokach czy czekała na księcia z bajki? Boże, jaka była naiwna! Czy naprawdę wierzyła, że wymarzony, idealny mężczyzna ni stąd, ni zowąd stanie na jej drodze,

a ona po brzmieniu jego głosu będzie wiedziała, że to właśnie on?

Hm...

W pierwszej chwili głos Adama wcale jej się nie spodobał. Uważała, że właściciel tego głosu jest zarozumiały i arogancki. Poza tym drażnił ją sposób, w jaki odzywał się do dziecka. Oczywiście teraz, gdy go trochę lepiej zdążyła poznać, zmodyfikowała nieco swój osąd.

Mimo to daleko Adamowi było do tego wyśnionego przez nią ideału.

Może daleko, ale - choć sama przed sobą niechętnie się do tego przyznawała - rozbudził w niej uczucia, o których istnieniu nie miała pojęcia. Kiedy zaczęła gładzić go po twarzy, wpadła w niemy zachwyty; ledwo była w stanie oddychać. Marzyła o tym, aby znów móc go dotknąć. I o tym, żeby Adam odwzajemnił ten dotyk.

W tym tkwiło niebezpieczeństwo. Na samą myśl o pieszczotach serce zaczynało jej bić niespokojnie. Zdawała sobie sprawę, że musi być bardzo ostrożna, uważać na to, co mówi i robi.

Miała też inny problem. Chociaż Adam bardzo ją pociągał, nie była pewna, czy nadaje się na króla. I czy ona, Elena Valerio, powinna w jakikolwiek sposób pomóc mu w osiągnięciu celu. Kochała Niroli i chciała, żeby wyspą rządził dobry władca. Najlepiej taki, który również darzy wyspę miłością. Coraz bardziej powątpiewała, czy Adam jest odpowiednim człowiekiem.

Niepokoił ją jego stosunek do Niroli. Na samym początku rzucił jedną czy dwie kąśliwe uwagi na temat wyspy. Elena nie zareagowała, a ironiczny komentarz przypisała cynicznej naturze Adama.

Dopiero później, kiedy szykował się do wizyty w pałacu, powiedział kilka rzeczy, które zasiały w niej wątpliwości. Czy mówił serio? Czy ona będzie umiała przejść nad tym do porządku dziennego?

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Oboje przebywali w domku dla gości. Adam przerzucał ubrania w walizce, szukając krawata.

- Rzadko widuje się na wyspie mężczyzn w krawacie - powiedziała ze śmiechem Elena.

- Wiem. Zawracanie głowy i tyle... Przypuszczalnie znalazł to, czego szukał, bo usłyszała, jak podchodzi do lustra.

- Poradzono mi jednak, że bym do pałacu nie przychodził bez krawata. No i uznałem, że dopóki korona nie spocznie na mojej głowie, to będę słuchał wszystkich mądrych rad.

- Słusznie - mruknęła pod nosem.

- Liczę na to, że spotkam dziś tego starca - kontynuował.

- Starca? - spytała, zmrożona jego lekceważącym tonem. - Masz na myśli króla? Swojego dziadka?

- No a kogóż by innego?

Zmarszczyła czoło; przeszkadzało jej to, w jaki sposób wyrażał się o władcy Niroli.

- Nie sądzisz, że należy mu się szacunek?

- Komu? - W jego głosie pobrzmiwała gorycz. - Facetowi, który przegnał z wyspy moją ciężarną matkę, bo nie chciał uznać mnie za wnuka? Facetowi, który po latach stwierdza, że mogę mu się na coś przydać, więc nagle gotów jest mi przychylić nieba? Niby jemu powinienem okazywać szacunek?

- Tak. Chociażby ze względu na pozycję, jaką zajmuje. Jest naszym królem.

- Już wkrótce przestanie nim być - odparował Adam. -I co, wtedy zaczniesz tłumaczyć ludziom, że mnie się należy ich szacunek?

- Oczywiście.

Roześmiawszy się, ujął Elenę za brodę.

- Jesteś tak śliczna, że mógłbym cię schrupać. Ale racji nie masz.

Mniej więcej po tych słowach się rozstali. Adam pojechał do pałacu, ona wróciła do siebie.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co powiedział i w końcu zadzwoniła do Susan Nablus, serdecznej przyjaciółki swojej mamy i znawczynie nirolijskiej historii. Jeśli ktokolwiek mógłby rzucić światło na to, co się działo na dworze w czasach, gdy Adam został poczęty, to tylko ona.

Susan, która wróciła zmęczona z zakupów, ucieszyła się, słysząc w telefonie głos Eleny. Usiadłszy wygodnie, obiecała, że postara się odpowiedzieć na wszystkie jej pytania.

- Adam Ryder, powiadasz? Tak się ten człowiek nazywa?

Przyznam, kochanie, że doszły mnie plotki, iż pałac rozważa możliwość ściągnięcia go tutaj i zainstalowania go na tronie. Wszyscy inni pretendenci do korony, ci bliżej spokrewnieni z królem, odmówili.

- Przecież jako syn Antonia, Adam jest bardzo blisko spokrewniony z królem - stwierdziła Elena.



- To prawda, ale urodził się z nieprawego łoża. Jego matka była nikim.

- I to przeważało szalę...?

- Adama nigdy nie widziałam na oczy, ale wiele lat temu, zanim ją jeszcze wygnano z wyspy, poznałam jego matkę. Od tamtej pory minęło... Boże, ze trzydzieści lat. Jeśli dobrze pamiętam, miała na imię Stephanie. Była modelką, bardzo piękną, o wspaniałych rysach twarzy. Przyjechała tu na sesję fotograficzną. Zaledwie dwa lata wcześniej wydarzyła się ta koszmarna historia, kiedy to jeden z bliźniaków księcia Antonia został porwany. Podobno do tego czasu Antonio był idealnym mężem, a później... No cóż, utrata dziecka każdego może odmienić.

W każdym razie książę Antonio Fierezza spotkał Stephanie i zwariował na jej punkcie. Przez te dwa lata po porwaniu dziecka księżna Francesca musiała znosić wiele upokorzeń, wiele razy była zmuszona przymykać oczy na romanse niewiernego męża. Ale tym razem było inaczej. Sprawa stała się głośna. Media szalały. Śledziły księcia i jego nową flamię; nikt nie interesował się żoną i drugim bliźniakiem.

- Biedna Francesca - szepnęła Elena.

- Owszem, biedna. Ale romans nie trwał długo. Nagle któregoś dnia Stephanie znikła. Z początku Antonio był niepokieszony, ale potem wziął się w garść i wrócił do swoich obowiązków. Po pewnym czasie wszyscy zapomnieli o romansie, zupełnie jakby się nigdy nie wydarzył. Antonio z Francescą spłodzili kolejną dwójkę dzieci i w

miarę upływu czasu wydawali się coraz szczęśliwsi. Dopiero wiele lat później odkryliśmy, że Stephanie nie opuściła Niroli dobrowolnie, że została zmuszona do wyjazdu, kiedy ojciec Antonia, król Giorgio, dowiedział się o romansie syna. I że była wtedy przy nadziei.

- Czyli to prawda, że król ją stąd wypędził?

- O tak. Skazał ją na wieczystą banicję. Nigdy więcej miała się tu nie pokazywać. Przypuszczam, że sownie jej zapłacono za to, by milczała.

- Pieniądze... - szepnęła Elena.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w sercu. Zdaje się, że pieniądze stanowią motyw przewodni w życiu Ryderów.

Wkrótce zapomniała o pieniądzach, o ucisku, o Adamie, i resztę popołudnia spędziła na przygotowaniach do wieczornego przyjęcia.

Jeremy obudził się, ale zachowywał się grzecznie: przez jakiś czas bawił się z Fabiem, potem uparł się, że pomoże jej przyrządzać kanapki, wreszcie namówił ją do tego, aby codziennie udzielała mu lekcji gry na fortepianie.

Z początku się opierała, ale negocjował tak sprytnie i skutecznie, że w końcu wyraziła zgodę. I pomyślała sobie, że ten dzieciak bardziej przypomina ojca, niż Adamowi się wydaje.

Nie wiedziała, o której Adam wróci i czy zdąży poznać jej gości, zanim się rozejdą. Z tego, co mówił, podejrzewała, że będzie zajęty w pałacu do późnych godzin. Zresztą nie przejawiał nadmiernego entuzjazmu, kiedy powiedziała mu o swoich planach na wieczór.

- Zaprosiłam kilkoro przyjaciół na kolację - oznajmiła, kiedy szykował się do wyjścia. - Kiedy więc wrócisz...

- Nie martw się. Nie będę ci wchodził w drogę. Wcale nie zamierzała go o to prosić. Przeciwnie, chciała spytać, czy nie miałby ochoty się do nich przyłączyć.

- Prawdę rzekłszy, wolałbym, aby jak najmniej osób wiedziało, gdzie się zatrzymałem - dodał.

- No tak, rozumiem. - Była wyraźnie zawiedziona,

- Jak sądzisz, ile osób wie, że tu mieszkam?

- Nie mam pojęcia - odparła. - Na pewno Gino.

- Gino? Hm, a nie moglibyśmy go związać, zakneblować i wrzucić na kilka dni do piwnicy?

Elena pokręciła z uśmiechem głową.

- Obawiam się, że to nie wchodzi w grę.

- No trudno. - Adam przyjrzał się jej uważnie. - Jeśli tylko on, to pół biedy. Mam nadzieję, że umie trzymać język za zębami? - Na moment zamilkł. - Liczyłem na dzień lub dwa spokoju, zanim zlecą się hieny.

- Nie spotkałam dotąd człowieka, który byłby tak pewien jak ty, że jest pępkiem świata. - Chociaż powiedziała to żartobliwym tonem, w jej słowach było wiele prawdy.

Bo przecież Adam Ryder ma prawo czuć się tak, jakby oczy wszystkich były skierowane na niego.

Ważą się losy monarchii; jej dalsze trwanie w dużej mierze zależy od jego decyzji. Można powiedzieć, że jest najważniejszą osobą na wyspie. I ona, Elena, gości go u siebie.

Dziwne. Dziwne i bardzo ekscytujące.

Kiedy wrócił, było już późno.

Zamówił do pałacu taksówkę, z której wysiadł w centrum Monte Speziare. Kilka przecznic dzielących go od domu Eleny pokonał na piechotę. Przez okno ujrzał, że przyjęcie trwa w najlepsze. Rozmowy i śmiech towarzyszyły mu, kiedy szedł przez ogród do domku dla gości. Jeremy spał jak suseł; pewnie zmęczyło go poznawanie przyjaciół Eleny i zabawa z psem. Wyglądał słodko i niewinnie, jak aniołek.

Przez chwilę Adam przyglądał mu się w milczeniu. I kiedy tak stał, wpatrując się w śpiącego syna, poczuł, jak przepelnia go miłość.

Gdyby wiedział, jak się z Jeremym obchodzić! W jaki sposób zmienić swój stosunek do niego. Bo na razie myślał o nim jak o irytującym niegrzecznym bachorze, którym musi się opiekować, a nie jak o ukochanym synu.

Zastanawiał się, jak Elena to robi. Boże, on tylu rzeczy nie potrafi, tylu rzeczy nie wie.

Wyszedłszy do ogrodu, podjął kolejną, tym razem udaną próbę dodzwonienia się do współnika w Los Angeles. Niestety, Zeb miał do przekazania wyłącznie złe wiadomości. Celluloid Images, firma, która usiłowała przejąć Ryder Productions, złożyła już w sądzie wszystkie wymagane dokumenty. Jeżeli on, Adam, szybko nie zdobędzie pieniędzy, straci firmę. Cholera jasna!

W pesymistycznym nastroju pożegnał się z Zebem. Starał się odepchnąć od siebie ponure myśli, ale nie było to łatwe. Tym bardziej że spotkanie w pałacu nie nastroiło go zbyt optymistycznie.

Właściwie im dłużej rozmawiał z królewskimi prawnikami i doradcami, tym większe miał wątpliwości, czy zdoła wziąć na siebie obowiązki króla.

Prawnicy usiłowali przedstawić mu sielski obraz tego, jak będzie wyglądało jego życie, gdy już zasiądzie na nirolijskim tronie, on jednak dobrze wiedział, że fantazjują. Że wcale nie będzie tak miło, jak mu wmawiają.

Czeka go ciężka praca. W dodatku nie był pewien, czy uda mu się zmienić kilka obowiązujących zasad w kodeksie dworskim, choćby tę, że król musi na stałe rezydować w Nirolu. Ale tym się zajmie później.

Na razie potrzebuje forsy.

Wolnym krokiem ruszył w kierunku głównego domu. Kusily go odgłosy przyjęcia, a z drugiej strony nie bardzo miał ochotę w nim uczestniczyć. Musiałby się przedstawić, wyjaśnić, skąd się tu wziął i dlaczego mieszka u Eleny.

Ona z pewnością powiedziała coś przyjaciółom, musiała im wytłumaczyć obecność Jeremy'ego, ale nie chciał sytuacji dodatkowo komplikować.

Jednak przed pójściem spać chciał jeszcze raz rzucić okiem na Elenę. I nagle, jak na zawołanie, pojawiła się w oknie. Na sam jej widok serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

Po raz pierwszy widział ją bez ciemnych okularów. Oczy miała wielkie, ciemne, lśniące. Włosy, wcześniej splecione w warkocz, opadały w lokach na ramiona. Ubrana była w dopasowaną sukienkę bez rękawów, podkreślającą wypukłość piersi i szczupłość talii. Czuł narastające pożądanie. Och, jak bardzo jej pragnął.

Przestań, nie bądź śmieszny, skarcił się w duchu. Zachowujesz się jak nastolatek, w którym buzują hormony.

Nie potrafił jednak oderwać od niej wzroku. Ona jest taka piękna! I porusza się z takim wdziękiem!

Niezależnie od urody, Elena odznacza się niebywałą odwagą. Nie afiszuje się ze swoim kalectwem, ale i nie stara się go ukryć. Po prostu żyje normalnie.

Powinien wziąć z niej przykład i pogodzić się z tym, czego zmienić nie można. I kiedy tak stał w ciemnym ogrodzie, zaglądając przez okno do środka, uzmysłowił sobie, że nie tylko pożąda Eleny, ale i ją podziwia.

Może nawet bardziej podziwia, niż pożąda. Niestety, nie może nic z tym zrobić. Może tylko stać i tęsknym wzrokiem śledzić jej ruchy.

Przyjaciółka Eleny, Natalia Carini, pomagała jej uprzątnąć bałagan po przyjęciu. Większość gości już poszła, ale ci najbliżsi zostali. Nie chcieli zostawiać Eleny samej ze stertą brudnych naczyń.

Kobiety śmiały się z jakiegoś dowcipu, kiedy nagle Natalia umilkła i marszcząc czoło, wbiła wzrok w ciemność za oknem.

- Eleno, w twoim ogrodzie skrada się jakiś mężczyzna.

Elena podniosła głowę.

- Jaki? Możesz go opisać? - spytała, starając się ukryć nutę podniecenia w głosie.

- Wysoki. Przystojny. - Natalia roześmiała się cicho. - Właśnie do mnie mrugnął.

- To na pewno ojciec Jeremy'ego - oznajmiła Elena najbardziej neutralnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Aha. - Przyjaciółka pochyliła się nad kuchennym blatem, usiłując się lepiej przyjrzeć mężczyźnie na zewnątrz. - Sprawia wrażenie bardzo samotnego...

- Sprawdzę, czy czegoś nie potrzebuje.

- Ależ moja droga! - zawołała z udanym oburzeniem Natalia. - Nie powinnaś zadawać się z jakimiś dziwnymi typami, którzy snują się po ogrodzie.

- On rzeczywiście jest dziwny - przyznała ze śmiechem Elena. - Ale krzywdy mi nie wyrządzi.

Lisa i Ted Barone, którzy od lat mieszkali w sąsiednim domu, znali się z Eleną jak łyse konie. Słyszając rozmowę przyjaciółek w kuchni, Lisa odwróciła się i krzyknęła do męża:

- Hej, Ted, nie zgadniesz! Elena ma faceta! Elena, która z psem przy nodze szła w stronę drzwi prowadzących do ogrodu, stanęła w pół kroku.

- Och, przestań, Liso - powiedziała. - Nie mam żadnego faceta.

Lisa podparła się pod boki.

- Nie? W takim razie co to za stworzenie za oknem? Dwunożna żyrafa? Lampart?

Natalia potrząsnęła przecząco głową.

- Moim zdaniem to stworzenie wygląda na faceta.

Elena parsknęła śmiechem. Wiedziała, że przyjaciółki sobie z niej żartują, ale przecież życzą jej jak najlepiej.

- Owszem, wygląda na faceta - rzekła - bo jest facetem. Ale nie moim facetem. Nic nas nie łączy.

- Zaproś go do środka - powiedziała Natalia. -I pozwól, że same to ocenimy.

W porządku, pomyślała Elena. Wyszła na chłodne nocne powietrze, zamknęła za sobą drzwi i chociaż nic nie widziała, intuicyjnie skierowała się w stronę Adama.

- Adam?

- Tak. Tu jestem.

Pochyliwszy się, podrapał Fabia za uchem, następnie wysłuchawszy Eleny, zgodził się wejść do domu i poznać jej przyjaciół.

- Wiem, że nie chcesz występować pod własnym imieniem i nazwiskiem, które pojawiło się już w prasie - powiedziała, rozmyślając na głos. - Więc... hm... Umówmy się, że masz na imię Rex.

- Rex? - Skrzywił się, niezbyt zadowolony. — Jak pies?



- A także jak król po łacinie - oznajmiła. - Ale nazwisko też jest ci potrzebne. Najlepiej jakieś znaczące, żebyśmy się w razie czego mogli wytłumaczyć. Może... hm... Hollywood?

- Rex Hollywood? - Adam jęknął. - Muszę odgrywać tę farsę? A dla ścisłości, moja firma producencka mieści się w Burbank, a nie w Hollywood.

- Świetnie! Rex Burbank! - zawołała Elena, zachwycona ich drobnym oszustwem.

I tak, dla jej przyjaciół, Adam został Rexem Bur-bankiem. Witał się ze wszystkimi po kolei, z każdym zamieniając parę słów. Był miły w obyciu, wręcz czarujący. Jedyłą osobą, której nie zdołał oczarować, był oczywiście Gino.

- Rex Burbank? - spytał wrogim tonem malarz. Ale gdy Elena dźgnęła go łokciem w żebra, posłusznie zamilkł i wyciągnął rękę na powitanie.

- No dobrze, a więc powiedz nam, Rex - zwrócił się do Adama, gdy Elena skończyła prezentację, wymawiając jego nowe imię z przesadną emfazą. - Powiedz nam, Rex, jak ci się podoba nasza wyspa?

Adam uśmiechem podziękował Natalii za kieliszek wina.

- Jest bardzo piękna. Ale podróżując po świecie, widziałem wiele równie pięknych.

Usłyszał syk wciąganego powietrza. Goście z oburzeniem zareagowali na jego słowa.

Milczeli urażeni, tylko jeden Gino nie dawał za wygraną.

- Czyli Niroli w żaden szczególny sposób nie przypadła ci do gustu?

Adam rozejrzał się po wpatrzonych w siebie twarzach i stwierdził, może nieco poniewczasie, że w rozmowie z tubylcami powinien jednak zachować większą wstrzeźliwość i jak najgłębiej ukryć cynizm.

- Prawdę mówiąc, nie miałem jeszcze czasu na zwiedzanie - odrzekł. - Ale kiedy ruszę w objazd po wyspie, wtedy na pewno docenię jej nieprzeparty urok.

- No właśnie, może więcej powinienes zwiedzać, a mniej narzucać się ludziom w ich domach. - Gino zacisnął butnie zęby, jakby szykował się do walki.

Sprawy mogłyby się wymknąć spod kontroli, gdyby nie przytomność umysłu Natalii, która wzięła Adama pod rękę i odciągnęła go na bok, mówiąc, że ma ochotę coś mu pokazać.

Była to kolekcja starych nirolijskich instrumentów muzycznych w dużej szklanej gablocie na końcu salonu, które zbierała matka Eleny. Jedne z wyglądu przypominały skrzypce, inne trąbki, jeszcze inne bębny. W kształcie były podobne do instrumentów, które znał, a jednocześnie różniły się od nich; każdy był wyjątkowy, każdy nosił unikalny ślad.

- Mama Eleny była archiwistką - wyjaśniła Natalia. - Jakieś dwadzieścia lat temu pracowała w pałacu, gdzie mieści się Nirolijskie Towarzystwo Muzyczne.

Adam skinął głową. Był pod wrażeniem tego, co zobaczył.

- Była? To znaczy, że już nie żyje?

- Zmarła na zawał dziesięć lat temu. Na szczęście wtedy jeszcze żyła babcia Eleny, więc Elena nie była sama.

- A później babcia też umarła...

- Tak, stosunkowo niedawno. Ale Elena to silna dziewczyna. - Natalia uśmiechnęła się szeroko. - Myślę, że miałeś okazję się o tym przekonać?

Odwzajemnił uśmiech.

- O tak, niejedną. Bardzo ceni sobie niezależność.

- To prawda. Na razie jednak usiłuje znaleźć sposób na to, żeby wyjechać do Nowego Jorku na stypendium.

Adam przypomniał sobie, że wcześniej Gino mówił coś na ten temat.

- Dostała stypendium?

- Tak. Mogłaby uczęszczać na specjalny kurs o muzyce jako jednej z form terapii dla dzieci z problemami. Tylko nie ma pieniędzy na podróż i na utrzymanie w Nowym Jorku. No i boi się, czy dałaby radę samodzielnie funkcjonować w tak dużym mieście. To nie lada wyzwanie dla kobiety, która od urodzenia mieszka w małej miejscinie, gdzie wszyscy się znają. W dodatku kobiety niewidomej.

- Och, na pewno sobie poradzi - oznajmił z głębokim przekonaniem Adam.

Miał wrażenie, że dla Eleny nie ma rzeczy niemożliwych, że jeśli się uprze, osiągnie wszystko.

- Nikt z nas w to nie wątpi - odrzekła Natalia. - Tyle że wyprawa za ocean... to będzie dla niej trudne i przypuszczalnie bolesne doświadczenie.

Wkrótce dołączyli do nich pozostali goście i rozmowa zeszła na inne tematy. Adam jednak nie mógł zapomnieć ostatnich słów Natalii; ciągle dźwięczały mu w głowie.

Przez resztę wieczoru co rusz zerkał na Elenę, zastanawiając się, jak można by jej pomóc. „Trudne, przypuszczalnie bolesne...” Tak nie powinno być; nie to powinno decydować o przyszłości tej kobiety. Ale instynktownie wiedział, że próba roztoczenia nad nią parasola ochronnego lub usunięcia jej przeszkód sprzed nóg potraktowana by została jako obraza.

Wszelkie schody Elena zamierza pokonywać samodzielnie; nie chce, by ktokolwiek ją wyręczał. Na szczęście jest o wiele silniejsza, niż przypuszczał. Zrozumiał, że powinien się wycofać, zostawić jej całkowicie wolną rękę.

Chryste, o czym on w ogóle myśli? Przecież nie może angażować się w jej sprawy! Wkrótce opuści wyspę, a nawet gdyby zasiadł na tronie Niroli, będą obracać się w innych kręgach.

W innych kręgach?

Nie w tym rzecz. Po prostu mimo sztywnych praw i zasad określających miejsce zamieszkania władcy, nie wyobrażał sobie, aby jako król miał spędzić na wyspie resztę życia.

Wziąć forszę i uciekać stąd - taki miał plan. Na ile, i czy w ogóle, uda mu się ten plan zrealizować, to już zupełnie inna sprawa.

A jednak, mimo że nie zamierzał zapuszczać tu korzeni, przeciwnie, marzył mu się jak najszybszy powrót do Stanów, nie potrafił przestać myśleć o Ele-nie. W tej sukni z cienkiego materiału wyglądała niezwykle pociągająco, a twarz dosłownie jej promieniała.

Podobała mu się bez ciemnych okularów; dziś po raz pierwszy zobaczył jej oczy i nie mógł od nich oderwać wzroku: były piękne, lśniące, o niesamowicie długich rzęsach. Pozbawione zdolności widzenia, miały w sobie ciepło, głębię, jakąś dziwną, tajemniczą moc.

Nie widzi mojej twarzy, przemknęło mu przez myśl, gdy się nią wpatrywał, ale przenika mnie na wylot, spostrzega tajniki mojej duszy.

Tajniki duszy? Nie bądź śmieszny! - skarcił sam siebie, bo przecież był trzeźwo stąpającym po ziemi racjonalistą, a nie żadnym poetą lub marzycielem. A jednak ta myśl nie dawała mu spokoju; była niczym niewidzialna pajęczyna, która go oplotła i od której nie mógł się uwolnić. A raczej nie mógł się uwolnić od Eleny, kobiety, którą w sumie znał zaledwie parę godzin.

Czuł się tak, jakby go zaczarowała. Jakby rzuciła na niego urok.

Ostatni goście powoli szykowali się do wyjścia. Adam poganiał ich w duchu; marzył o tym, żeby wreszcie zostać z Eleną sam na sam. Najbardziej nie mógł się doczekać, kiedy Gino pożegna się i zniknie.

Przez cały wieczór facet łąził za nim krok w krok. Przyczepił się jak rzep do psiego ogona. Dopiero znacznie później Elena się przyznała, że Gino chciał nocować u niej na kanapie, a ona stanowczo mu zabroniła.

Przypuszczalnie ta odmowa jeszcze bardziej zepsuła mu humor i wzmogła jego niechęć do Adama.

Od czasu do czasu Adam czynił kąśliwe uwagi na temat Niroli tylko po to, by zrobić Ginowi na złość. Oczywiście za każdym razem osiągał swój cel. Gino rzucał się na przynętę niczym rekin na krwawy ochłap. W trakcie wieczoru Elena dwukrotnie interweniowała.

- Zajrzę do ciebie z samego rana - oznajmił gniewnie malarz, kierując się do wyjścia. Dosłownie kipiał z wściekłości. - Liczę na pełny raport.

- Jaki raport? O czym on mówi? - spytała przyjaciółkę na ucho Natalia.

- Nieważne. Mniejsza z tym - odparła szeptem Elena.

- Biedny Gino. - Natalia roześmiała się wesoło. -Boi się stracić kontrolę nad swoją słodką podopieczną.

W końcu jednak goście pożegnali się i wyszli, a Gino wraz z nimi. Elena odprowadziła ich do drzwi. Stała uśmiechnięta, z zarumienionymi policzkami. Usta miała barwy rubinu, lekko rozchylone.

Adam z trudem się powstrzymał, by jej nie pocałować. Zupełnie nie przejmował się tym, że przyjaciele mogą ich zobaczyć.

- Podobało mi się twoje przyjęcie - oznajmił. -Miła atmosfera, błyskotliwa rozmowa, sympatyczni goście. Bardzo... hm, kontynentalny nastrój.

Elena uśmiechnęła się, świadoma, że Adam się z nią drażni.

- Chociaż życie na malej wysepce - ciągnął - to sprawiacie wrażenie ludzi mieszkających w wielkiej europejskiej metropolii.

- W wielkiej europejskiej metropolii? – Kąciki warg jej zdrzały.

- A skąd ty wiesz, jacy są mieszkańcy wielkich europejskich metropolii?

- Sporo podróżuję. Dość dobrze znam Europę.

- Naprawdę? - Odsłoniła w uśmiechu zęby. Wszystko, co mówił, wydawało się ją bawić. - A powiedz, bo jestem bardzo ciekawa, jak moje skromne przyjęcie wypadło w porównaniu z hollywoodzkimi przyjęciami, na których także bywasz?

Adam skrzywił się z niesmakiem.

- Nie żartuj. W Hollywood roi się od nadętych blagierów. Nienawidzę tamtejszych przyjęć.

Podniósł ze stolika kilka pustych półmisek i przeniósł je do kuchni.

- Ale pamiętaj, że w Los Angeles żyją również prawdziwi ludzie. Tacy jak twoi dzisiejsi goście. I tylko z takimi się zadawaj.

- Dobrze, zapamiętam - rzekła, wędrując za nim z dwoma kieliszkami, które Natalia przeoczyła.

Oparłszy się biodrem o szafkę, Adam patrzył w milczeniu, jak Elena myje ostatnie naczynia.

- Gino najchętniej by mnie poćwiartował - zauważył po chwili. - A mówiłaś, że jest gejem...?

- Bo to prawda.

- To dlaczego sprawia wrażenie, jakby chciał się ze mną pojedykować na śmierć i życie nad twoim nagim ciałem?

Elena obejrzała się przez ramię, robiąc zgorzszą minę.

- Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego w twoim wydumanym scenariuszu miałabym być naga?

Wzruszył ramionami. Odpowiedz wydawała mu się oczywista.

- Bo stanowiłabyś nagrodę. Puchar dla zwycięzcy. - Uśmiechnął się z zadumą, wyobrażając sobie scenę pojedynku i nagą Elenę. - Nagroda nie powinna być opakowana.

Wydeła usta.

- Nie mogłabym mieć na sobie małego skrawka materiału? Choćby wąskiej przepaski?

Potrząsnął głową.

- Nie, to wykluczone. To moja fantazja, mój scenariusz, ja ustalam reguły.

- Rozumiem. - Odwróciwszy się, kontynuowała zmywanie. - W takim razie muszę trzymać się na dystans od twoich fantazji.

- Za późno.

Uniósł rękę i pogładził ją po włosach. Elena zastygła bez ruchu.

- Za późno - powtórzył. Głos miał niski i ochrypły. - Odgrywasz w nich główną rolę.

Wciągnęła z sykiem powietrze i odsunęła się w bok, tak by nie mógł jej dosięgnąć.

- A wracając do Gina - rzekła pośpiesznie, wycierając ręce - to jest mój bardzo bliski przyjaciel. Więc bądź dla niego miły.



Skierowała się z powrotem do salonu.

- Miły? Dla Gina? - mruknął pod nosem Adam, ale na tyle cicho, by go nie słyszała.

Myśląc o byciu miłym, a raczej nieznośnym, przypomniał sobie o własnym dziecku.

- Dziękuję, że zaopiekowałaś się Jeremym. Nie miałaś z nim kłopotów? Jak on się zachowywał? W sposób choć trochę cywilizowany?

Stojąc przy fortepianie, Elena odwróciła się twarzą w stronę głosu.

- Był grzeczny jak aniołek. Pomagał mi w przygotowaniach do przyjęcia, a potem... - uśmiechnęła się na wspomnienie ich rozmowy - namówił mnie do udzielenia mu kilku lekcji gry na fortepianie.

- Naprawdę? - zdziwił się Adam. - I potrafi wysiedzieć spokojnie? Nie wierci się jak mucha w grochu?

- Nie, nie wierci się. Uwielbia muzykę. Chce, żebym nauczyła go grać. - Leciutko przeciągnęła palcami po klawiszach. - Uczy się szybko. Ma wrodzony talent. - Posłała Adamowi szelmowski uśmiech. - Postanowił ci jutro coś zademonstrować...

Adam zmarszczył z namysłem czoło. Chłopiec, który się nie wierci, który pomaga i jest grzeczny, w niczym nie przypominał jego rozkapryszonego syna.

- To jego pomysł czy twój? - spytał ironicznym tonem.

Na twarzy Eleny odmalował się wyraz dezaprobaty.

- Dlaczego pytasz?

Zazwyczaj panował nad emocjami, nie usprawiedliwiał się, ale tym razem potrzeba usprawiedliwienia się wzięła górę.

- Bo mój syn nigdy nic dla mnie nie zrobił. Nigdy nie okazał, że mu na mnie zależy.

Po raz pierwszy w życiu wyraził słowami swoje uczucia. Gdy zamknął usta, słowa ucichły, lecz żal, ból, pretensje wciąż rozbrzmiewały w powietrzu. Widząc zaskoczenie, a nawet szok na twarzy Eleny, Adamowi zrobiło się głupio. Psiakrew, powinien był ugryźć się w język.

- Jesteś jego ojcem - przemówiła po chwili. - To oczywiste, że Jeremy cię kocha.

Wykrzywił wargi w ironicznym grymasie, po czym rozejrzał się po pokoju, sprawdzając, czy nigdzie na wierzchu nie została butelka alkoholu, w której mógłby znaleźć odrobinę pocieszenia.

- Mylisz się, Eleno - powiedział smutno. - Znam to dziecko od wielu lat. Nigdy nie widziałem żadnego dowodu jego miłości do mnie. Nie poruszyła się, nie drgnęła.

- Wydaje mi się, że szukasz ich w niewłaściwych miejscach.

- A mnie się wydaje, że ciebie ponosi wyobraźnia. Z wystawionej na stole szklanej miseczki chwycił miętusa i wrzucił go sobie do ust. Wolałby kieliszek koniaku lub szklanekę whisky, ale z braku laku dobry i cukierek miętowy.

- A zmieniając temat - ciągnął po chwili - to moją wieczorną wizytę w pałacu uważam za stratę czasu. Chcieli, żebym został na kolacji, poznał kilka osób. Nie wiem, po jakie lichy. Wszystkie ważne

osoby, które mają w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia, przebywają akurat poza miastem. Podejrzewam, że na razie ci mniej ważni chcieli mnie sprawdzić, wysondować.

Elena wyteńczyła uwagę. Marzyła o tym, aby uchwycić w głosie Adama nutę zachwyty, zafascynowania pięknem oraz historią wyspy, radość z powodu zaszczytnej funkcji, jaką może wkrótce objąć. Ale niczego takiego nie usłyszała. Czy naprawdę gotów był zasiąść na tronie Nirolu wyłącznie dla pieniędzy? Czy los tego małego kraju na Morzu Śródziemnym i jego mieszkańców nic go nie obchodzi?

- Szkoda - szepnęła. - Czyli wciąż nie udało ci się porozmawiać z dziadkiem?

- Nie. Podobno jest chory, przeziębiony. Podejrzewam, że to raczej choroba dyplomatyczna, że najzwyczajniej w świecie nie chce się ze mną spotkać, ale to nieważne. Najważniejszą sprawą jest kontrakt, którego jeszcze mi nie pokazano.

- Rozumiem. - Elena pokiwała głową. Miała odpowiedź: tak, Adamowi chodzi wyłącznie o pieniądze.

- Nie wiem, dlaczego nie chcą mi go dać do przeczytania. Wiesz... chyba jutro wybiorę się tam z Jeremym. On im da popalić! - Wrzucił do ust kolejnego miętusa. - Na razie wiedzą w pałacu, że mam syna, a jutro - uśmiechnął się chytrze - jutro przekonają się, jaki z niego diabełek.

Przerażona stosunkiem Adama do dziecka Elena westchnęła ciężko.

- Myślisz, że co Jeremy zrobi?

- Nie mam pojęcia. Może zawiśnie nad przepaścią i będą musieli wzywać helikopter, żeby go ściągnąć w bezpieczne miejsce? Może pootwiera drzwi stajni i wypuści wszystkie konie? Może wrzuci do fosy piranie? A może znajdzie w kuchni wielki tort weselny, który aż się będzie prosił o zniszczenie?

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Jeremy zachowuje się w taki a nie inny sposób, bo wie, że właśnie tego się po nim spodziewasz?

- Niby tak, ale... Widzisz, dochodzimy do pytania, co było pierwsze: jajko czy kura. Spodziewam się takiego zachowania, ponieważ ono zawsze ma miejsce.

Oblizwała wargi. Nie umiała pojąć, co się z nią dzieje: Adam Ryder wzbudza jej zainteresowanie, a jednocześnie ma w sobie wiele cech, które ją odpychają. Ale było już za późno. Nie mogła się od niego odwrócić, udać na spoczynek jak gdyby nigdy nic. Kłębiły się w niej emocje, których nigdy wcześniej nie doświadczyła.

To oznacza, że powinna wyciągnąć do niego rękę, starać się go zrozumieć... a raczej, że powinna przemówić mu do rozsądku, sprawić, aby on sam zrozumiał, co czyni źle. Ale czy będzie potrafiła? Czy nie jest zbyt pewna siebie? Czy nie porywa się z motyką na słońce?

Pewnie tak. Ale skoro zgodziła się wynająć Adamowi domek dla gości...

- Jeśli Jeremy faktycznie jest takim rozrabiaką, jak twierdzisz, to nie boisz się wziąć go do pałacu? Twój „kontrahenci” mogą się zniechęcić, zmienić zdanie w sprawie swojej oferty.

Adam zamyślił się.

- Może masz rację. Może zabiorę go dopiero po podpisaniu umowy.

Elena wzięła głęboki oddech, zacisnęła powieki i brnęła dalej:

- Słuchaj, a może powinieneś się zastanowić. Może nie nadajesz się na króla. Może....

- Co takiego? - Podskoczył jak rażony prądem. Miał wrażenie, że się przesłyszał. - Eleno, o czym ty, na Boga, mówisz?

Tak mocno zacisnęła dłonie, że aż kłykcie jej zbieleły.

- Mówię o tym, że może nie jesteś odpowiednim człowiekiem do tej roli. Powiedz, na jakiej podstawie sądzisz, że będziesz dobrym królem?

- Dobrym królem? - Parsknął pogardliwym śmiechem. - A co to ma do rzeczy?

- Wszystko! - zawołała oburzona. - Jeśli nie zamierzasz być dobrym władcą, to dlaczego zabiegasz o tę posadę?

- Zabiegam?

Zakławszy pod nosem, zaczął przemierzać salon od drzwi do okna i z powrotem.

- Wcale nie zabiegam, Eleno. To oni o mnie zabiegają. A na „posadzie”, jak ją nazywasz, wcale mi nie zależy. Zależy mi na pieniądzech. Nie szukam pracy; pracę mam, i to taką, która daje mi

mnóstwo satysfakcji. - Przeczesał ręką włosy. - Od lat prowadzę firmę producencką. Ta firma wiele dla mnie znaczy. Gotów jestem uczynić wszystko, żeby jej nie stracić.

Zatrzymał się przed Elena.

- Jeśli trzeba, mogę nawet zostać królem. Właśnie tego się obawiała. Zwiesiwszy głowę, odwróciła się do niego plecami. Korciło ją, by machnąć ręką, dać sobie spokój. Przecież niczego nie zdoła zmienić, nie wpłynie na jego stosunek do rzeczywistości.

Jeżeli powie Adamowi, co o tym wszystkim myśli, on może się obrazić; może uznać, że nie chce mieć z nią więcej do czynienia. I chociaż powtarzała sobie, że całkiem nieźle się jej żyło, zanim on się pojawił, i całkiem nieźle się jej będzie żyło, kiedy on zniknie, wiedziała, że to nieprawda. Adam Ryder zmienił coś w jej życiu. Nie chciała go stracić, przynajmniej nie teraz, nie dziś.

Ale nie mogła kłamać, udawać, że wszystko jest w porządku. W pierwszym rzędzie odczuwała lojalność wobec Niroli i jej mieszkańców, a także wobec swoich przodków zamieszkujących ruiny. Więc zebrawszy się na odwagę, ponownie odwróciła się do Adama przodem.

- Słuchaj, całe popołudnie o tym myślałam. I chcę ci powiedzieć, do jakich doszłam wniosków.

Wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła powietrze.

- Uważam, że powinieneś się wycofać.

- Co?!

- Nie możesz zostać królem Niroli.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę cię, Adam. Musisz zrezygnować - ciągnęła drżącym z przejęcia głosem. - Tak nie można, po prostu nie wypada. Byłbyś koszmarnym królem.

Przerażony otworzył szeroko oczy. Dlaczego? Dlaczego wszystkie kobiety, na których mu kiedykolwiek zależało, prędzej czy później występują przeciwko niemu?

- O czym ty mówisz, Eleno? Myślałem, że jesteś po mojej stronie.

Słyszając ból i napięcie w jego głosie, uświadomiła sobie, że dotknęła go do żywego. Ale chciała być wobec niego szczerą, a poza tym... poza tym już nie mogła się wycofać.

- Bo jestem. Jestem po stronie prawości i uczciwości. Uważam, że nie wolno krzywdzić innych.

Nie wierzył własnym uszom. Wyciągnął ręce, chcąc zacisnąć je na ramionach Eleny, ale w porę się opamiętał. Zamiast tego walnął pięścią w poduszkę na kanapie.

- Nikogo nie krzywdzę, a Niroli potrzebuje króla. Ja mogę nim zostać. W moich żyłach płynie krew Fierezzów. To nie ja zgłosiłem się do pałacu, to pałac wystąpił do mnie z taką propozycją.

Kiedy zaczęli się sprzeczać, Fabio poderwał łeb. Teraz podniósł się z podłogi, przeszedł parę kroków i stanął przed Eleną, jakby chciał ją bronić. Widząc to, Adam o mało nie wybuchnął śmiechem. Nawet pies obraca się przeciwko niemu.

- Niech szukają dalej, niech wybiorą kogoś innego. - Elena była nieustępliwa. Wargi jej drżały. - Proszę cię, Adam. Zrezygnuj dla własnego dobra.

- W tym cały kłopot, Eleno. Nie mają nikogo innego. Zostałem tylko ja. Na mnie kończy się ród Fierezzów. Są zdesperowani i dlatego zamierzam z nich wycisnąć sporo kasy.

Pieniądze. Tylko o tym ten facet myśli!

I nagle zreflektowała się, że przecież nie on jeden. Ona również. Właśnie z powodu pieniędzy, z chęci zysku, pozwoliła mu zamieszkać w swym gościnnym domku. Więc jakim prawem krytykuje Adama?

Z drugiej strony musi otworzyć mu oczy, przekonać go, że zostając królem, unieszczęśliwi siebie i innych.

- Jeśli na tobie kończy się dynastia Fierezzów... hm, to może inna rodzina mogłaby przejąć władzę. Jest wiele szlacheckich rodów. Niech pałacowi prawnicy się naradzą i dokonają wyboru. Mogliby zaprosić kogoś z zagranicy, jakiegoś księcia. W Europie często stosowano tę praktykę. - Rozłożyła ręce. - Ale to musi być człowiek, który pokocha Niroli. Który doceni nirolijskiego ducha.

- Nirolijskiego ducha - powtórzył ironicznym tonem Adam. - A czymże jest ten nirolijski duch?

- No właśnie, nie wiesz. I dlatego nie możesz zasiąść na tronie. Król Niroli powinien mieć w sobie żar Niroli, czuć ducha tej wyspy. Tego nie można sprowadzić z Hollywood.

Poczuł się tak, jakby go spoliczkowała. Dawno go nic tak nie zabolalo jak jej słowa. Wiedział, że Elena teoretycznie ma rację; nic



nie mógł zarzucić jej logice. Rzecz w tym, że to, co dla niej było ważne, dla niego nie miało żadnego znaczenia. Nie zależało mu na kraju, z którego wygnano jego matkę.

Z drugiej strony nie chciał się zachować jak niewrażliwy prostak. Zwłaszcza nie chciał, by tak o nim myślała ta kobieta, którą coraz bardziej podziwiał.

I dlatego - ponieważ nie miał pojęcia, co jej odpowiedzieć - odwrócił się na pięcie i bez słowa opuścił salon.

- Adam?

Przeciągnął się i uśmiechnął błogo.

- Adam?

Ręka Eleny spoczywała na jego ramieniu. Przewrócił się na bok, obejmując ją mocno w pasie. Była miękka, gładka, tu i ówdzie cudownie zaokrąglona, dokładnie tak jak sobie wyobrażał. Jej ciało idealnie przylegało do jego ciała...

- Adam! Przestań! Obudź się!

- Co, co? - Półprzytomny, zamrugał oczami, zastanawiając się, dlaczego Elena stoi w ciemności przy łóżku, zamiast leżeć tam, gdzie powinna, czyli w jego objęciach.

- Nie mogę zasnąć - powiedziała szeptem. - Proszę cię, wyjdź na zewnątrz. Musimy porozmawiać, a nie chcę obudzić Jeremy'ego.

- Co...? No dobrze, dobrze. Zaraz wstanę, daj mi chwilkę. - Potrzęsął głową. - O rany, ale miałem sen!

- Poczekam w ogrodzie.

- Dobrze, już idę.

Wziął kilka głębokich oddechów, by spowolnić bicie serca. Boże, głowę by dał, że jeszcze przed chwilą Elena leżała koło niego w łóżku! Spuściwszy nogi na podłogę, sprawdził, czy Jeremy śpi, po czym wyszedł na dwór.

Elena stała pod rozłożystym drzewem, przy którym do stawu wpadał malutki wodospad. Powietrze wypełniał cichy szmer wody.

- Co się dzieje? - spytał Adam, wciąż nie bardzo kojarząc, dlaczego obudziła go w środku nocy. - Chyba nie stało się nic złego?

- Owszem, stało się.

- Ale co?

Przeciągnąwszy się, podrapał się po głowie i ziewnął. Spał w samych spodniach od pizamy i w takim niekompletnym stroju wyszedł do ogrodu, ale to nie miało znaczenia, skoro Elena go nie widzi. Przynajmniej tak sobie wmawiał. Ale to nie była prawda; nagi tors i luźny dół od pizamy noszony nisko na biodrach sprawiały, że bardziej był świadom własnej seksualności.

Jego ciało zaczynało powoli reagować podnieceniem na chłodne nocne powietrze i widok pięknej kobiety skąpanej w mlecznych promieniach księżyca.

Stała z rozpuszczonymi, wijącymi się wokół twarzy włosami, ubrana w białą koronkową koszulę, którą częściowo zakrywał biały koronkowy szal. Tak jak dziecko zdiera z prezentów opakowanie, tak Adam miał ochotę zedrzeć z niej tę koronkową biel. Oczami wyobraźni widział jej wspaniałe ciało, widział, jak je pieści...

Zaciskając usta, potrząsnął gniewnie głową. Do diabła, znowu się rozmarzył!

- Co się stało? - powtórzył, wracając z obłoków na ziemię.

- Nic, po prostu nie powinnam była się wtrącać, mówić tego, co powiedziałam. To nie moja sprawa. Chciałam cię przeprosić.

- Przeprosić?

Zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć, co Elena wcześniej mu mówiła. Coś o tym, że nie jest godzien zostać królem Niroli. Oczywiście nie zamierzał składać broni i rezygnować z kandydowania, jak mu to sugerowała. Co nie znaczy, że Elena nie ma racji.

Nie mógł jej odmówić przenikliwości. To prawda, on nie nadaje się do pełnienia tej zaszczytnej funkcji. Jest oportunistą, łasym na pieniądze draniem, i dobrze o tym wiedział. Niestety, nie potrafił znaleźć innego rozwiązania.

- Tak. Bo jednak się myliłam. Uważałam, że powinieneś zrezygnować, ponieważ nie kochasz Niroli. Niesłusznie. -  
Uśmiechnęła się. - Wiesz, mam pomysł...

Była tak piękna, że znów zapragnął pochwycić ją w ramiona i obsypać pocałunkami. I znów wykazał ogromną wstrzemięźliwość. Mówiła z takim zapalem, z takim przejęciem, że zmusił się, by jej wysłuchać.

- Zdradzić ci ten pomysł? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Wystarczy, że pokochasz naszą wyspę.

Pokiwał z namysłem głową.

- No dobrze. - Za wszelką cenę chciał się jej przypodobać. - A jak mam to uczynić?

W blasku księżyca dostrzegł dołeczki w jej policzkach.

- Pokażę ci.

Odwzajemnił uśmiech Eleny. Och, jak go kusiły jej czerwone usta! Przyciągała go niczym magnes. Szal zsunął się jej z ramienia, odsłaniając dekolt. Adam skierował wzrok niżej, na piersi Eleny. Były duże, jędrne. Miał wrażenie, że wzywają go do siebie. Z trudem panował nad pożądaniem.

- To brzmi groźnie - szepnął ochryplym głosem.

- Och, nie! - zawołała podniecona. - Mój plan na pewno się powiedzie. A więc jutro, jak będziesz miał kilka godzin czasu, zabiorę cię na wycieczkę i pokażę ci uroki Niroli. Gino ma rację. Powinieneś zabawić się w turystę.

Wzdrygnął się. Wzmianka o Ginie podziałała na niego jak płachta na byka. A raczej jak kubel zimnej wody.

- Czy ja dobrze zrozumiałem? Piękne niewidome dziewczę zabierze mnie na zwiedzanie wyspy?

- A czemu nie?

No właśnie, czemu nie?

Gotów był spełnić każde jej życzenie...

Wyciągnął ręce; dzieliły go od niej zaledwie centymetry. Nie miał odwagi dotknąć Eleny, ale przysunął się najbliżej, jak tylko mógł. Na tyle blisko, że czuł jej zapach. Na tyle blisko, że czuł ciepło

bijące z jej ciała. Na tyle blisko, że jeden kosmyk jej włosów łaskotał go po twarzy, a drugi po torsie. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

- To jak ci się podoba mój pomysł? - zapytała.

- Bardzo...

Ledwo był w stanie mówić. Ciało mu drżało z napięcia; pragnął połączyć się z Eleną, zespolić w odwiecznym tańcu miłości.

- Bardzo mi się podoba.

- Świetnie. To do jutra.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Odwróciła się i już zamierzała odejść, kiedy nagle zawahała się. Ku swojemu ogromnemu zdumieniu Adam zobaczył, jak Elena wyciąga w jego kierunku rękę. Oparła ją o jego klatkę piersiową. Jej dłoń parzyła jego chłodną skórę. Usłyszał, jak Elena gwałtownie wciąga powietrze.

Po chwili otworzyła usta i bez słowa, z wyrazem zachwyty na twarzy, zaczęła wolno przesuwać rękę w dół, opuszkami palców badając jego owłosioną skórę, twarde mięśnie, aż doszła do pępka.

- O Boże - szepnęła, po czym raptownie cofnęła dłoń, odwróciła się na pięcie, i pobiegła do domu.

Adam stał bez ruchu, nie będąc w stanie wykonać najmniejszego kroku. Stał tak bardzo długo.

Rano po przebudzeniu wyszedł pobiegać. Kiedy wrócił z joggingu, Elena czekała na niego ze śniadaniem: przyrządziła frittate, a do tego upiekła maleńkie cynamonowe bułeczki.

Jeremy siedział przy fortepianie, śpiewając i udając, że gra. Na widok ojca natychmiast ucichł.

Czego się spodziewałeś, pomyślał kwaśno Adam. Dzieciak znacznie lepiej czuje się, jak ciebie nie ma w pobliżu.

- Właśnie minąłeś się z Ginem - oznajmiła pogodnie Elena, kiedy zorientowała się, że wszedł do salonu. - Prosił, żeby cię pozdrowić.

- Nie wierzę - mruknął Adam, wciągając w nozdrza dochodzące z kuchni wspaniałe zapachy. - Prędzej dałby mi w zęby...

- Nie przesadzaj. - Pokręciła ze śmiechem głową.

Czuła lekkie wyrzuty sumienia: fakt, iż z jej powodu dwaj mężczyźni odnoszą się do siebie wrogo, sprawiał jej przyjemność.

- Gino po prostu się o mnie martwi. Pragnie, żebym miała wszystko, co najlepsze.

- Nie wątpię. Problem w tym, że sam siebie uważa za to najlepsze. A się myli.

Naprawdę? - chciała zapytać. A skąd to wiesz?

Ale nie zapytała. Odrzuciwszy w tył włosy, poinformowała go, że śniadanie będzie gotowe za piętnaście minut.

- Zapraszam.

- Świetnie. Mogę wcześniej wziąć prysznic?

- Nie możesz... Żartuję. Pewnie, że tak. Czyste ręczniki znajdziesz w szafce.

- Dzięki.

Słyszała, jak Adam wędruje korytarzem do łazienki i po chwili zamyka za sobą drzwi. Uśmiechnęła się szeroko. Nagle przyłapała się na tym, że bez przerwy szczerzy zęby. Jednak nie zastanawiała się, dlaczego to robi. Znała odpowiedź.

- Zadurzyłam się - szepnęła cichutko. - Jak nastolatka.

Nie było to nic groźnego, ot, przyjemny stan ducha. Gdyby zaczęła marzyć o wielkiej miłości, wyobrażać sobie, że będą razem do końca życia, dopiero wtedy byłoby bardzo źle. Świadczyłoby to o tym, że coś z nią jest nie tak. A na razie...

Na razie wróciła wspomnieniem do tego, jak wczorajszej nocy w ogrodzie przyłożyła rękę do jego nagiego torsu. Przez moment nie mogła złapać tchu, a serce waliło jej jak oszalałe. Nigdy nie doznawała tak silnych emocji.

Czy tak czuje się kobieta, która przeżywa romans? Było to dla niej całkiem nowe doświadczenie.

Uzmysłowiła sobie, że dotąd żyła jak pod kloszem; że ktoś stale pilnował, aby nie stała się jej krzywdą. Hm, może nie jest to prawdziwy romans, może jedynie zabawa w romans lub niewinny flirt, ale nie miała zamiaru się przed nim bronić. Po co? Potraktuje to jako lekcję; może nauczy się czegoś nowego?

Wiedziała, że z powodu swojej ułomności jest na gorszej pozycji. Nie widząc twarzy Adama, jego spojrzenia, mimiki, musi starać się wyczuć jego reakcje, próbować je sobie wyobrazić. Czy był zadowolony, kiedy dotykała jego skóry? Chyba tak, ale nie miała stuprocentowej pewności.

Cóż, czasem trzeba zdać się na intuicję.

Przynajmniej wie, że jej pieśczoła nie wzbudziła w nim wstrętu. Gdyby tak było, to by się cofnął. A on nie tylko się nie cofnął, ale oddech zrobił mu się szybszy, bardziej urywany. Niestety jej własne serce łomotało tak głośno, że niewiele więcej była w stanie usłyszeć.

W sumie cieszyła się, że poszła za głosem intuicji, że nie stchórzyła. Teraz myślała tylko o jednym: kiedy znów nadarzy się okazja, aby dotknąć Adama?

W czasie gdy Adam brał prysznic, podała śniadanie Jeremy'emu, po czym pozwoliła mu pobawić się z Fabiem, a sama zaczęła układać maty, sztucce i talerze na małym metalowym stoliku w ogrodzie. Kiedy Adam wyszedł z łazienki, pachnący mydłem i szamponem, śniadanie czekało.

- O rany. Ale apetycznie wygląda. Jestem głodny jak wilk.

Nalała mu do szklanki soku pomarańczowego, a do kubka kawy. Skosztował wszystkiego, ale najbardziej mu smakowały jej ciepłe cynamonowe bułeczki.

- Mógłbym zjeść tuzin. Są wspaniałe - zachwycał się. - W dodatku sama je upiekłaś. Czy jest coś, czego nie potrafisz?

Elena nie odpowiedziała. Nienawidziła komplementów. Zawsze miała wrażenie, że w podtekście słyszy: „Jak na osobę niewidomą...”.

Upewniwszy się, że niczego Adamowi nie brakuje, usiadła naprzeciwko i oparła łokcie na stole.

- Adam... jedna rzecz nie daje mi spokoju.



Przerwawszy jedzenie, podniósł wzrok i uśmiechnął się, bo wyglądała rozkosznie z brodą wspartą na dłoniach.

- Co takiego? - spytał.

- Kiedy wczoraj rozmawialiśmy, byłam tak zaaferowana tym, czy powinieneś objąć tron Niroli, czy nie, że puściłam mimo uszu coś, co powiedziałeś. Dopiero później przypomniałam sobie twoje słowa i pomyślałam, że jest to sprawa o wiele ważniejsza niż to, o czym ja mówiłam.

Adam zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

Wyteżyła słuch, upewniając się, czy Jeremy z Fabiem są dostatecznie daleko, po czym wyrzuciła z siebie jednym tchem:

- To, co powiedziałeś o Jeremym. Że odnosisz wrażenie, że twój syn cię nie kocha.

Westchnął głośno.

- Miałem przebłysk świadomości.

Elena przymknęła powieki. Gorycz w jego głosie zdawała się potwierdzać jej podejrzenia.

- To nie był przebłysk świadomości. Może żalu, może bólu. Ale... Boże, ale z ciebie zakuta pała!

Wyprostował ramiona; jakim prawem go atakuje?

- Chyba lepiej znam swojego syna niż ty. Jakiś czas temu, po długim namyśle i dokładnej analizie, doszedłem do wniosku, że moje dziecko zwyczajnie w świecie mnie nie lubi.

Podniósł kubek do ust i pociągnął łyk kawy.

- Adam, wygadujesz bzdury! Jeremy cię uwielbia. Potrząsnął przecząco głową; nie zamierzał się oszukiwać. Oczywiście przyjemnie byłoby uwierzyć, że się myli, ale przecież tak nie jest. Dostatecznie długo wmawiał sobie, że to tylko taka faza, przez którą chłopiec przechodzi, że wkrótce z niej wyrośnie i przestanie się buntować. Jednakże wiedział, że to nieprawda.

Nie chciał okłamywać sam siebie i nie chciał okłamywać Eleny. Zresztą miał wrażenie, że mimo swej ułomności Elena jest jedyną osobą na świecie, która potrafi przejrzeć go na wylot.

- Proszę cię, nie próbuj mnie pocieszać - rzekł. - To tylko pogarsza sytuację.

Elena przygryzła wargi. Zastanawiała się, jak go przekonać, że to ona ma rację, a nie on. Dałaby sobie rękę uciąć, że się nie myli.

- Adamie, twój syn cię kocha. Zależy mu na tym, żeby wywrzeć na tobie jak najlepsze wrażenie. Ale po prostu nie wie, jak to zrobić.

Przetarł usta papierową serwetką, po czym odłożył ją z boku talerza.

- Bujasz w obłokach, Eleno. Może dlatego, że nie widzisz, jak on na mnie patrzy.

Znieruchomiała.

Adam zaklął w duchu: Psiakrew! Ależ z niego dureń! Chcąc uzyskać przewagę, wytknął Elenie jej ślepotę. Zachował się jak ostatni kretyn! Przysiągł sobie, że nigdy więcej tego nie uczyni.

- To prawda - oznajmiła szybko. - Nie widzę, jak Jeremy na ciebie patrzy, ale słyszę, jak o tobie mówi, kiedy cię z nami nie ma. -

Na moment zamilkła. -Adamie, mylisz się, a ja znajdę sposób, żeby ci to udowodnić.

Skończył śniadanie, ale nie wstawał jeszcze od stołu. Był wzruszony tym, że Elena tak się przejmuje jego problemami, ale oczywiście uważał, że to ona się pomyliła. Bądź co bądź on opiekuje się Jeremym na co dzień, ona zaś zna go od dwóch dni. W dodatku przy niej chłopiec zachowuje się wzorowo. Nie, po prostu Elena nie ma pojęcia, jaki z niego jest ancymonek.

Jednakże nieznośne zachowanie chłopca przypuszczalnie jest jego, Adama, winą.

- Wychowałem się bez ojca... - zaczął niepewnie. - Może dlatego sam nie potrafię być dobrym ojcem; nie mam skąd czerpać przykładu. Może w tym tkwi problem.

- Twoja mama nigdy nie wyszła za mąż? Roześmiał się gorzko.

- Moja mama nie jest typem kobiety udomowionej - oznajmił lekkim tonem, jakby mówił o czymś mało istotnym. - Przeciwnie, całe jej życie składało się z rautów, imprez, balów, spotkań ze znajomymi. Wychowywała mnie babcia, osoba o gołęmbim sercu, i dziadek, który ciągle warczał, jakby ze wszystkiego był niezadowolony. Kiedy miałem osiem lat, dostał wylewu i zmarł.

- Czyli mieszkałeś u dziadków? - Elena zamyśliła się. - Co w tym czasie robiła twoja matka?

- Jak już mówiłem, była zajęta chodzeniem na randki, na przyjęcia. Przez kilka lat pracowała jako modelka, ale później stała się zawodową bywalczynią imprez.

- Chyba gdzieś musiała zarabiać?

- Lepiej nie pytaj - mruknął.

Elena zamrugała nerwowo powiekami. Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała sens jego wypowiedzi, ale postanowiła nie drażnić tematu.

- Nadal tak żyje?

- Tak. Wciąż jest bardzo piękną kobietą. Życie, które wiedzie, jest kiepską imitacją prawdziwego życia, ale ona je lubi. - Wzruszył ramionami.

Nie słyszała w jego głosie żalu czy pretensji; trochę ją to zdziwiło. Matka porzuciła go, kiedy był małym dzieckiem. Zostawiła syna pod opieką dziadków, którzy na stare lata pewnie woleliby żyć w spokoju, bez żadnych dodatkowych obowiązków. A on sprawiał wrażenie, jakby zupełnie się tym nie przejmował.

- Nie miałeś do matki pretensji? Że się tobą nie zajmuje?

Zaległa cisza. Elena zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie uraziła Adama. Tymczasem on po prostu zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Czasem miałem. Ale jestem za stary, żeby zrzucać na nią winę za własne niepowodzenia. - Zawahał się, po czym ciągnął: - Najgorsze jest to, że Melissa, kobieta, która urodziła Jeremy'ego, ma podobne zapatrywania na życie jak moja matka. Uważa, że tylko kariera w filmie uczyni ją szczęśliwą. Wszystko temu podporządkowała. Kiedy jednak osiągnie cel, przekona się, że cena, jaką zapłaciła za sukces, nie jest tego warta.

Intuicyjnie wyczuwała, że Adam ma rację. Ciekawe, czy miał podobne doświadczenia?

- Skąd to wiesz? - zapytała.

- Od wielu lat pracuję w branży filmowej. Widzę, co się dzieje. Ludzie zawierają pakt z diabłem, a potem diabeł domaga się zapłaty. - Uśmiechnął się kwaśno. - Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale zwykle to się tak odbywa. Żałuję, że nie udało mi się przemówić Melissie do rozsądku. Próbowałem, ale ona miała obsesję na punkcie kariery filmowej. Uparła się i żadne argumenty nie trafiały jej do przekonania.

Dopiero gdy mówił o matce Jeremy'ego, Elena usłyszała gorycz w jego głosie. Własnej matce potrafił wybaczyć, Melissie nie. Darzył syna ogromnym uczuciem i nie rozumiał, jak Melissa może robić karierę kosztem dziecka.

Podziękowawszy za śniadanie, wstał od stolika i wrócił do domku dla gości, żeby wykonać kilka telefonów do Kalifornii. Elena została na miejscu. Żałowała, że nie ma czarodziejskiej różdżki, którą mogłaby wszystkich uszczęśliwić. Żeby chociaż umiała doradzić coś mądrego albo pocieszyć dobrym słowem! A była totalnie bezsilna.

Bezsilna i ślepa.

Nagle poczuła straszny ból w sercu; tak bardzo chciałyby widzieć! Może gdyby widziała, lepiej potrafiłaby rozwiązywać problemy ludzi, których kocha. Może byłaby mądrzejsza, bardziej spostrzegawcza. Może...

Najbardziej jednak chciała zobaczyć twarz Adama. Zobaczyć oczami, a nie dotykiem. Zobaczyć i na zawsze powierzyć ten obraz

swej pamięci. Niestety, to jej nigdy nie będzie dane. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek, łzy wezbrały jej pod powiekami.

Przestań! - skarciła się w duchu. Wytarłszy pośpiesznie oczy, wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Kiedy Adam wrócił do ogrodu, panowała już nad emocjami. On zaś był w doskonałym humorze. Albo otrzymał dobre wiadomości z Kalifornii, albo postanowił nie myśleć o problemach.

- Jaka wspaniała pogoda - rzekł, siadając z powrotem w fotelu. - To co, wciąż chcesz mnie zabrać na zwiedzanie Niroli?

- Pewnie. - Schowała w dłoni moką serwetkę. - O której masz być w pałacu?

Nie spuszczając wzroku z Eleny, przeciągnął się. Co ona takiego w sobie ma, że ciągle o niej myśli? Kilka razy tego poranka przypomniał mu się wczorajszy wieczór. Pragnął jej; poranny jogging niewiele pomógł. Kiedy go wczoraj dotknęła, kiedy przesunęła dłoń po jego nagim torsie, serce omal mu nie wyskoczyło z piersi. Po raz pierwszy w życiu odczuł tak niesamowicie silne podniecenie.

Wiedział, że pieszczota, na którą Elena sobie pozwoliła, jest niewinna. Przypuszczalnie to dodatkowo wzmogło intensywność doznań. On nie mógł nic zrobić; nie mógł odwzajemnić tej pieszczoty.

Elena jest uroczą istotą, której nie interesują przelotne romanse. A on ma zostać królem. Ich światy do siebie nie przystają. Dlatego raz w życiu zamierzał postąpić tak, jak powinien, a nie tak, jak chciał: podjął decyzję, że ręce będzie trzymał przy sobie.

Wyglądała tak pięknie, tak kusząco, gdy siedziała przy stoliku w promieniach porannego słońca. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w życiu. Ale skoro nie mógł jej mieć, skoro nie mógł się z nią kochać, przynajmniej chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu.

- Prosim, żebym przyszedł w południe - odrzekł w końcu. - Ale wiesz co? Dziś sobie odpuszczę, pałac. Wolę wybrać się z tobą na zwiedzanie wyspy. Kto wie, może moja nieobecność trochę ich zmobilizuje.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Może.

Mógłby na nią patrzeć godzinami.

- Więc co robimy?

- Moi sąsiedzi, Lisa i Ted... poznałeś ich wczoraj... których syn Tommy jest w wieku Jeremy'ego, obiecali zająć się chłopcami. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Ja nie, ale ci biedni ludzie nie wiedzą, co ich czeka.

- Bez przesady! - oburzyła się Elena. - Odkąd tu zamieszkaliście, Jeremy zachowuje się bardzo grzecznie.

- Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz... Otworzyła usta, zamierzając się sprzeciwić, ale ugryzła się w język. Kłótnia niczego nie rozwiąże.

- No dobra - kontynuował Adam. - Powiedz mi, na czym to nasze zwiedzanie będzie polegało? Odbędziemy długi spacer czy...? Bo chyba nie masz samochodu... - Nagle uzmysłowił sobie, że po Elenie wszystkiego można się spodziewać. - Nie masz, prawda? -

upewnił się, przerażony myślą, że niewidoma kobieta mogłaby prowadzić.

Parsknęła śmiechem.

- Nie, nie obawiaj się. Ale znam kogoś, kto mógłby nam służyć za kierowcę.

- Kto taki?

- Zwykle Gino mnie podrzuca, kiedy muszę gdzieś jechać, ale dziś jest zajęty. Natomiast obiecał przysłać nam swojego kuzyna, Louiego, który też ma auto...

- Aha! Szpieg! - zawołał Adam.

- O czym ty mówisz?

- Gino chce mieć nas na oku.

- Och, przesadzasz.

- Mam lepszy pomysł. Podczas porannego joggingu widziałem wypożyczalnię skuterów.

Elena otworzyła szeroko usta.

- Skuterów?

- Tak. Będzie zabawnie. Możemy wynająć taki z miejscem dla pasażera.

- Ale... a co z Fabiem?

- Wyobrażasz sobie, jak siedzi między nami z wywalonym ozorem, a uszy powiewają mu na wietrze?

- Nie! Nie wyobrażam sobie.

- Oczywiście, że nie. Przecież żartuję. - Pogładził ją lekko po ręce. - Zostawimy psa z Jeremym.



- Ale... - Nagle straciła odwagę. Czy Adam nie rozumiał, że bez Fabia, w nieznanym miejscu, czułaby się bezsilna i zagubiona? - To mój przewodnik. Potrzebuję go, polegam na nim. Bez niego jestem kaleką.

- Będziesz miała mnie. - Zniżył głos. - Ze mną nic ci się nie stanie. Nie wierzysz?

- Wierzę - powiedziała cicho, jakby z wahaniem, a po chwili powtórzyła stanowczym tonem. - Tak, wierzę.

- No dobra, czyli czeka nas wielka przygoda. Przechyliła w bok głowę.

- Mnie z pewnością, ale ciebie? Dlaczego?

- Nigdy dotąd nie prowadziłem vespy - odparł z szerokim uśmiechem.

- Boże!

- Ty i ja na vespie. Zobaczysz, będzie wspaniale! Paparazzim nawet do głowy nie przyjdzie, że para, która śmignęła koło nich na skuterze, to przyszły król Nirolu i niewidoma pianistka, z którą się zaprzyjaźnił.

- Będzie wspaniale... - powtórzyła. Zalała ją fala podniecenia. Już jest wspaniale.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prowadzenie vespy to bułka z masłem. Przynajmniej tak Adam sobie wmawiał.

Okazało się, że miał rację. Od początku doskonale sobie radził. Ale to nie powstrzymało Eleny przed wydawaniem okrzyków przerażenia i ściskaniem go z całej siły w pasie.

Ściskanie mu bynajmniej nie przeszkadzało. Mogła to robić cały dzień; prawdę mówiąc, na to liczył, kiedy wpadł na pomysł wynajęcia skutera.

W ramach testu skutera odbył przejażdżkę po głównej ulicy Monte Speziare. Przepelniało go uczucie szczęścia. Patrząc na przechodniów, na miejscowych sklepikarzy, miał wrażenie, że całe miasteczko wyszło na zewnątrz, by zobaczyć, jak Elena śmiga na vespie z nieznanym.

Wszyscy ją znali. Ludzie wskazywali ją sobie palcem, śmiali się, głośno pozdrawiali i życzyli wszystkiego najlepszego. Autentycznie zależało im na tym, żeby przyjemnie spędziła czas.

Ona jednak była tak wystraszona, że myślała wyłącznie o przetrwaniu; na żadne wesołe okrzyki nie zwracała uwagi.

- No dobra, opuszczamy miasto! - zawołał Adam i skręcił na szosę.

Minął zjazd prowadzący do rzymskich ruin, przy których się poznali, i skierował się w stronę nabrzeża. Zabrali w drogę kostiumy

kąpielowe, ręczniki, jakieś przekąski oraz zimne napoje. Pogoda na zwiedzanie nie mogła być lepsza. Zapowiadał się ekscytujący dzień.

Dopiero po paru minutach Elena pokonała lęk i nieco się uspokoiła. Na początku nie była w stanie oddychać, bo wiatr wiał jej prosto w twarz. Czuła się tak, jakby mknęła w przestworzach. Było to dość przerażające doświadczenie. Na szczęście jednak miała przed sobą silnego mężczyznę, którego mogła się trzymać.

I to trzymanie bardzo się jej podobało. Kiedy już pokonała strach, poczuła przed sobą twarde, umięśnione ciało. Ścisnęła je mocno, całkiem bezkarnie. Jazda na skuterze była szaleństwem, zwariowaną przygodą, ale dzięki Adamowi wiedziała, że nic jej nie grozi. Czego więcej mogła chcieć?

- Gdzie jesteśmy? - zawołała.
- Według tablicy wkrótce minimy rzymski amfiteatr.
- Ojej, skręć! Musisz koniecznie go zobaczyć!

Zjechał zatem z szosy na parking. Zsiadli ze skutera i przeszli pieszo do ogromnej budowli wzniesionej przed wiekami przez Rzymian.

- To miejsce nie jest wyłącznie zabytkiem - powiedziała Elena. - Dalej odbywają się tu różne przedstawienia, na przykład w zeszłym roku wystawiono „Aidę”.

- To niesamowite. Jak się pomyśli o tych wszystkich duchach krążących wokół...

Elena wybuchnęła śmiechem.

- O duchach, powiadasz? Strasznie musi tu być tłoczno.

W podobny sposób spędzili kilka kolejnych godzin. Zwiedzili jeden zamek, drugi, potem zatrzymali się na przecinającej wzgórze szosie, skąd rozciągał się wspaniały widok na starą przystań, na statki wpływające do portu i żagłówki wypływające w morze.

Właśnie powoli i dostojnie odbijał od brzegu wielki statek pasażerski zabierający na pokład setki turystów. Powierzchnia wody migotała złociście w słońcu. Adam patrzył na to z zachwytem. Nawet nie przypuszczał, że wyspa cieszy się tak ogromną popularnością.

- Opowiedz mi, co widzisz - poprosiła cicho Elena. - Podziel się swoim wzrokiem.

Z początku szło mu niezdarnie: jąkał się, plątał; chciał jak najdokładniej wszystko opisać, ale nie umiał. Nigdy wcześniej tego nie robił. Jednakże w miarę upływu czasu nabierał wprawy. Wkrótce nie musiała mu o tym przypominać - ilekroć zsiadali ze skutera, natychmiast zaczynał prowadzić wykład.

Nie tylko przedstawiał fakty, ale zabarwiał je własnymi emocjami. Elena jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie pragnęła widzieć tego co inni.

- Jesteś prawdziwym skarbem - oznajmiła w pewnym momencie.

- Co powiedziałaś? - spytał, odwracając głowę. Kiedy jechali, wiatr porywał słowa.

- Nic takiego. - Poklepała go po ramieniu. - Niech pan patrzy przed siebie, panie kierowco.

- Się robi, pani pasażerko - odparł ze śmiechem.

Prując wzdłuż nabrzeża, minęli urokliwe miasteczko Porto di Castellante, po czym skręcili w głąb lądu, gdzie kilometrami ciągnęły się winnice, gaje oliwne oraz sady pełne drzew pomarańczowych. Wznoszące się w tle góry nadawały krajobrazowi iście bajkowy charakter.

- Chętnie wziąłabym cię na spacer w góry - powiedziała żartobliwym tonem Elena - ale tam grasują bandyci. Nie wiem, czy zdołalibyśmy się obronić.

Zamiast tego skręcili na południe. Minąwszy po drodze wygasłe wulkany, dotarli do typowej miejscowości turystycznej o pięknych długich plażach ze złocistym piaskiem. Wszędzie jak okiem sięgnąć, wyrastały eleganckie hotele i kasyna. Wszystko tu było nowe, wytworne, czyste.

Zatrzymali się w małej przydrożnej knajpce położonej nieco na uboczu, z której mogli jednak obserwować życie miasteczka.

- Miałaś rację - przyznał Adam, kiedy kelner przyniósł im po kieliszku miejscowego wina. - Ta wyspa to jedno z najpiękniejszych miejsc, jakie kiedykolwiek widziałem.

- Byłam pewna, że ci się spodoba. - Elena pochyliła się do przodu. - Ale czy czujesz z nią jakąś więź? Czy budzą się w tobie odziedziczone w genach wspomnienia? Zamyślił się.

- Hm, może tak. Ale odpowiem ci wieczorem, kiedy już wrócimy do domu i ochłonę z wrażeń.

- Aha! Czyli jednak coś czujesz! - zawołała triumfalnie. - W twoich żyłach płynie nirolijska krew. To zasługa twojego ojca.

Słuchaj...

Zawahała się. Trochę się bała, czy Adam nie obrazi się za zbyt intymne pytanie, ale ciekawość wzięła górę.

- Czy kiedykolwiek go poznałeś? To znaczy ojca. Zaskoczony pytaniem, wciągnął gwałtownie powietrze, lecz nie zwlekał z udzieleniem odpowiedzi.

- Nie. Ale raz go widziałem.

- Tak?

- Miałem szesnaście lat. Mama wpadła na świetny jej zdaniem pomysł, że zabierze mnie z sobą do Rzymu na rozpoczęcie sezonu towarzyskiego. Oczywiście wkrótce wsadziła mnie do samolotu i kazała wracać do domu, ale zanim do tego doszło, całkiem nieźle się bawiłem. Któregoś dnia wybrałem się zjedną z jej przyjaciółek na zakupy. Nagle podjechała wielka czarna limuzyna eskortowana przez policję na motorach. Przyjaciółka mamy wskazała na mężczyznę, który wyłonił się ze środka. To twój ojciec, powiedziała. Następca tronu, księżę Antonio.

- Widziałeś wcześniej jego zdjęcie?

- Tak. Mama miała ich sporo. Wyglądał na nich jak gwiazdor filmowy. Zawsze wydawał mi się taki daleki. A tu nagle zobaczyłem go na żywo... - Na moment urwał. - Ruszyłem za nim, nie mogłem się powstrzymać. To było tak, jakby mnie coś opętało. Wszedł do domu towarowego, a ja za nim. Nie odstępowałem go na krok. On na

pierwsze piętro, ja też, on na drugie, ja również. Wkrótce jego ochroniarze zorientowali się, że go śledzę, i wyprowadzili mnie na zewnątrz. Ale zanim to się stało, mój ojciec odwrócił się i znaleźliśmy się twarzą w twarz.

- Odezwałeś się?

- Nie. Ale on chyba się domyślił, kim jestem. Poczułem dziwne wibracje. Przez moment przyglądał mi się uważnie, a jego twarz...

Adam zakasłał. Poczuł dławienie w gardle, uniemożliwiające mu mówienie. Po chwili odchrząknął i kontynuował:

- Dwa lata później, kiedy miałem osiemnaście lat, napisałem do niego list. Otrzymałem z pałacu druk następującej treści: „Dziękujemy za pański list, ale książe nie odpowiada na korespondencję od osób prywatnych”. I tyle. Tak się skończyła moja znajomość z ojcem.

Serce ścisnęło się Elenie z bólu. Wyciągnąwszy rękę, odnalazła dłoń Adama. Tak bardzo chciała mu pomóc, ale nie miała pojęcia jak.

- Dlatego postanowiłem, że bez względu na okoliczności zaopiekuję się Jeremym. Zanim Melissa odeszła, powiedziała mi... - Roześmiał się gorzko. - Powiedziała, żebym oddał małego do adopcji. Jak szczeniaka.

W jego głosie brzmiała nuta niedowierzania.

- Własna matka, wyobrażasz sobie? Był malutki i bezbronny. Potrzebował kogoś, kto by go kochał, uczył, chronił. Uznałem, że to mogę być ja. Ale dziś nie jestem pewien, czy podjąłem słuszną decyzję. Może postąpiłem samolubnie? Może byłoby mu lepiej, gdyby adoptowała go jakaś sympatyczna młoda para...

Elena bała się, że się rozplacze. Zdawała sobie sprawę, że niełatwo Adamowi o tym wszystkim mówić, ale cieszyła się, że jej zaufał. Mając o nim te informacje, z czystym sumieniem mogła darzyć go sympatią.

- Adopcja bywa niekiedy doskonałym rozwiązaniem - szepnęła.

- Ale ojcostwo też bywa przyjemne.

Nagle Adam uświadomił sobie, że skoncentrowany na własnych problemach, zburzył wcześniejszy beztroski nastrój.

- A ty, Eleno? - spytał. - Nie słyszałem, abyś choć raz wspomniała o swoim ojcu.

Zaskoczyło ją zainteresowanie, jakie przejawiał jej życiem, ale z odpowiedzią na jego pytanie nie miała żadnych kłopotów.

- Ojciec znikł, kiedy byłem małą dziewczynką - stwierdziła obojętnym tonem, jakby ta sprawa w żaden sposób jej nie dotyczyła, a jeśli dotyczyła, to w niewielkim stopniu. - Mniej więcej wtedy, gdy straciłam wzrok. Zawsze sądziłam, że to go załamało; że nie chciał mieć niewidomej córki. Mama upierała się, że to nieprawda, ale mnie intuicja mówiła co innego.

- Od tamtej pory nie odezwał się?

- Ani razu. Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Kiedyś byłem nawet ciekawa, ale dziś już mnie to nie obchodzi.

Adam przyjrzał się jej badawczo.

- Cholera... Twoja przeszłość jest tak samo popaprana jak moja. Więc dlaczego cały czas rozmawiamy o moim życiu, a nie twoim?

Roześmiała się cicho.



- Bo ty, mój przyjacielu, masz zostać królem Niroli. Liczysz się ty, nie ja.

- O nie! Nie zgadzam się, Eleno! - Chwyił ją za rękę i uściśnął mocno. - Z każdą mijającą sekundą stajesz się jedną z najważniejszych osób w moim życiu.

Serce zabiło jej szybciej, nie była jednak pewna, o co dokładnie Adamowi chodzi i dlaczego mówi takie rzeczy. Bo przecież do niczego między nimi nie mogłoby dojść. Owszem, ona się lekko w nim zadurzyła, ale to było niewinne zauroczenie, które nic nie znaczy. Czyżby Adam robił jej nadzieję na coś więcej? Nie, to bez sensu.

A więc...? Co miał na myśli?

Odpowiedzi nie poznała. Do stolika wrócił kelner z zamówionym przez nich daniem i rozmowa ponownie zesłała na temat zwiedzania.

Godzinę później znów byli w drodze; tym razem za cel obrali wybudowane nad samym brzegiem morza centrum odnowy biologicznej, które prowadziła przyjaciółka Eleny, Natalia.

- Do okładów używa się specjalnego błota z wulkanów - szczebiotała Elena. - Po takim zabiegu człowiek czuje się jak nowo narodzony. Powinieneś kiedyś spróbować.

Zostawiwszy skuter na parkingu, udali się na zwiedzanie ośrodka. Niestety, Natalia nie mogła im dotrzymać towarzystwa, bo załatwiała w miasteczku sprawy.

Kiedy opuszczali teren ośrodka, Elena nagle usłyszała znajomy głos.

- Witaj, kochanie! To ja, Susan.

- Susan? - Elena obróciła się, zachwycona przypadkowym spotkaniem z przyjaciółką swojej mamy.

I raptem uświadomiła sobie, że powinna przedstawić jej Adama. Złękła się. Ma ją okłamywać, udawać, że stojący obok mężczyzna nie jest nikim ważnym? Wiedziała, że Susan Nablus jej nie uwierzy. Przez moment zastanawiała się, jak postąpić, żeby wilk był syty i owca cała, na szczęście Susan sama wybawiła ją z opresji.

- Pan Adam Ryder, prawda? - zapytała. - O Boże, to prawdziwy zaszczyt pana poznać.

I tam, gdzie stali, na parkingu, dygnęła jak dama na królewskim dworze.

- Oj nie, błagam! - sprzeciwił się Adam. - Na razie jestem zwykłym Rexem Burbankiem.

Na twarzy starszej kobiety odmalował się wyraz konsternacji.

Do rozmowy wtrąciła się Elena. Wytłumaczyła pośpiesznie Adamowi, kim jest Susan, a Susan wyjaśniła, skąd się wziął pomysł na przyzwisko Rex Burbank.

- Wkrótce wszyscy będą się do pana zwracać Wasza Wysokość - oznajmiła ze śmiechem Susan. -I bardzo słusznie.

- Hm, chyba mógłbym się do tego przyzwyczaić.

- Susan jest historykiem - wyjaśniła Elena. - Specjalizuje się w historii Nirolu. Gdybyś miał jakiegokolwiek pytania czy wątpliwości dotyczące przeszłości wyspy, Susan udzieli ci wszystkich odpowiedzi.

- Tak? Dobrze wiedzieć.

- Prowadzę seminarium z historii Niroli. Kiedy już zostanie pan zaprzysiężony, chętnie przyjdę do pałacu i wygłoszę parę wykładów. Dla pana i kogokolwiek z pańskiej świty.

- Z mojej świty? - Adam wyszczerzył w uśmiechu zęby. - Bardzo dziękuję. Myślę, że skorzystam z pani propozycji.

- Jakie to szczęście, że pana spotkałam - rzekła Susan, kiedy wskazawszy na skuter, opowiedzieli jej o swojej wycieczce po wyspie. - Bo widzi pan, dosłownie kilka dni temu podpisałam umowę wydawniczą na napisanie oficjalnej biografii pańskiego ojca, księcia Antonia.

- Ojej, naprawdę? - zapytała Elena.

- Tak. Jestem ogromnie przejęta. I tak sobie pomyślałam... czy byłoby możliwe... to znaczy, czy ewentualnie zechciałby mi pan udzielić wywiadu?

- Ja? - zdumiał się Adam. - A co ja mam z nim wspólnego?

- Jest pan jego synem - zauważyła przytomnie Susan. - I wkrótce zajmie pan miejsce, które on by zajął, gdyby żył.

Adam wolno pokręcił głową. W jego oczach można było dostrzec zakłopotanie.

- Przykro mi. W naszym wypadku więzy krwi nic nie znaczą. Niewiele mógłbym pani opowiedzieć.

Susan miała w tej kwestii odmienne zdanie.

- Podejrzewam, że pański punkt widzenia wiele by wniósł do książki.

- Nie sędę. Ojciec i ja nie mieliśmy z sobą żadnego kontaktu. Co więcej, jest bardzo prawdopodobne, że on nawet nie wiedział o moim istnieniu -oznajmił Adam.

Nie zamierzał ustąpić.

- Przykro mi, ale wolałbym nie wypowiadać się na jego temat. To nie byłoby w porządku.

Susan wzięła głęboki oddech, jakby chciała podać kolejne argumenty, dlaczego Adam nie powinien odmawiać, ale widząc, że młodzi pragną kontynuować wycieczkę po wyspie, postanowiła ich nie zatrzymywać.

- Nad książką będę pracować przez jakiś czas, więc gdyby pan zmienił zdanie... - Uśmiechnęła się, patrząc, jak wsiadają na vespe. - Pewnie będę pracować nad nią ładnych kilka lat.

Pomachała im na pożegnanie, po czym ruszyła po schodach do budynku centrum. Elena objęła Adama mocno w pasie i zamknęła oczy, szczęśliwa, że znów są tylko we dwoje.

Jadąc szosą wzdłuż wybrzeża, Adam zobaczył majaczący w oddali pałac królewski. Widok ten podział na niego otrzeźwiająco; oznaczał, że wycieczka powoli dobiega końca i że trzeba skupić się na poważnych sprawach.

Jeden dzień spędzony z Eleną na zwiedzaniu dał mu jednak coś bezcennego: pozwolił poznać ducha Niroli, docenić wyjątkowy czar tej wyspy.

Ale było jeszcze jedno miejsce, o którym wcześniej słyszał i do którego koniecznie chciał zajrzeć.

Kiedy dostrzegł napis kierujący podróżnych do Parku Wodnego, ani chwili się nie wahał: zgodnie z instrukcją skręcił z głównej drogi.

- Co tu będziemy robić? - spytała z przerażeniem Elena, kiedy dowiedziała się, dokąd przybyli.

- Wypróbujemy wielką wodną zjeżdżalnię.

- Nie... Ja... Nie mogę. To nie wchodzi w grę. Popatrzył na nią zdziwiony.

- Myślałem, Eleno, że wszystko potrafisz. Że nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych.

- Właściwie nie ma. Poza tą jedną.

- Ruch na ulicy jest znacznie bardziej niebezpieczny, a jednak codziennie wychodzisz z domu. -Adam nie dawał za wygraną.

- Bo ja wiem? - Przygryzła nerwowo wargę. Ścisnął jej rękę.

- Nie bój się. Będzie dobrze, zobaczysz. Nawet wzięliśmy kostiumy...

- Myślałam, że popływamy w morzu.

- We mnie morze wzbudzałoby większy strach.

Tu przynajmniej nie nadziejemy się na żadnego rekina.

Wciąż się wzbraniała. Słyszała, jak ludzie namawiają się podekscytowani, jak czekają na swoją kolej, a potem, zjeżdżając w dół, głośno krzyczą. Wprawdzie ich piski i krzyki brzmiały radośnie, ale to nie miało znaczenia. Stała niezdecydowana i wystraszona.

- Adam, ja... Boże, nie wiem. Jaką wysokość ma ta zjeżdżalnia? Nigdy czegoś takiego nie robiłam. Przecież tam nie ma czego się trzymać. Jak...

- Będę z tobą.

Odwróciła się do niego twarzą.

- Ze mną? Jak możesz być ze mną? Będę gnać na łeb, na szyję po wybudowanym w skale wielkim torze wodnym...

- Będę z tobą - powtórzył. - Przez cały czas. Będę cię mocno trzymał.

Zmarszczyła czoło.

- Będziesz mnie trzymał?

- Tak.

- I nie puścisz?

Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

- Przysięgam, Eleno. Na pewno cię nie puszcę. Przełknęła ślinę.

- No dobrze. Uśmiechnął się szeroko.

- To ruszajmy.

Przebrali się w szatni, po czym wspięli na szczyt stromej konstrukcji. Elena szła pierwsza, Adam tuż za nią, obejmując ją w pasie. Gdy tylko przystawali, opierała się o niego. Chciała czuć jego dotyk, jego bliskość. Serce biło jej coraz bardziej niespokojnie. Dookoła rozlegały się radosne krzyki ludzi śmigających w dół.

Ale im łatwo jest się cieszyć - oni widzą, dokąd pędzą i co ich czeka. Ona, Elena, należała do osób odważnych. Rzadko odczuwała strach. Nauczyła się wykonywać wiele rzeczy, których się po niej nie

spodziewano. Ale nowe wyzwania zawsze były ryzykowne i budziły jej lęk. Po pierwsze, nie chciała wyrządzić sobie krzywdy, a po drugie, nie chciała w oczach Adama wyjść na niezdarę. Chyba to ją najbardziej przerażało.

Wreszcie nadeszła ich kolej. Adam wziął płaską plastikową deskę, na której się zjeżdżało, usiadł na niej, po czym przyciągnął za rękę Elenę, tak by usiadła przed nim, między jego nogami. Zaciśnął mocno uda, ona oparła się o jego klatkę piersiową. Uderzył w nich silny strumień... i ruszyli. Jazda była ostra, szybka, ale wrażenie było niesamowite.

Pędzili z wiatrem, ścigali się z wodą. Podobnie jak inni, Elena krzyczała, piszczała i zanosila się śmiechem. Adam trzymał ją w ramionach, obejmował nogami. Kiedy wpadli z krzykiem do basenu w dole, sama nie wiedziała, co ją bardziej podniecało: ekscytujący pęd czy reakcja Adama na ich bliskość.

- I co? Podobało się? - spytał, kiedy wygramolili się na brzeg.

- Szalenie! - przyznała. - I chcę zjechać jeszcze raz!

- Tym razem sama?

- Och nie! Skądże! - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Ty mi się w tym wszystkim najbardziej podobałeś.

Zadowolony wybuchnął śmiechem. Uwielbiał ją za jej szczerłość.

- No dobra. - Chwycił ją za rękę. - Idziemy. I robimy powtórkę.

Oboje byli zmęczeni, kiedy dotarli z powrotem do domu.

Zmęczeni, ale szczęśliwi. Na miejscu czekał na nich Gino. Też był

zmęczony, ale w przeciwieństwie do nich, na szczęśliwego wcale nie wyglądał.

- Jak tak dalej pójdzie, będę musiał kupić ci telefon komórkowy - oznajmił gniewnie. - Przez cały dzień nie mogłem się z tobą porozumieć.

- Nie potrzebuję komórki! - zaprotestowała Elena.

- Nie masz komórki? - zdziwił się Adam. - Jak sobie bez niej dajesz radę?

Wzruszyła ramionami.

- Świetnie. Wystarczy mi telefon stacjonarny. Nie mam osób, do których muszę stale wydzwaniać.

Nie bardzo w to wierzył. Większość kobiet, jakie znał, żyła z komórką przytwierdzoną do ucha.

- Mogłabyś czasem dzwonić do mnie - zauważył. - Przynajmniej miałbym z kim pogadać.

Gino łypnął na niego groźnym wzrokiem.

- To do mnie Elena ma dzwonić - oznajmił, po czym z pretensją w oczach popatrzył na przyjaciółkę. - Następnym razem niech twój koleś Rex zostawi numer. Na wszelki wypadek, żebym wiedział, gdzie was szukać.

- Och, Gino, przecież myśmy się nigdzie nie zgubili - powiedziała łagodnie Elena.

Była zbyt szczęśliwa, żeby złościć się na malarza.

- Po prostu wybraliśmy się na wycieczkę.



- Jasne - burknął Gino. -I w tym czasie, kiedy ty szalałaś na skuterze, listonosz przyniósł list z Nowego Jorku. Może trzeba natychmiast odpowiedzieć...

Pomachał w powietrzu kopertą.

- Ojej. Otwórz, Gino! Przeczytaj. No, szybciotko! Co tam piszą?

Wciąż mierząc Adama karcącym spojrzeniem, Gino przysunął kopertę do oczu i otworzył ją teatralnym gestem.

- „Droga Panno Valerio” - zaczął, po czym uśmiechnął się do Eleny. - Widzisz? To nie jest żaden druk czy okólnik.

- Czytaj!

Skinąwszy głową, posłusznie wrócił do czytania.

- „*Mamy wielką przyjemność zawiadomić Panią, że na specjalnie zwołanym zebraniu zapoznaliśmy się z Pani sytuacją, którą przestawił nam w liście Pan Gino Scallerri, i doszliśmy do następujących wniosków...*”.

Gino czytał dalej, a Elena słuchała go zdumiona. Najwyraźniej Gino wysłał list do komisji stypendialnej, opisując, w jak znakomity sposób Elena Valerio radzi sobie ze swoim kalectwem. Wyjaśnił jednak, że z powodu swojej trudnej sytuacji finansowej Elena nie będzie mogła przyjąć stypendium, które zostało jej przyznane; po prostu nie stać jej na bilet do Stanów i życie w Nowym Jorku.

Członkowie komisji stypendialnej zachowali się wspaniale: znaleźli dodatkowe fundusze. Dzięki tym pieniądzom, które starczą na przelot, na mieszkanie w akademiku i koszty utrzymania przez pół roku, Elena mogłaby uczęszczać na zajęcia z terapii muzycznej.

- Czyli już nic nie stoi ci na przeszkodzie - dokończył radośnie Gino. - To co? Dobrze się spisałem? A nie mówiłem, żebyś nie traciła nadziei?

- Och, Gino!

Elena rzuciła mu się w ramiona. Szczęśliwi i roześmiani zaczęli tańczyć po pokoju.

Adam przyglądał się im w milczeniu. Cieszył się ze względu na Elenę. Wiedział, jak bardzo zależy jej na wyjeździe do Nowego Jorku. Z drugiej strony nie chciał jej tak szybko stracić - przecież dopiero się poznali.

No i nie bardzo mu się podobało, że to Gino rozwiązał wszystkie piętrzące się przed nią problemy.

Ale Elena jest szczęśliwa i tylko to się liczy.

Wymknął się po cichu na dwór. Postanowił odebrać od sąsiadów Jeremy'ego i Fabia, a Elenie dać chwilę czasu na podjęcie decyzji.

Wiadomości pozostawione w poczcie głosowej uzmysłowiły mu dobitnie, jak ogromne problemy finansowe ma jego firma. Odsłuchał też kilka pilnych wiadomości z pałacu. Wyglądało na to, że wszyscy ważni ludzie wrócili już z urlopów i dobrze by było, żeby Adam przybył wieczorem na spotkanie z nimi.

Przeszył go dreszcz. Człowiek dzwoniący z pałacu królewskiego był dziwnie spięty. Intuicja podpowiadała Adamowi, że nie będzie to miłe spotkanie.

Wprost przeciwnie - powinien być przygotowany na najgorsze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przebywał na wyspie prawie od tygodnia, a kontraktu wciąż nie podpisał. Spotkania w pałacu trwały coraz dłużej i były coraz bardziej nużące. Prawnicy przedstawiali Adamowi kolejne zasady, których treść nie podlegała dyskusji; należało je bezwzględnie zaakceptować.

Adama powoli ogarniały wątpliwości; nie był pewien, czy podoła zadaniu, jakie go czeka.

Od początku wiedział, że nie będzie łatwo, że przypuszczalnie będzie musiał iść na wiele kompromisów, ale kiedy z pełną powagą odczytano mu zasadę dziewiątą mówiącą o tym, że władca musi poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa, co w praktyce oznacza, że nie wolno mu pracować zawodowo, a potem zasadę dziesiątą stwierdzającą, że członkowie rodziny królewskiej mogą mieszkać na Niroli lub, za zgodą władcy, w każdym innym państwie, jednakże sam władca musi rezydować na Niroli, Adam się przeraził.

Czy sprostą stawianym mu wymaganiom? Cholera jasna, musi sprostać! Nie ma innego wyjścia. W dodatku powinien jak najprędzej sfinalizować sprawę, inaczej nie zdoła uratować swojej firmy.

Zeb dzwonił do niego codziennie i na bieżąco informował o tym, co się dzieje. Sytuacja przedstawiała się tragicznie: lada dzień firma może przejść w obce ręce. Czasu jest coraz mniej. Należy się spieszyć. Jeżeli on, Adam, nie podpisze z pałacem kontraktu i nie dostanie pieniędzy, firma Ryder Productions, którą stworzył od początku do końca i która była sensem jego życia, przestanie istnieć.

Nic dziwnego, że żył w napięciu.

Dziękował losowi za to, że nie mieszka w hotelu, lecz w domku gościnnym u Eleny. Po pierwsze, Elena ma zbawienny wpływ na Jeremy'ego, a po drugie, on sam tak bardzo się przy niej uspokajał, że coraz chętniej wymykał się z pałacu do domu.

Jakby na ironię losu, prawnicy i doradcy króla coraz usilniej nalegali, aby przeprowadził się do apartamentów pałacowych. Media bowiem wywęszyły, gdzie się ukrywa i w lokalnej prasie zaczęły pojawiać się na ten temat artykuły. Oczywiście urzędnicy pałacowi, jak i cała reszta społeczeństwa, czytali gazety. I nie podobało im się to, co było w nich napisane.

- Uważamy, że powinien pan spotykać się z kobietami odpowiednimi na żonę dla króla - oznajmił Tours. - A do takich zdecydowanie nie zaliczamy niewidomych nauczycielek gry na fortepianie.

Wypowiedź ta oburzyła Adama, zdołał jednak pohamować wybuch złości. Zamiast się awanturować, lodowatym tonem poinformował Toursa, co myśli o jego kandydatkach na królową.

Jeśli zaś chodzi o przeprowadzkę do pałacu - zgodził się, ale dopiero na początku przyszłego tygodnia. Do tego czasu Elena i tak już będzie w Stanach.

Bo otrzymawszy dodatkowe fundusze, oczywiście zamierzała z nich skorzystać. Wszystko było zapięte na ostatni guzik, szczegóły wyjazdu dopracowane. Elena jeszcze porządkowała sprawy dotyczące domu, ale już nie mogła doczekać się zajęć w nowojorskiej szkole.

Wciąż jednak znajdowała czas, by uczyć Jeremy'ego. Musiała mieć ogromny talent pedagogiczny, bo chłopiec robił niesamowite postępy. Nie tylko grał całe utwory, ale zmieniło się jego zachowanie i stosunek do życia. Adam podejrzewał, że nie tylko ona skorzysta z fachowych rad ekspertów muzycznych w Nowym Jorku, ale również eksperci wiele się od niej nauczą.

Dwa dni temu wypadły akurat siódme urodziny chłopca. Kiedy Elena się o tym dowiedziała, natychmiast - mimo że zajęta była przygotowaniem do swojego wyjazdu - zaczęła planować przyjęcie urodzinowe.

- Nie zawracaj- sobie głowy - powiedział Adam, kiedy zdradziła mu, co zamierza. - Jeremy'emu nie zależy na żadnym przyjęciu. Wystarczy mu nowa gra komputerowa. Albo wizyta w sklepie wideo. Albo pizza. On niczego więcej nie chce.

- I tu się mylisz, Adamie. Może Jeremy tak mówi. Może nawet sam w to wierzy. Ale tak naprawdę to pragnie czegoś całkiem innego.

- Tak? I ty znasz te jego sekretne marzenia?

- Adam rozłożył bezradnie ręce. - Co ja plotę? Oczywiście, że je znasz. Więc powiedz mi, Eleno. O czym marzy mój syn?

- Chce się czuć ważny i kochany. Dlatego urządzimy mu przyjęcie. Żeby pokazać mu, jak bardzo nam na nim zależy.

Wtedy Adam uważał, że Elena przesadza. Ale to on się mylił, a ona, jak zwykle, miała rację. Jeremy był autentycznie zachwycony!

Elena porozwieszała w salonie balony i transparenty, kupiła wielki tort z ulubionym lukrem chłopca, zaprosiła mnóstwo

przyjaciół, wielu z dziećmi - ludzi, którzy nie znali Jeremy'ego, ale chętnie przyszedli złożyć mu życzenia. Dostał furę prezentów, skromnych, wcale nie drogich czy wymyślnych. Goście grali z solenizantem w różne gry, śpiewali popularne piosenki...

W pewnym momencie Elena uczyniła coś, co jednak zachwiało wiarą Adama w jej intuicję. Poprosiła o ciszę, po czym ogłosiła, że Jeremy przygotował u-twór, który pragnie zadedykować wszystkim, a zwłaszcza swojemu ojcu.

- Jeremy? - Zachęcającym gestem wskazała na fortepian. - Jesteś gotów zagrać nam „Muzyczne fale”?

Adam skierował wzrok na syna. Chłopiec był blady jak ściana; krew odpłynęła mu z twarzy. Przez moment rozglądał się nerwowo po pokoju i wreszcie napotkał spojrzenie ojca. W jego oczach pojawił się wyraz paniki, po czym odwrócił się na pięcie i wybiegł do ogrodu.

Adam skrzywił się. Czyżby Elena nie wiedziała, jak to się skończy?

- Przepraszam w imieniu Jeremy'ego - rzekł. -Może następnym razem się uda...

Elena podeszła do niego i ścisnęła go za łokieć.

- Może jednak tym razem - szepnęła. - Idź do syna, Adamie. Idź i porozmawiaj z nim. Miej odrobinę wiary we własne dziecko.

Adam nie miał ochoty rozmawiać z synem, przekonywać go. Wielokrotnie w przeszłości próbował i zawsze kończyło się to niepowodzeniem. Ale zacięta mina Eleny sprawiła, że postanowił

podjąć jeszcze jedną próbę. Nie bardzo wierzył, że odniesie sukces, ale kto wie...

Znalazł Jeremy'ego w domku dla gości. Chłopiec leżał na łóżku, z policzkiem wciśniętym w poduszkę. Adam usiadł; nie miał pojęcia, w jaki sposób przekonać syna, by wrócił do salonu i zagrał przygotowany utwór.

Patrząc jednak na czerwoną, zapłakaną twarzyczkę, przypomniał sobie, że kiedy był mały, sam też często czuł się taki skołowany i wystraszony. Z wahaniem, niepewny reakcji dziecka, wyciągnął rękę i leciutko poczochnął jego blond czuprynę.

- No, wiem, co czujesz. Czasem strasznie trudno jest się przemóc.

Jeremy odwrócił się w stronę ściany. Adam wziął głęboki oddech.

- Posłuchaj. Lubisz Elenę, prawda?

Jeremy popatrzył na ojca smętnym wzrokiem, po czym wolno pokiwał głową.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka ona jest z ciebie dumna. Że tak ładnie nauczyła się grać. Wszystkim o tobie opowiadała, no a dziś chciała się tobą pochwalić.

Jeremy słuchał w milczeniu.

- Przecież obaj chcemy, żeby była szczęśliwa, prawda?

Jeremy potwierdził skinieniem głowy.

- Tak myślałem. Więc zastanówmy się, co możemy zrobić. A może by tak...

Chłopiec wciąż słuchał. W Adama wstąpiła nadzieja. Może jeszcze nie wszystko stracone? Teraz musi jedynie szybko coś wymyślić. Liczył na to, że przy odrobinie szczęścia wpadnie na jakiś sensowny pomysł.

No i wpadł. Kilka minut później, uzgodniwszy z gośćmi, co mają zrobić, zaprowadził syna z powrotem do salonu. Z kolei Lisa, sąsiadka, wyprowadziła gości na zewnątrz. Jeremy usiadł z Eleną przy fortepianie, Elena otoczyła chłopca ramieniem i szepnęła mu coś do ucha, po czym wyprostowała się. Zaczęli razem grać.

Byli sami w pustym pokoju, ale w miarę jak Jeremy nabierał pewności siebie, pokój powoli się zapełniał. Goście wchodzili pojedynczo, na palcach, następnie siadali cichutko na podłodze. Adam wszedł ostatni i pozostał w tyle, wsparty o ścianę przy drzwiach. Z im większą energią palce Jeremy'ego śmigały po klawiszach, tym bardziej Elena się wycofywała. W końcu całkiem przestała grać.

Jeremy samodzielnie wykonał ponad połowę litworu. Kiedy ucichły ostatnie nuty, podniósł głowę, jakby zaskoczony tym, że pokonał strach. Rozległy się głośnie okrzyki, goście bili brawo; wiwatowali. Elena uścisnęła mocno swojego zdolnego ucznia. On jednak nerwowo szukał wzrokiem ojca. Dopiero gdy go odnalazł, uśmiechnął się szeroko.

Serce Adama przepełniła radość i duma. A także ulga, że wszystko odbyło się gładko, bez potknięć. I coś jeszcze - ogromna ojcowska miłość.



Wkrótce potem goście rozeszli się do domów. Jeremy, choć padał na nos ze zmęczenia, dosłownie promieniał szczęściem.

- Jeszcze nigdy nie miałem tak fajnych urodzin - szepnął sennie, kiedy ojciec przenosił go na rękach do łóżka.

- No i co? - spytała Elena, gdy po paru minutach Adam do niej wrócił. - Myślisz, że dobrze wszystko wypadło?

Chwyciwszy Elenę w pasie, zaczął wirować z nią po pokoju.

- Uśmiechnął się do mnie! - zawołał przejęty. - Eleno! Mój syn się do mnie uśmiechnął!

Udzielił się jej jego dobry humor.

- I tę szaleńczą radość wywołał jeden malutki uśmiech? - spytała lekkim tonem.

- Malutki uśmiech? Nie żartuj! Mój syn ani razu nie obdarzył mnie takim uśmiechem, odkąd skończył cztery lata. Dziś jest cudowny dzień!

Pocałował ją.

To był krótki pocałunek. Lekki i niewinny. Ot, muśnięcie warg. Ale Elenie kręciło się w głowie od tańca, a pocałunek jeszcze bardziej spotęgował to wrażenie.

Adam dalej opowiadał, jaki jest szczęśliwy z powodu zachowania syna, a Elena, zamknięta w swoim ciemnym świecie, marzyła o tym, żeby móc go zobaczyć chociaż na krótką chwilę. Wiele by dała, by poznać prawdę, dowiedzieć się, co naprawdę Adam czuje, a niewiele była w stanie wyczytać z jego głosu.

A co Adam czuł?

Adama ogarnęły wyrzuty sumienia, zanim jeszcze oderwał od niej wargi. Nie powinien mieszać Elenie w głowie. Obiecał sobie, że nie będzie się do niej zalecał, że nie będzie próbował z nią romansować, i zamierzał dotrzymać obietnicy.

A przyglądając się jej uważnie, stwierdził, że tym niewinnym pocałunkiem wytrącił ją z równowagi.

- Eleno - zaczął, ujmując ją za rękę.

Ale cokolwiek chciał powiedzieć, wyleciało mu z głowy, kiedy zobaczył, że jej oczy lśnią od łez.

- Co się stało? - spytał przerażony. - Eleno, czy ja coś złe zrobiłem...?

- Nie - odparła, śmiejąc się przez łzy. Przyłożyła dłoń do jego policzka.

- Nie, Adamie. Nie chodzi o ciebie, ale o... Po prostu czasami nie mogę się pogodzić z...

Głos uwiązał jej w gardle. Odwróciła głowę. Domyślił się, co chciała powiedzieć.

- Z tym, że nie widzisz? - spytał łagodnie.

Zacisnęła usta i kiwnęła głową. Adam zgarnął ją w ramiona i przez chwilę stał bez ruchu, tuląc ją z całych sił. Ledwo mógł oddychać; zapach jej włosów działał na niego oszalamiająco.

Oparta o jego klatkę piersiową, czuła się jak w niebie. Po kilku sekundach oswobodziła się z objęć. Adam miał ochotę zaprotestować, ponownie ją do siebie przytulić, ale posłusznie opuścił ramiona.

Obawiał się, że jeśli tego nie uczyni, może stracić nad sobą kontrolę, a wtedy... Nie, to by było straszne.

- Doskonale radzisz sobie ze swoim kalectwem - powiedział, chwytając ją za rękę, by przypadkiem nie oddaliła się zbyt daleko. - Ale zdaję sobie sprawę, że musi ci być bardzo ciężko. I pewnie masz żal do losu...

Biorąc się w garść, ponownie skinęła głową.

- Wiesz, ja i tak mogę się zaliczyć do niedużej grupy szczęśliwców - rzekła. - W przeciwieństwie do wielu osób niewidomych, przez kilka lat jednak widziałam. Oczywiście z czasem moja pamięć o świecie została mocno zdeformowana lub, jak wolisz, wzbogacona przez wyobraźnię. Podejrzewam, że świat, który ja „widzę”, jest znacznie bardziej kolorowy i niezwykły od tego, który ty widzisz.

Uniosła rękę i otarła oczy. Adam z trudem panował nad wzruszeniem.

- Nie wiem, jak z takim spokojem możesz o tym wszystkim mówić. Gdybym był na twoim miejscu, wściekałbym się i codziennie urządzał Panu Bogu awantury.

- Kiedy miałam szesnaście lat, przeżyłam kryzys - przyznała. - Trwał jakieś pół roku. Całymi dniami ryczałam. Moja biedna mama nie wiedziała, jak mi pomóc.

Na moment zamilkła, pograżając się we wspomnieniach.

- Ale w końcu uświadomiłam sobie, że to nic nie da. Że płacz nie przywróci mi wzroku. Staram się więc żyć normalnie, jak każdy inny człowiek. Zapomnieć o swojej ułomności.

- To niesamowite - powiedział cicho Adam. - Tyle w życiu przeszłaś. Miałaś pod górkę; nie było i dalej nie jest ci łatwo. A mimo to ciągle myślisz o innych ludziach, o tym, jak ich wesprzeć.

Wsunął dłoń w jej włosy. Lśniące pasma niczym piasek lub monety przesypały mu się między palcami.

- Czy ty naprawdę taka jesteś, Eleno? Taka szlachetna i bezinteresowna? Czy przypadkiem mi się nie przyśniłaś?

Roześmiawszy się wesoło, obróciła się tak, by musnąć policzkiem o jego dłoń, po czym cofnęła się o krok.

- Wcale nie jestem taka szlachetna, jak ci się wydaje. Kierują mną egoistyczne pobudki. Bo widzisz, uszczęśliwianie innych mnie samą uszczęśliwia, a lubię być szczęśliwa. - Po chwili spoważniała.

- Ale nie mówmy o mnie. To ty masz kłopoty, ty musisz podjąć trudne decyzje. Chciałabym ci jakoś pomóc...

Adam pokręcił z niedowierzaniem głową. Ona jest niesamowita. Bez przerwy myśli o innych, przejmuje się ich problemami. Marzył o tym, żeby znów wziąć ją w ramiona i przytulić do siebie, ale wiedział, czym to się może skończyć, więc rad nierad pozwolił jej odejść.

Oczywiście, jak zwykle, Elena miała rację. Musiał podjąć kilka ważnych decyzji. Najgorsze było jednak to, że nie wyobrażał sobie życia bez niej. To zadziwiające, że w tak krótkim czasie stała się dla niego kimś tak ważnym.

Na razie Elena żyła myślą o wyjeździe do Nowego Jorku. Była tym ogromnie podniecona. Obaj z Ginem starali się jej pomóc w przygotowaniach. Nadal patrzyli na siebie podejrzliwie, ale Adam musiał przyznać, że Gino mądrze postąpił, kontaktując się z komisją stypendialną, by poinformować ją o wyjątkowej sytuacji Eleny i jej szczególnych kwalifikacjach. Gdyby tego nie uczynił, wymarzone stypendium Eleny by przepadło.

Nazajutrz, szykując rzeczy do zabrania, Elena zaczęła zasypywać go pytaniami na temat Nowego Jorku.

- Jakie jest to miasto? Czy naprawdę budynki są tak wysokie? Czy drapaczy chmur jest tak dużo? Czy ludzie naprawdę żyją w takim pędzie? Czy chodzą tak szybko, jak to widać na filmach?

Adam próbował odpowiedzieć. Nie dał rady. Zanim zdołał wziąć oddech, posypały się kolejne pytania.

- Czy się nie zgubię? Czy zdołam się sama poruszać po tym mieście? Czy mnie nie zdeptają, nie rozjadą? Czy się nie rozczaruję? Czy ten wyjazd nie okaże się pomyłką?

Pocieszał ją, tłumaczył, wyjaśniał. Na wszystkie pytania odpowiadał szczerze.

- Na pewno żadną pomyłką się nie okaże! Poradzisz sobie znakomicie. Zobaczysz, zawojujesz Amerykę i Nowy Jork. Po miesiącu nie będzie w szkole osoby, która by nie słyszała o twoich wspaniałych osiągnięciach.

Wciąż była nie do końca przekonana.

- Na szczęście będę miała z sobą Fabia.

- No właśnie. Nie denerwuj się. Dasz sobie radę. Podnosił ją na duchu, prosił, by się nie denerwowała, ale sam był niespokojny.

Czy na pewno Elena sobie poradzi? Przecież wszystko tam jest obce i różni się od świata, który ona zna.

- Przypuszczalnie będę umawiać się na randki - oznajmiła niespodziewanie, kiedy siedzieli wieczorem przy stoliku w ogrodzie, pijąc kawę.

Adam podnosił właśnie filiżankę do ust. Zaskoczony słowami Eleny, zakrztusił się, rozlewając kawę.

- Co takiego? - spytał, wycierając serwetką blat stolika. - O czym ty mówisz?

- Przecież nie jestem święta - odparła. - I nie jestem z kamienia.

Coraz bardziej drażniło ją to, jak Adam się wobec niej zachowuje. Wszystko sobie dokładnie przemyślała. Jeżeli pozwoli, aby sprawy toczyły się tak jak dotąd, to na lotnisku pożegnają się uściskiem dłoni. A jej to nie wystarczyło. Chciała czegoś więcej.

W ostatnim czasie czuła się jak na trwającym bez końca haju. Podniecenie towarzyszące wyjazdowi, nerwowe oczekiwanie, niepewność, strach - zbyt dużo emocji przeżywała naraz. Wszystko dzieje się zbyt szybko.

Z jednej strony rwała się do wyjazdu, z drugiej się go obawiała. Boże, ma opuścić ukochaną wyspę, zamieszkać w wielkim, obcym mieście...?

Prędzej czy później każde pisklę wyfruwa z gniazda, powtarzał do znudzenia Gino. W pewnym momencie już nie mogła tego słuchać.

Na sam dźwięk słowa „pisklę” miała ochotę wyć... albo błagać Gina, żeby znalazł inny sposób, by ją torturować.

Oczywiście przyjaciel ma rację. Ale czy ona musi wyfruwać z gniazda akurat teraz, kiedy poznała mężczyznę, który wzbudza w niej tak silne emocje? Który jest... po prostu fantastyczny?

Jasne, oprócz zalet miał też wady. Ale kto ich nie ma? Wiedziała jednak, że ten mężczyzna jest poza jej zasięgiem, że nigdy nie będą razem. I dlatego powinna posłuchać głosu rozsądku, który mówił: „Wyjeżdżaj. Właśnie teraz jest najlepszy moment, zanim zakochasz się na śmierć i życie. Owszem, będzie ci smutno, poleją się łzy. Ale jutro będą bardziej gorzkie niż dziś. I dłużej będą schły”. Zdawała sobie sprawę, że to prawda.

A łzy... och, tak, na pewno się poleją!

W ciągu jednego krótkiego tygodnia przyzwyczaiła się do głosu Adama i pokochała jego brzmienie. Po jednym słowie, czasem po jednym zdaniu wiedziała, w jakim Adam jest humorze, czy coś go złości czy cieszy, czy ma skwaszoną minę czy wprost przeciwnie, rozpiera go radość i duma. Wyczuwała najdrobniejsze niuanse, zmiany w intonacji, i odpowiednio na nie reagowała.

Po raz pierwszy spotkała mężczyznę, którego nastroje tak bezbłędnie wyczuwała.

Tylko jednej rzeczy nie była w stanie rozszyfrować, a mianowicie tego, co Adam o niej myśli. Jakoś się z tym nie zdradzał. Czasami odnosiła wrażenie, że bardzo mu się podoba, że wręcz go pociąga. Często, gdy się do niej zwracał, w jego głosie pojawiała się

czułość i takie jakieś miłe ciepło. Ale jeśli mu się podoba, to dlaczego nie okazuje tego gestem?

Dlaczego unika pocałunków, pieszczot?

- Lecę do Nowego Jorku, będę zawierać nowe znajomości i umawiać się z facetami na randki - oznajmiła dźwięcznym głosem.

Adam poczuł bolesne ukłucie w sercu. Zaledwie parę godzin temu Tours powiedział mu, że nadszedł czas, aby wyprowadził się od Eleny i zerwał z nią wszelkie kontakty. Od powrotu do domu nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Rozwagał różne możliwości, zastanawiał się, co by było, gdyby...

- Zaraz, zaraz! - zaprotestował ostro. - Skąd to nagłe zainteresowanie randkami?

- Masz coś przeciwko temu? Nie sądzisz, że powinnam żyć normalnie, jak inne kobiety w moim wieku?

Mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Nie zważając na to, Elena kontynuowała:

- Tu znam wszystkich i żyję jak pod kloszem. A tam, w tym obcym świecie, będę musiała radzić sobie sama. Poznam nowych ludzi, również mężczyzn. Może nawet...

Dla większego efektu na moment zamilkła.

- Może nawet z którymś wyląduję w łóżku. Adam znów się zakrztusił.

- O co ci chodzi? Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa? - spytał zmienionym głosem.



- Ja? Ciebie? Do szaleństwa? Nie rozumiem. -Zrobiła niewinną minkę.

Nie był w stanie wydobyć głosu. Z trudem przełknął ślinę.

- Ja... nawet nie chcę myśleć o twoich randkach. Zmarszczyła czoło.

- Dlaczego? Uważasz, że się będę jąkać, czerwienić, dygotać ze zdenerwowania?

- Wcale tak nie uważam. Co to, to nie. - Pokręcił głową. - Poradziłaś sobie świetnie podczas naszego pierwszego spotkania. Pamiętasz?

- Jakie wtedy wywarłam na tobie wrażenie? Popatrzył na jej śliczną twarz. Korciło go, żeby ją pocałować.

- Ty na mnie? Doskonale. Natomiast ja sam czułem się jak brudna szmata, którą fale przyływu wyrzuciły na brzeg.

- Oj, to niedobrze. Chyba muszę nad sobą popracować, prawda?

- Przygryzła wargę. - No wiesz, żeby nie odstraszać potencjalnych kochanków.

- Nie, nie, nie! - zaprotestował ostro. - Właśnie tak się zachowuj jak tamtego dnia ze mną. Traktuj mężczyzn jak wrogów. Wtedy będziesz bezpieczna.

Rozłożyła ręce.

- Bezpieczna, ale samotna i niekochana. I co mi z tego?

- Eleno!

Skręcał się z bólu. Nie mógł znieść myśli, że miałyby się z kimś spotykać, kochać... Przeszkadzało mu już to, że ona dopuszcza do

siebie taką możliwość. Cierpiał, że nie może jej dotykać, pieścić, całować, ale cierpiałby sto razy bardziej, gdyby inni robili to, o czym on marzył.

- Nie jedziesz do Stanów po miłość, a tym bardziej po przygodę - oznajmił bez większego przekonania w głosie. - Jedziesz po wiedzę, po doświadczenie muzyczne. Ucz się pilnie, a kiedy wrócisz... - Urwał, bo wiedział, że nie może jej niczego obiecywać.

- Kiedy wrócę, to co? Będziesz królem? A ja ci pomacham, jak będziesz przejeżdżał w wielkiej limuzynie?

Zdziwiło go, że Elena tak daleko wybiega myślą naprzód. Miał ochotę sprzeciwić się, zawołać: „Ależ co ty wygadujesz! Będę cię zapraszał do pałacu na kolację, będziemy śmiać się, rozmawiać, tak jak teraz”. Lecz nie zawołał, bo wiedział, że tak nie będzie.

Dano mu jasno do zrozumienia, że musi zakończyć swoją znajomość z Eleną Valerio.

Musi? Nie potrafił tego pojąć. Zawsze mu się wydawało, że człowiek, który zostaje królem, może robić wszystko, czego zapragnie. Że nikt mu niczego nie może zakazać. Najwyraźniej się mylił. Miał dostać koronę warunkowo. Innymi słowy, miał być królem tak długo, dopóki grupa starców będzie uważała, że zasługuje na ten zaszczytny tytuł. Coraz mniej mu się to podobało.

Bardzo jednak potrzebował pieniędzy. Bez pieniędzy czuł się jak pilot pozbawiony steru. Jak żeglarz pozbawiony zarówno żagla, jak i wiosła.

Przybył na Niroli wyłącznie w jednym celu: żeby uzyskać obiecane mu pieniądze. Jeżeli nie uda mu się do końca miesiąca, Ryder Productions przestanie istnieć.

Nie może do tego dopuścić.

- Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna - powiedział, spoglądając na Elenę, a marząc o tym, żeby wziąć ją w ramiona.

- Może powinieneś pojechać ze mną i zapewnić mi ochronę?

Powiódł spojrzeniem po jej lśniących ciemnych włosach, mlecznej jedwabistej cerze, obsypanym jasnymi piegami nosie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał. Przez moment oboje milczeli, dumając nad tym, co powiedział. W powietrzu wyczuwało się dziwne napięcie, jakby za chwilę coś się miało wydarzyć.

Przemknęło Adamowi przez myśl, że powinien wyjść, zanim będzie za późno. Nie chciał skrzywdzić Eleny, nigdy by sobie tego nie wybaczył. Ale nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Jakaś magnetyczna siła przytrzymywała go w miejscu, nie pozwalała mu wstać.

- Powinnam być przygotowana na wszystko, na nowe sytuacje, nowe wyzwania.

Na twarzy Eleny pojawił się wyraz zamyślenia.

- Przydałoby mi się kilka lekcji... Adam zeszywniał.

- Lekcji? Jakich lekcji? - spytał podejrzliwym tonem.

- Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Na przykład... jak się zachować podczas randki z nieznajomym.

Potrząsnął zdesperowany głową.

- Obawiam się, że nie mam w tej kwestii doświadczenia. Ani razu nie byłem na randce z mężczyzną. Osobiście wolę umawiać się z kobietami.

- Myślę, że sporo mógłbyś mnie nauczyć - rzekła Elena, ignorując jego żartobliwą wypowiedź. - Bądź co bądź to przez ciebie zaczęłam myśleć o sprawach męsko-damskich.

- Co takiego? - oburzył się. - Chcesz na mnie zwalić winę?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Prawdę rzekłszy, otworzyłeś mi oczy na bardzo wiele spraw. Odkąd cię poznałam, doświadczam emocji, o które nigdy się wcześniej nie podejrzewałam, a do głowy przychodzą mi myśli, które mnie samą zadziwiają.

Westchnęła błogo.

- Dzięki tobie wiem, czego pragnę: spotykać się z...

- Boże! - jęknął, chwytając się za głowę. -Mea culpa. Mea maxima culpa.

- Słucham? - spytała Elena.

Nie była pewna, czy dobrze rozumie łacińską sentencję, ale na pewno doskonale rozumiała, co Adam czuje. I zamierzała to wykorzystać.

- Nie, nic. - Odchylił się na krześle. - Po prostu mam więcej grzechów do odpokutowania, niż sądziłem.

Pokręcił smutno głową.

- Kiedy tu przyjechałem, byłaś słodką, niewinną dziewczeczką, a teraz? Można powiedzieć, że cię zepsułem...

- Nie bądź śmieszny! - Roześmiała się wesoło. - Po prostu mnie rozbudziłeś. Dotąd żyłam jak we śnie, a ty mi uzmysłowiłeś, że jest tyle ciekawych rzeczy, których jeszcze nie znam.

Na moment zamilkła.

- No więc powiedz mi: kiedy przyjmę zaproszenie na pierwszą randkę i mężczyzna będzie chciał mnie pocałować...

- Nie, basta!

Dotąd bujał się na krześle; teraz przednie nogi krzesła opadły z hukiem na ziemię.

- Protestuję! Nie mam zamiaru słuchać więcej o twoich randkach!

Poderwał się od stołu i chwycił puste filiżanki.

- Mogę cię nauczyć boksu. To o wiele bardziej przydatna umiejętność.

Energicznym krokiem ruszył w stronę kuchni. Liczył na to, że poprzez zmianę miejsca zdoła również zmienić temat rozmowy.

Przez chwilę Elena siedziała lekko oszołomiona, po czym wstała i podreptała za Adamem. Nie należała do osób, które się łatwo poddają.

- Boksu? A po co mi boks?

- Żebyś potrafiła się bronić przed zbereźnikami - rzucił przez ramię.

- Ale ja nie chcę się bronić. Chcę się całować, kochać...

Postawiwszy naczynia na kuchennej szafce, odwrócił się do niej twarzą.

- Eleno - zaczął, ale nie dokończył, bo złapała go za poły koszuli i przyciągnęła do siebie.

- Pokażesz mi, jak to się robi? - spytała. - Czy mam wyjść na ulicę i prosić obcych mężczyzn, żeby raczyli mnie pocałować?

Stała przed nim, taka śliczna, taka niewinna. Wystarczyłoby schylić głowę, przytknąć usta... Ale czy ma prawo wykorzystać brak doświadczenia Eleny, jej szlachetność i wrażliwość? Czy potrafiłby spojrzeć sobie potem w oczy? Czy mógłby...

- Ostatnia szansa - szepnęła, nadstawiając do pocałunku swoje pełne czerwone usta. - Albo teraz, albo nigdy.

- No dobra - mruknął.

Jego opór malał z sekundy na sekundę, a pożądanie rosło.

- Jeden mały całus. Ale...

Nie czekając na to, co Adam jeszcze ma do powiedzenia, szarpnęła go mocno za koszulę. Nie musiała dłużej prosić: przywarł ustami do jej ust.

Spodziewała się, że tak właśnie będzie. Nic jej nie zdziwiło, nie zaskoczyło. Po prostu wiedziała, że przeniesie się w inny świat, że poczuje się jak w niebie. Wiedziała, że pocałunek zacznie się niewinnie, od lekkiego muśnięcia, a potem przybierze na intensywności. Wiedziała, że Adam zapomni o tym, gdzie jest; że nie będzie chciał przestać. Wszystko toczyło się zgodnie z planem.

Jednakże w pewnym momencie uświadomiła sobie, że wkracza na niezbadane tereny. Nie przypuszczała, że dotyk rąk Adama wędrujących po jej plecach będzie tak przyjemny. Że sam pocałunek

jej nie zaspokoi; że w miarę jego trwania, będzie chciała czegoś więcej. Że Adam tak szybko się podnieci, a jego podniecenie przyprawi ją o gwałtowne bicie serca. Że będzie miała nogi jak z waty. Że podekscytowana przylgnie do jego ciała, że zacznie się o niego ocierać, że...

- O Boże! - zawołała, odskakując raptownie. Potrząsając głową, Adam mruknął coś pod nosem.

- Eleno, przepraszam. Ja...

- Przepraszasz? Nie żartuj! Wiesz, jak długo czekałam na to, żebyś mnie pocałował?

Odwrócił się. Tego się nie spodziewała.

Poczuła się zawiedziona, a po chwili spłonęła rumieńcem wstydu. Adam pewnie teraz żałuje, że u-legł jej namowom, że zgodził się ją pocałować. Był spięty; z trudem panował nad emocjami. Zrobiło jej się głupio. Swoim zachowaniem zburzyła jego spokój, wytrąciła go z równowagi, a to najwyraźniej mu się nie spodobało.

Nie umiała odgadnąć, dlaczego zawsze obchodził się z nią jak kura z jajkiem. Jak gdyby mógł ją uszkodzić. Czy dlatego, że jest niewidoma? Czy jej kalectwo aż tak bardzo go przeraża? Czy boi się, że może wyrządzić jej krzywdę?

A może nie chciał wiązać się z osobą, z którą nie mógł mieć żadnej przyszłości?

Nagle przyszedł jej do głowy inny pomysł. A może od początku się myliła? Może najwyczejniej w świecie nie jest w jego guście?

Nie, to niemożliwe. Przecież ciało nie kłamie, a ona kilka razy czuła, jak ciało Adama reaguje na jej bliskość. Dzisiejszy pocałunek... to było najbardziej podniecające doznanie w całym jej dotychczasowym życiu. Dlaczego Adam z tym walczy, dlaczego próbuje zanegować prawdę?

Na te pytania nie знаła odpowiedzi. No cóż, widocznie musiała zrobić coś, co go zirytowało. Szkoda.

Ale pocałunku nie żałowała. Zachowa go w pamięci do końca życia.

Słyszając kroki oddalające się w stronę domku dla gości, westchnęła ciężko i usiadła w fotelu.

Zaniknęła oczy. Wkrótce opuści wyspę, przeniesie się na jakiś czas do Nowego Jorku. Ciekawe, jak długo goi się złamane serce?

Nazajutrz po południu Adam przybył z wizytą do pałacu. Od godziny siedział przy biurku naprzeciwko trzech prawników, wśród których znajdował się również Tours. Czuł do nich coraz większą antypatię.

Przed chwilą skończył czytać aktualną listę zasad obowiązujących szczęśliwca, który obejmie tron Nirolu, listę dziesięciu zasad, z większością których się nie zgadzał. Już samo to go denerwowało.

Ale nie koniec na tym. Oprócz listy żelaznych reguł otrzymał również dodatkową listę z warunkami przygotowanymi specjalnie dla niego, z warunkami, które musi spełnić, żeby zostać królem.



Po pierwsze, ma natychmiast zerwać wszelkie kontakty z Eleną. Po drugie, ma wysłać Jeremy'ego do szkoły z internatem w Szwajcarii. Po trzecie, ma obiecać, że jego matka nigdy nie przyleci na wyspę, nawet na uroczystość koronacji. Najśmieszniejsze było to, że jeszcze tydzień temu nie protestowałby tak ostro przeciwko wysłaniu syna do szkoły z internatem, ale odkąd Jeremy przeobraził się w normalne kochane dziecko, takie rozwiązanie absolutnie nie wchodziło w grę.

- Wygląda na to, że król cieszy się mniejszą swobodą niż jego poddani - zauważył z przekąsem Adam.

- To oczywiste. Tak jest i zawsze tak było. Nie wiedział pan o tym?

Nie, nie miał o tym pojęcia.

I nie był tym zachwycony.

Ale na razie miał trudności ze skupieniem się na warunkach umowy. Wciąż rozmyślał o wczorajszym pocałunku; jakoś nie mógł o nim zapomnieć.

Całowanie się z Eleną... to nie był dobry pomysł. Od samego początku miał tego świadomość. Dlatego unikał z nią wszelkiego kontaktu fizycznego.

Wiedział, że jeśli raz ją pocałuje, rozstanie pod koniec tygodnia będzie znacznie boleśniesz. O ile w ogóle będzie możliwe. Czy zdoła odwieźć Elenę na lotnisko, pomachać jej na pożegnanie, gdy będzie wsiadała do samolotu, a potem żyć dalej, jakby nigdy nic?

Westchnął. Oczywiście, że zdoła. Po prostu musi, nie ma wyjścia. Ale teraz, po tym jednym pocałunku, będzie cierpiał jak potępieniec.

Wcześniej też by cierpiał. Dziś jednak przepełniały go dziesiątki uczuć: rozpacz, żal, wyrzuty sumienia, pożądanie, a oni, prawnicy, podsuwają mu pod nos jakieś kretyńskie punkty umowy. Narastała w nim wściekłość. Wiedział, że musi uważać, pilnować się, by nie zrobić czegoś głupiego, czym mógłby przekreślić swoje szanse na pieniądze - pieniądze, które stanowią główną przyczynę jego kłopotów.

Popatrzył Toursowi prosto w oczy.

- A co z forszą? - spytał bez ogródek. - Kiedy mogę liczyć na pierwszą ratę?

- Nawet dziś - odparł Tours, po czym wymienił sumę, od której Adamowi zakręciło się w głowie. - Jak tylko podpisze pan kontrakt.

Kontrakt. Gdyby dziś podpisał kontrakt, jutro Zeb otrzymałby przelew. Firma Ryder Productions byłaby uratowana. Ruszyłaby praca przy dwóch ważnych filmach, wstrzymana z powodu pustego konta. Słońce przebiłoby się przez chmury i opromieniło świat.

To była jedna strona medalu. Druga niestety nie wyglądała tak różowo. Musiałby wysłać Jeremy'ego do szkoły z internatem, swojej matce musiałby zabronić przyjazdu na uroczystość koronacji.

I najgorsze ze wszystkiego - Elena na zawsze musiałaby zniknąć z jego życia.

Tours położył kontrakt na biurku, obok niego u-mieścił długopis. Trzej mężczyźni w milczeniu obserwowali Adama. On utkwił wzrok w zapisanych kartkach papieru. Nadszedł czas decyzji.

Nagle, akurat w tym momencie, rozległ się dzwonek komórki. Zerknąwszy na nieduży ekran, Adam rozpoznał numer Eleny.

Wcisnął przycisk.

- Cześć. Co się dzieje?

- Boże, Adam... Chodzi o Jeremy'ego! - oznajmiła roztrzęsionym głosem.

- Narozrabiał?

- Nie, zniknął.

- Jak to? O czym ty mówisz?

- No, zniknął. Kilka godzin temu. Nie chciałam dzwonić do pałacu i ci przeszkadzać, ale wszędzie szukaliśmy i nigdzie nie możemy ich znaleźć.

Serce waliło mu młotem.

- Spokojnie, Eleno. Zaczynij od początku - poprosił.

- Jeremy z Fabiem zniknęli. Myślę, że Jeremy uciekł z domu.

- Dlaczego by miał uciekać?

- Podśluchał moją rozmowę z Ginem. Gino wpadł z samego rana. Powiedział mi o plotce, którą słyszał na mieście, że pałac będzie należał, żebyś wysłał syna do szkoły z internatem. Jeremy bardzo się tym przejął. Wydaje mi się, że do tej pory on nie do końca rozumiał, co się dzieje. W każdym razie próbowałam mu wszystko wytłumaczyć: że ty masz zostać królem Niroli, a ja lecę do Nowego

Jorku i zabieram z sobą Fabia. Niestety, chyba schrzaniłam sprawę. Jeremy był okropnie zdenerwowany.

Adam zamknął oczy i jęknął w duchu. Elena nie jest niczemu winna. Cała wina spoczywa na nim.

Dawno temu powinien był porozmawiać z synem, wyjaśnić mu, co jest grane. Od tego są ojcowie.

Z doświadczenia wiedział, co chłopiec przeżywa. Jedną po drugiej opuszczały go bliskie osoby. Czuł się zdradzony i porzucony przez tych, których kochał najbardziej. Bał się, że niedługo zostanie całkiem sam, że wszyscy od niego odejdą. Tak, Adam świetnie znał to uczucie. Jego też porzucali bliscy. On też bał się samotności.

- Pozwoliłam mu zabrać Fabia na spacer. Pomyślałam, że w ten sposób szybciej się uspokoi. Ale zniknął. Obaj zniknęli.

- Już jadę, nie denerwuj się. Wyłączył telefon i zasunął klapkę.

- Muszę wracać do domu - powiedział Toursowi, wstając od biurka.

- To wykluczone - oznajmił zadufanym tonem prawnik. - Musi pan podpisać kontrakt. Ponadto punktualnie o trzeciej odbędzie się spotkanie z królem. Spotkanie jest obowiązkowe. Przełożenie go na inną godzinę nie wchodzi w rachubę.

Adam zacisnął powieki. Właśnie na to czekał: na spotkanie z dziadkiem. Zdawał sobie sprawę, że od tego, co teraz uczyni, zależy jego przyszłość. Wahał się dosłownie parę sekund - w tym czasie ujrzał siebie zasiadającego na tronie - po czym potrząsnął energicznie głową.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł - oznajmił. -I wtedy podpiszę wasz cholerny kontrakt. Ale teraz mój syn ma kłopoty, a on jest dla mnie najważniejszy.

Odwróciwszy się na pięcie, opuścił pokój.

Za plecami usłyszał pełen oburzenia głos, lecz go zignorował. Trudno, król Giorgio będzie musiał poczekać. Jeremy ma pierwszeństwo.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze nigdy w życiu nie był tak zdenerwowany i przerażony. Pewnie dlatego, że jeszcze nigdy w życiu syn mu nie zaginął. Wyobrażał sobie różne okropności, jakie mogłyby spotkać żywe ciekawskie dziecko, które wszędzie chce zajrzeć, każdą rzecz dokładnie zbadać.

Wszystko było możliwe, zarówno porwanie przez terrorystów, jaki to, że Jeremy wpadł do głębokiej studni.

Wiedział, że musi się uspokoić, wymazać z głowy koszarne obrazy. Inaczej nie będzie w stanie jasno myśleć. Skup się, stary, skup się, nakazywał sobie. Gdybyś był Jeremym i usłyszałbyś wiadomość, która złamałaby ci serce, to dokąd byś poszedł?

To musiałyby być gdzieś... hm, gdzieś niezbyt daleko. I gdzieś, gdzie można wybrać się z psem.

Jedno miejsce natychmiast stanęło mu przed oczami: rzymskie ruiny, przy których po raz pierwszy spotkali Elenę z jej ukochanym psiskiem.

Zostawiwszy Elenę z Ginem, Adam rzucił się pędem w kierunku ruin. Dzień był chłodny, wiał silny wiatr, toteż tylko garstka turystów krążyła po terenie dawnej willi. Adam wdrapał się na mur i z góry popatrzył na taras, na którym tydzień temu ujrzał Elenę.

Jeremy'ego ani śladu.

- Jeremy!

Schodząc w dół po skalistym zboczu, a potem wędrując brzegiem wody, co chwila wołał syna.

Wybrzeże klifowe ciągnęło się w nieskończoność; zastanawiał się, ile może się w nim kryć jaskiń. Ruiny pozostały daleko w tyle. Intuicja podpowiadała Adamowi, żeby kierował się przed siebie. Biegł truchtem, uważnie wypatrując na skałach jakichkolwiek oznak życia.

Już prawie się poddał, kiedy nagle dobiegło go szczekanie psa. Zatrzymawszy się, wyteżył słuch.

Nie, nie pomylił się, to nie były żadne omamy słuchowe. Ponownie wstąpiła w niego nadzieja. Rozglądając się dookoła, po raz setny zawołał imię Jeremy'ego. Znowu rozległo się szczekanie.

Nareszcie! Dojrzał Fabia. Pies stał na skalnej półce, spoglądając w dół ku morzu. Zapominając o zmęczeniu, Adam zaczął wdrapywać się na zbocze. Nie miał butów odpowiednich do wspinaczki, toteż bez przerwy się osuwał, powoli jednak zmniejszał dystans pomiędzy sobą a psem.

Na półkę, na której czekał Fabio, machając energicznie ogonem, nie sposób się było dostać od dołu, od strony plaży. Należało obejść ją łukiem, a potem ostrożnie się na nią zsunąć. Tak też Adam zrobił.

Obchodząc skalny występ, starał się nie zastanawiać nad tym, dlaczego obok psiego łba nie widzi główki syna. Kiedy dotarł na górę, zrozumiał, dlaczego tak się stało. Jeremy leżał bez ruchu. Musiał spać. Twarz miał zakrwawioną, rękę wygiętą pod dziwnym kątem. Serce podeszło Adamowi do gardła.

- Jeremy! Syneczku...

Czym prędzej wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i poranionymi do krwi palcami wcisnął kilka przycisków, by wezwać pomoc. Następnie, nie zważając na ból, zaczął schodzić po zboczu. W pewnym momencie potknął się i upadł. Rozciął sobie nogę, nabawił się paru guzów, ale wreszcie dotarł do syna.

- Jeremy!

Kucnął przy chłopcu i odszukał na jego szyi żyłę. Na szczęście wyczuł puls.

- Dzięki Bogu - westchnął głośno, po czym delikatnie obrócił syna, który przygniatał swym ciałem złamaną rękę.

Fabio uważnie się wszystkiemu przyglądał.

- Au! - jęknął chłopiec, otwierając swe duże niebieskie oczy. - Tata? - spytał słabym głosem. - Tata? Bałem się, że mnie odeślesz. Że chcesz się mnie pozbyć.

Adam zacisnął dłonie na policzkach syna.

- Och, ty mój głuptasie! Jak mogłeś tak myśleć? Tatuś nigdy cie nie odeśle. Zawsze będziemy razem. Obiecuję ci.

Jeremy rozciągnął usta w uśmiechu, zamknął ponownie oczy i zasnął wyczerpany.

Adam również zamknął oczy, ale tylko po to, by zmówić krótką dziękczynną modlitwę.

Parę minut później ujrzał nad sobą ratowników z noszami. Spłynęła na niego niewysłowiona ulga. Wszystko będzie dobrze; nie może być inaczej. Jeremy wyzdrowieje. Już on, Adam, tego dopilnuje.



Po szpitalnym korytarzu niósł się odgłos kroków, kiedy Elena prowadzona przez Fabia wędrowała w stronę pokoju, w którym umieszczono rannego chłopca. Wiedziała, że nie musi zasięgać informacji w dyżurce pielęgniarek; pies sam znajdzie drogę.

Pchnąwszy cicho drzwi, weszła do pokoju. Na moment przystanąła, nasłuchując, po czym postąpiła krok do przodu i położyła rękę na ramieniu drzemiącego w fotelu Adama. Podskoczył jak oparzony.

- Cześć. - Wstał i przysunął drugi fotel. - Usiądź. Mały jeszcze śpi.

- Jak wygląda? - spytała zatroskanym głosem. - Co z jego twarzą?

- Mogłoby być znacznie gorzej. Lekarze założyli mu kilka szwów na czole. Będzie miał świetną bliznę.

- Świetną bliznę? Czyś ty zwariował? Szczerząc zęby od ucha do ucha, Adam podrapał się po nieogolonej brodzie.

- Zważywszy na wszystko, można powiedzieć, że mu się upiekło.

Pokiwała głową.

- Ale tak w ogóle to jakich doznał obrażeń?

- Złamana kość ramienna, złamany obojczyk, dwa pęknięte żebra, liczne skaleczenia i sińce. No i wstrząśnienie mózgu.

- Cholera. Sporo jak na takie małe dziecko.

- Młode kości szybko się zrastają.

- Wiesz, co właściwie się stało?

- Nie. Ale kiedy się obudzi, na pewno o wszystkim nam opowie.

- Na pewno.

Przez chwilę siedziała w milczeniu. Nie widziała Adama, ale dobrze wiedziała, co by zobaczyła, gdyby nagle odzyskała wzrok: człowieka całkiem wyczerpanego fizycznie i psychicznie. W jego głosie słyszała nie ludzkie zmęczenie.

- Powinieneś iść do domu i się wyspać - rzekła, domyślając się, jaka będzie odpowiedź.

Nie pomyliła się.

- Pójdę, ale dopiero jak się Jeremy obudzi. - Przeciągnął się. - Chcę tu być, kiedy otworzy oczy.

Elena oparła się wygodnie w fotelu.

- Ja również - oznajmiła.

Zerknąwszy na nią, uśmiechnął się łagodnie.

- Nie musisz, wiesz?

- Muszę. Kocham Jeremy'ego. A on lubi mnie i uwielbia Fabia. Kiedy się obudzi, niech zobaczy wokół siebie wszystkich, którzy się o niego troszczą.

- W porządku - szepnął Adam. - Przekonałaś mnie.

- Bo ja zwykle mam rację.

Na jej twarzy odmalował się smutek. Nie chciała mieć racji.

Chciała...

Nagle poczuła, że Adam wyciąga do niej rękę. Ujęła ją i ścisnęła mocno. Gdyby mogła jej nigdy nie puszczać!

- Wiesz, sekundy mnie dzieliły od podpisania kontraktu - powiedział Adam, przerywając jej rozmyślenia. - Kiedy zadzwoniłaś, trzymałem już w palcach długopis.

- Więc dlaczego nie złożyłaś podpisu? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Pewnie mógłbym. To by zajęło najwyżej pięć sekund. Ale kiedy usłyszałem, że Jeremy zniknął, wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Pokiwała ze zrozumieniem głową. W pokoju zapanowała cisza. Wreszcie Elena ją przerwała.

- Nie podpisuj - powiedziała. Popatrzył na nią zaskoczony.

- Jak to?

- Zwyczajnie. Nie podpisuj. Nie zostawaj królem. Zabrał rękę.

- Nadal uważasz, że nie zasługuję na to, by zasiąść na tronie Niroli, tak, Eleno?

- Nie, Adamie, wprost przeciwnie. Odwróciła się do niego twarzą, żałując, że nie potrafi się wysławić, wytłumaczyć, o co jej tak naprawdę chodzi.

- Uważam, że zasługujesz na lepszy los. Boże, musi być jakiś inny sposób zdobycia pieniędzy. Pomyśl. Może nie wykorzystałaś wszystkich możliwości...

- Wykorzystałem absolutnie wszystkie. Inaczej do głowy by mi nie przyszło, żeby zgodzić się na szalony plan zostania władcą Niroli. To moja ostatnia deska ratunku.

Przygryzła wargę. Przez chwilę siedziała zamyślona.

Może więc zrezygnuj z firmy? - powiedziała wreszcie. - Może nie warto jej trzymać?

- Czego? Ryder Productions? Potwierdziła skinieniem głowy.

- Nie żartuj! Ta firma to moje życie. To tak jakbyś mi radziła, abym popełnił samobójstwo.

- Jesteś w sile wieku. Możesz zacząć wszystko od nowa.

Stworzyć nową firmę.

Roześmiał się, ale w jego śmiechu brzmiała gorycz.

- Chyba nigdy ci nie mówiłem o tych piętnastu miesiącach, kiedy żyłem o suchym chlebie i wodzie? To było wtedy, gdy zaczynałem z Ryder Productions. Przez dwa miesiące spałem w samochodzie, bo nie miałem gdzie mieszkać. Opróżniłem konto, zadłużyłem się na karcie kredytowej, zaciągnąłem pożyczki u wszystkich przyjaciół i znajomych, którzy we mnie uwierzyli. Żyłem z duszą na ramieniu. Bałem się, że będę musiał przyznać się do porażki, powiedzieć tym wspaniałym ludziom, że roztrwonilem ich pieniądze, a z moich planów nic nie wyszło.

Pokręcił smętnie głową.

- Nie, Eleno, nie dałbym rady zaczynać od nowa. Żeby zrobić to, co ja wtedy zrobiłem, trzeba mieć dwadzieścia jeden lat, mnóstwo wiary w siebie, kochać ryzyko i być bardzo odważnym. Albo głupim, jak kto woli. Jestem już za stary, żeby zaczynać od zera.

Wyciągnąwszy rękę, odszukała jego dłoń. Ścisnęła ją z całej siły.

- A może... może korona nie jest ci pisana? Zastanów się, Adamie. Może kierujesz się niewłaściwymi pobudkami?

Nie próbował oswobodzić ręki.

- Niewłaściwymi? Co przez to rozumiesz? Elena wzięła głęboki oddech.

- Przyszło mi na myśl, że może zgodziłeś się przyjechać tu i zasiąść na nirolijskim tronie, bo chcesz się zemścić na królewskiej rodzinie za to, jak potraktowała ciebie i twoją matkę. Nie twierdzę, broń Boże, że podjąłeś taką decyzję na chłodno i z wyrachowania. Ale może chęć zemsty kierowała tobą podświadomie. Jak myślisz? Czy to możliwe?

- E tam! - prychnął pogardliwie. - Chęć zemsty? Niby co bym z tego miał?

- Właśnie o to chodzi, że nic. Na podstawie tego, co mówisz, wnioskuję, że bycie królem nie dawałoby ci żadnej satysfakcji, a wprost przeciwnie, stanowiłoby gehennę. Członkowie rady królewskiej decydowaliby o każdym twoim kroku. Nie miałbyś żadnej swobody, nie mógłbyś żyć tak, jak byś chciał, ani robić tego, co byś pragnął.

Ani pokochać kobiety, którą chciałbyś pokochać, chciała dodać, ale się nie odważyła.

- Adam, wbrew temu, co ci się wydaje, ty i twoja firma nie jesteście jednym bytem nierozzerwalnie ze sobą złączonym. Firma to firma, a ty... Ty nią zarządzasz, ale jesteś nie tylko szefem, nie tylko biznesmenem; jesteś również ojcem, przyjacielem i wspianiałym

mądrym człowiekiem. Ktoś ci powinien uświadomić twoją wartość, bo wierz mi, jesteś wart znacznie więcej niż dziesięć takich firm jak twoja.

Słuchał jej w milczeniu. Kiedy skończyła mówić, znów potrząsnął głową.

- To szaleństwo, Eleno - sprzeciwił się, lecz z mniejszą siłą i mniejszym przekonaniem w głosie niż przed paroma minutami.

Musiał przyznać, że poruszyła kilka spraw, nad którymi się wcześniej nie zastanawiał - nie zastanawiał się, bo był skupiony na jednym: na ratowaniu firmy. Może jednak powinien skupić się nieco bardziej na ratowaniu siebie.

Przez dobre dwie godziny siedzieli bez słowa, rozmyślając o tym, co Elena powiedziała. Czas płynął. Na zmianę zapadali w kilkuminutowe drzemki. Nawet gdy zasypiali, trzymali się za ręce. Trzymali się, kiedy Jeremy wreszcie się obudził.

- Zobacz! - zawołał Adam, zapominając, że Elena nie widzi. - Poruszył się.

Elena poderwała się na nogi. W trójkę, razem z Fabiem, otoczyli łóżko.

- Tatuś!

To były pierwsze słowa, jakie chłopiec wypowiedział. Serce Adama wezbrało miłością.

Jeremy zamrugał sennie oczami. Ojciec pochylił się i potargał go czule po włosach.

- Cześć, zajączku. Jak się czujesz?

- W porządku.

Chłopiec powiódł wokół wzrokiem. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Elena? Fabio?

- Cześć, kochanie. - Elena pogładziła go delikatnie po policzku. - Jak to dobrze, że się obudziłeś.

Chłopiec chwycił ją za rękę.

- Bałem się, że już wyjechałaś...

- Nie wyjechałabym bez pożegnania z tobą. Lecę dopiero w poniedziałek.

Przycisnął jej dłoń do swojej chudej klatki piersiowej.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział płaczącym tonem.

- Ależ kochanie, muszę. To dla mnie bardzo ważne. - Elena uśmiechnęła się do chłopca. - Ale wiesz co? Najchętniej zabrałabym cię ze sobą.

Powieki chłopca powoli opadały.

Adam z Eleną cofnęli się od łóżka, pozwalając mu zasnąć. Zanim Elena zorientowała się, co się dzieje, Adam zgarnął ją w ramiona i pocałował lekko w usta.

- Dziękuję, że tu jesteś - szepnął jej do ucha. - Nie wiem, jak sobie bez ciebie poradzę.

Łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy Adam ją puścił, odwróciła się pośpiesznie, żeby ukryć swoje szkliste spojrzenie. Prawdę mówiąc, też nie bardzo wyobrażała sobie dalsze życie. Miała totalny mętlik w głowie.

Ale jedno wiedziała ponad wszelką wątpliwość: że kocha Adama Rydera, przyszłego króla Niroli.

W nocy spał jak zabity; obudził się świeży i wypoczęty. Ale od rana znów nie mógł znaleźć sobie miejsca, znów go trapiły wątpliwości. Przynajmniej Jeremy szybko wracał do zdrowia. Lekarze obiecywali, że za dzień czy dwa wypiszą chłopca ze szpitala. Na szczęście nic nie wskazywało na to, aby pechowy upadek spowodował jakiegokolwiek trwałe następstwa. A to jest najważniejsze.

Adam poczłapał do kuchni, zamierzając przyrządzić sobie śniadanie. Po drodze zerknął na zegar. Zbliżała się dwunasta, lecz w tym momencie to nie miało większego znaczenia. Wiedział, że powinien wpaść do pałacu i zobaczyć, co się tam dzieje, ale uznał, że nie musi się spieszyć. Wystarczy, jak ruszy za godzinę.

Akurat wyciągnął z lodówki karton jajek, kiedy do kuchni wpadła Elena.

- Cześć, śpiochu. Wypałeś się? Jak się czujesz?

- Świetnie, dziękuję.

Uśmiechnął się. Miał wrażenie, że samą swoją obecnością Elena rozświecła kuchnię. Ale po chwili, gdy przypomniał sobie, że za niecałe dwadzieścia cztery godziny ta kobieta będzie w drodze do Nowego Jorku, światło przygasło.

- Jesteś już spakowana? I gotowa do drogi? - spytał.

- Właściwie to tak. Wszystkie rzeczy, które chcę zabrać, upchnęłam do dwóch toreb. Zawiadomiłam różne instytucje i urzędy,



że nie będzie mnie pół roku. Gino obiecał mieć mój dom na oku.

Uczniom, którym daję lekcje muzyki, załatwiłam innych nauczycieli...

Zamilkła, przechylając na bok głowę.

- Została mi tylko jedna rzecz do zrobienia przed wyjazdem -  
dodała lekkim tonem. - Tak, jedna bardzo ważna rzecz.

Cofnął się zaskoczony, kiedy zobaczył, jak Elena wyciąga w jego stronę rękę, natknął się jednak na granitowy blat. Wstrzymał oddech.

Chwilę później jej palce odnalazły to, czego szukały, i zaczęły wolno rozpinać guziki jego koszuli. Jeden, drugi, trzeci...

- Hej! Co robisz? - spytał, nie kryjąc zdumienia. Rozciągnęła usta w szelmowskim uśmiechu.

- Uwodzę cię.

Koszulę miał rozpiętą. Przymknawszy oczy, Elena przycisnęła dłoń do jego twardej, umięśnionej klatki piersiowej. Przez chwilę trwała tak bez ruchu, w skupieniu, jakby rozkoszując się dotykiem.

- Boże...

- Eleno... - szepnął, z trudem wydobywając głos. Chwycił jej rękę, usiłując oderwać je od ciała.

- Eleno...

- Widzisz - ciągnęła, nie zwracając uwagi na jego niemrawą próbę sprzeciwu - miałam nadzieję, że mnie wyręczysz. Że wykażesz inicjatywę. Czekałam cały tydzień, a ty nic. Zostało nam już niewiele czasu, więc postanowiłam przejąć sprawy w swoje ręce.

Zwolnił uścisk, jakby się poddał i nie zamierzał dłużej walczyć.  
Elena znów rozpostarła dłonie na jego brzuchu.

Patrzył na nią skonsternowany.

- Eleno, ja naprawdę nie mogę...

- Możesz.

Ponownie zamknęła oczy, delektując się gładkością jego skóry, jej zapachem... Kiedy się znów odezwała, głos miała ochrypły.

- Pamiętasz, kiedy zabrałeś mnie na zjeżdżalnię w parku wodnym? Byłam przerażona, a ty obiecałeś, że mnie nie puścisz. To mi na tyle dodało odwagi, że postanowiłam zaryzykować.

Przysunawszy się bliżej, potarła lekko policzkiem o jego tors, po czym na moment przywarła do niego ustami.

- Teraz nadeszła moja kolej - szepnęła. - Nie bój się. Obiecuję, że cię nie puszcze. Zaufaj mi.

Wiedział, że nie powinien ulegać pokusie, ale nie miał dostatecznie silnej woli. Zresztą spodobało mu się to, w jaki sposób Elena przejęła inicjatywę, udając kobietę doświadczoną, świadomą własnych oczekiwań i pragnień. Zamiast delikatnie ją odepchnąć, objął ją w talii i śmiejąc się cicho, przyciągnął do siebie.

- Jesteś pewna?

- O tak. Bardzo pewna. - Odchyliła do tyłu głowę. - Zapewne łatwo poznać, że nigdy wcześniej tego nie robiłam - powiedziała, czerwieniąc się lekko. - I być może nigdy więcej nie zrobię. Ale chciałabym, żeby ten jeden raz był z tobą.

Z głębi jego trzewi, z miejsca, w którym Adam skrywał swoje smutki i niepowodzenia, dobył się niski, ponury jęk.

- Boże, Eleno, ty... ty naprawdę zasługujesz na coś lepszego...

- Tak sądzisz? - Uśmiechnęła się promiennie. - Powiem ci, na co zasługuję. Zasługuję na mężczyznę. Na pełnego pasji faceta z krwi i kości. Tak, Adamie, myślę, że zasługuję na ciebie.

Jego opór skruszał, resztki wątpliwości znikły. Od samego początku wiedział, że do tego dojdzie. To po prostu musiało się stać. Za bardzo między nimi iskrzyło, aby mogli to zignorować. Przywarł ustami do ust Eleny, ona objęła go za szyję. Ich ciała przylgnęły do siebie.

Całował ją czule, delikatnie, z uwielbieniem. Czuł, że jej to nie wystarcza, że pragnie więcej, mocniej. On też pragnął więcej, z trudem panował nad pożądaniem. Namiętność wzrastała, pocałunek stawał się coraz bardziej gorący i żarliwy.

- Chodź ze mną.

Wziąwszy go za rękę, Elena ruszyła w stronę sypialni. Zamknęła drzwi, po czym odwróciła się twarzą do Adama.

- Dobrze? - spytała, nagle tracąc pewność siebie.

- Dobrze - szepnął, ujmując w dłonie jej policzki. Zsunęła mu z ramion rozpiętą koszulę, badała jego ciało, pieściła je, pocierała. On zaś, mrużąc z rozkoszy, ściągnął Elenie przez głowę sweter i drżącymi z niecierpliwości palcami odpiął stanik. Na widok jej pięknych jędrnych piersi dosłownie zapało mu dech.

- Boże... - Przejechał po nich opuszkami. Sutki natychmiast stwardniały. - Nawet nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna.

Taka też się czuła. W tym momencie nic innego nie miało znaczenia. Leżeli nadzy na przykrytym koronkową narzutą łóżku. Elena przeciągała się zmysłowo, wiła pod wpływem dotyku rąk Adama, ale pragnęła również jego ust. Po chwili je odnalazła.

Wszystko czuła. Czuła, jak serce Adama bije mocniej, jak mięśnie mu twardnieją, jak skóra staje się wilgotna. Wkrótce cały płonął. Wodził dłońmi po jej ciele, przenosząc ją w świat cudownych, obcych doznań. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła. Kiedy zacisnął dłonie na jej piersiach i leciutko potarł sutki, poczuła dziwne napięcie między nogami. Jej ciało zaczęło kołysać się, drgać.

Błagam! Tak długo na to czekałam. Ale nie wypowiedziała tych słów na głos. Głośno wydawała tylko jęki rozkoszy.

Adam całkiem stracił nad sobą panowanie. Sądził, że zdoła zachować kontrolę, nie zatracić się tak kompletnie, w końcu nie był niedoświadczonym młokosem, który pierwszy raz idzie z kobietą do łóżka, a jednak...

A jednak to było zupełnie nowe przeżycie. Elena sprawiała, że każdy ruch, każdy dotyk odczuwał silniej, głębiej, pełniej. Nie myślał o niczym tylko o niej, o tym, jak bardzo jej pragnie.

Starał się być delikatny; nie chciał jej wystraszyć ani zadać jej bólu, ale nie mógł dłużej wytrzymać. Musiał ją mieć teraz, już, w tej chwili.

- Eleno...

- Tak, Adam! Tak! Teraz! Błagam cię.

Połączył się z nią najostrożniej, jak mógł. Nie czuła bólu; czuła podniecenie równie wielkie jak on. Coraz wyżej unosiła biodra, coraz szybsze wykonywała ruchy, dyszała ciężko. Była pewna, że za moment umrze z rozkoszy.

Przeżyła jednak. Kiedy emocje powoli zaczęły opadać, a oddech wracać do normy, odprężyła się, wyprostowała zaciśnięte palce i uśmiechnęła się błogo. Dopiero teraz poczuła lekki ból, lecz czymże on był w porównaniu z satysfakcją, która ją przepelniała?

Miała wrażenie, że cały świat cieszy się wraz z nią.

- Posłuchaj. - Wyciągnęła rękę w stronę Adama. - Muzyka.

- Muzyka? - Uniósłszy głowę, wyteżył słuch. - Nic nie słyszę.

Nic dziwnego, pomyślała smutno; bo nie jesteś zakochany.

A ona się w nim zakochała. Po uszy. I ten jeden raz z mężczyzną, którego kocha całym sercem, musi jej wystarczyć.

Problem w tym, że chciała go stale mieć przy sobie. Wiedziała, że do końca życia będzie żałowała, iż nie dane im było spędzić go razem.

Ale pocieszała się, że przynajmniej raz się kochali. Wolą z nim stracić dziewictwo i poznać smak zmysłowych rozkoszy niż z kimś, kogo by nie kochała.

- Adam?

- Tak?

Przewróciła się na bok, przodem do niego.

- Pocałuj mnie jeszcze raz.

- Z przyjemnością, maleńka. Wzdychając błogo, odszukała jego usta.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na spotkanie w pałacu przybył z opóźnieniem. Na twarzach mężczyzn, którzy na niego czekali, nie dostrzegł cienia radości czy sympatii. Przeciwnie, patrzyli na niego z wrogością. Nic z tego nie rozumiał.

Przyjechał, by podpisać kontrakt, a oni zachowują się tak, jakby nagle zaczęli żywić wątpliwości, czy słusznie postępują.

Westchnąwszy ciężko, w milczeniu wysłuchał paru uwag o tym, jak ważną rzeczą jest punktualność, zwłaszcza w życiu monarchy.

- Chcemy, żeby porozmawiał pan z pewną damą, która specjalizuje się w historii Niroli - oznajmił jeden z prawników. - Rozmowa z nią pozwoli panu dogłębniej zrozumieć nasz kraj i rolę, jaką mógłby pan w nim odegrać.

- Doskonale - zgodził się Adam.

Wszystko jest lepsze od śmiertelnie nudnych spotkań z przedstawicielami rady królewskiej.

- A kiedy ta dama miałaby czas?

- Ona jest tu w tej chwili. Czeka w bibliotece. Tours pana zaprowadzi.

Dopiero gdy wędrował marmurowymi korytarzami, nagle przyszło mu do głowy, że ową specjalistką od historii Niroli może być przyjaciółka Eleny, którą spotkali kilka dni temu podczas wycieczki skuterem po wyspie.

I faktycznie tak było. Kiedy Tours pchnął wielkie podwójne drzwi, oczom Adama ukazała się Susan Nablus.

- Adam! - ucieszyła się na jego widok. - Jak miło pana znów widzieć. Proszę, niech pan siada. Podobno chce pan wysłuchać krótkiego wykładu na temat przeszłości Niroli?

Zamierzał się sprzeciwić - nie zależało mu na żadnych wykładach; Elena postarała się przekazać mu tyle informacji o swojej ukochanej wyspie, ile uznała za stosowne - ale coś w spojrzeniu starszej kobiety sprawiło, że ugryzł się w język.

Po chwili mrugnęła do niego porozumiewawczo. Zrozumiał, że ma być cicho, dopóki Tours nie wyjdzie.

- Wiem, wiem - powiedziała, kiedy zostali sami i Adam zaczął protestować, że nie potrzebuje lekcji historii. - Ale kiedy członkowie rady poprosili mnie, abym z panem porozmawiała o Niroli, uznałam, że to świetna okazja, żeby pokazać panu coś, co znalazłam w papierach pańskiego ojca. Niedawno rozpoczęłam pracę w królewskim archiwum i jedną z pierwszych rzeczy, jaka wpadła mi w ręce, był adresowany do pana list.

Adam zamarł w bezruchu. Nie odzywał się, po prostu czekał. Słyszał dziwne buczenie w uszach; przemknęło mu przez myśl, że pewnie tak się czują ludzie na chwilę przed utratą przytomności.

- Niestety, nie mogę go panu dać - kontynuowała Susan. - Ale pomyślałam sobie, że może chciałby pan zapoznać się z jego treścią. Proszę.



Z podłużnej papierowej teczki wyjęła pojedynczy arkusz papieru i przesunęła go w stronę Adama. Powoli, niemal jak w zwolnionym tempie, Adam wyciągnął rękę, podniósł kartkę i zaczął czytać.

*List do nieznanego mi syna.*

*Tydzień temu widziałem Cię w Rzymie. Dzielił nas dosłownie metr. Kiedy zobaczyłem Twoją twarz, wyraz Twoich oczu, natychmiast zorientowałem się, kim jesteś. Nie mogłem się wtedy do Ciebie przyznać. W dalszym ciągu nie mogę Cię oficjalnie uznać za syna. Ale pragnę napisać to, czego nie mogłem powiedzieć Ci podczas tamtego przypadkowego i nieoczekiwanego spotkania w Rzymie. Mam nadzieję, że kiedyś zdołasz przeczytać ten list.*

Adam szybko przebiegał wzrokiem tekst, to przeskakując słowa, to cofając się, jakby chciał poznać treść listu od razu, w jednej sekundzie, za jednym zamachem. Dojechawszy do końca, zaczął go czytać ponownie, tym razem wolniej, dokładniej, delektując się niektórymi fragmentami, uśmiechając się pod nosem przy innych, marszcząc czoło, gdy coś mu nie odpowiadało albo się nie zgadzało. Potem przeczytał list po raz trzeci.

Wreszcie uniósł głowę, popatrzył na Susan i przesunął kartkę w jej stronę.

- Bardzo dziękuję - rzekł z prostotą. - Podarowała mi pani bezcenny skarb. Nareszcie czuję, że kiedyś miałem ojca, człowieka żywego i prawdziwego. Dotychczas słowo „ojciec” było dla mnie pustym dźwiękiem.

- Cieszę się - powiedziała cicho.

Dostrzegł łzy w jej oczach i przez moment zastanawiał się, co ją tak wzruszyło, a po chwili uświadomił sobie, że sam też ma twarz moką od łez. Roześmiawszy się, wierzchem dłoni wytarł policzki.

Boże! Prawdziwe łzy. Prawdziwy ojciec.

Wieczorem, kiedy siedzieli w ogrodzie, spoglądając na srebrzystą tarczę księżyca, opowiedział Elenie o liście, który pokazała mu jej przyjaciółka.

- I co twój ojciec napisał? - spytała zaintrygowana.

- Właściwie niewiele - odparł. - Że przeprasza, że nie mógł być przy mnie, kiedy go potrzebowałem. Że żałuje, że mnie nie zna. I że ja nie miałem okazji poznać swoich braci i sióstr...

- I co? To wystarczyło, żeby ci z ramion skrzydła wyrosły?

Adam błysnął zębami w uśmiechu.

- Tak! To wystarczyło. Odkryłem, że mam ojca, który wiedział o moim istnieniu. Oczywiście nie jest to żadne epokowe odkrycie, ale dla mnie ma ogromne znaczenie.

Pokiwała z namysłem głową.

- Widzisz, jak ważny jest ojciec? Nawet taki, którego się zna tylko z jednego listu?

- O co ci chodzi? - Zmrużył oczy.

- Pomyśl o Jeremym, o tym, czego on potrzebuje. Nie pozwól, aby wielki świat i polityka pozbawiły cię syna, tak jak to miało miejsce w przypadku twojego ojca.

Zdawał sobie sprawę, że Elena ma rację. Nie wyśle syna do szkoły z internatem. Jeremy zostanie z nim na wyspie. Jeżeli z tego

powodu prawnicy króla postanowią nie przyznać mu korony, to trudno. Bez łaski.

Podjął nieodwołalną decyzję i wiedział, że nic jej nie zmieni. Jutro wreszcie podpisze kontrakt, ale wykreśli z niego punkt o szkole z internatem dla Jeremy'ego. Jeżeli członkowie rady królewskiej zaprotestują, wtedy podrze kontrakt. I niech się dzieje, co chce.

Przysunawszy się bliżej, Elena położyła głowę na jego ramieniu.

- Będzie mi brakowało tych wieczorów w ogródku - szepnęła.

- Mnie też. - Wtulił twarz w jej miękkie, pachnące szamponem włosy. - Jak ja sobie poradzę bez twoich codziennych życzliwych wskazówek, co mam robić, a czego unikać?

Śmiejąc się wesoło, udała, że chce go uderzyć w ramię. Adam przytrzymał jej zwiniętą w pięść dłoń, podniósł ją do ust, po czym rozprostował palce i delikatnie pocałował jej wnętrze.

- Ojej, jakie to miłe - szepnęła. - Szalenie zmysłowe...

- To dobrze. Bo jestem w bardzo romantycznym nastroju.

Obejmując Elenę, zbliżył usta do jej ust. Tym razem nie będzie się spieszył, obiecał sobie w duchu; będzie się rozkoszował każdą sekundą. Ale kiedy Elena rozchyliła wargi, serce zaczęło walić mu młotem, a krew pulsować w skroniach.

Obietnicę diabli wzięli.

Kilka godzin później leżeli razem w łóżku. On spał, a Elena wpatrywała się w sufit. Łzy spływały jej po twarzy, mocząc poduszkę. Znaleźć szczęście i je porzucić - nie przypuszczała, że może to

sprawić taki wielki ból. Kochała Adama Rydera bez pamięci. I wiedziała, że żadnego innego mężczyzny nie pokocha tak mocno.

Była wdzięczna za te chwile, jakie im było dane wspólnie spędzić, ale cierpiała na samą myśl o rozstaniu. Raz czy drugi przyszedł jej do głowy szalony pomysł, żeby zrezygnować ze stypendium, z wyjazdu do Nowego Jorku, i zostać w Niroli. Ale zdawała sobie sprawę, że nie miałyby to sensu. Za kilka dni Adam przeniósłby się do pałacu, odbyłaby się koronacja i więcej by się już nie zobaczyli. Zrezygnowałaby ze szkoły muzycznej i kariery, a kochanek i tak by odszedł.

I tak źle, i tak niedobrze, pomyślała smętnie.

A więc rano pojedzie na lotnisko i wsiądzie w samolot, który zabierze ją na inny kontynent. A Adam zostanie tutaj i przyjmie na siebie obowiązki króla.

- Nigdy więcej się nie zejdą - powiedziała szeptem.

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

Zbliżał się czas odlotu. Elena nie chciała wielkiego pożegnania na lotnisku, więc nikomu nie wyjawiała, o której ma samolot. Tylko Gino wiedział. Z innymi przyjaciółmi pożegnała się poprzedniego dnia.

Gino obiecał odwiedzić ją na lotnisko i czekać, dopóki nie wejdzie na pokład.

Nawet nie podejrzewała, że z takim smutkiem będzie opuszczać wyspę.

- Tylko nie becz - ostrzegł Gino, widząc rozpacz na twarzy Eleny. - Nie umiem pocieszać płaczących bab.

- Nie mam zamiaru - zapewniła go.

Jeżeli nie będzie myślała o Adamie, to może uda jej się nie rozkleić.

- Najwyżej raz czy dwa razy pociągnę nosem, ale płakać na pewno nie będę.

- Nie masz mi za złe, co?

- Czego? - zdumiała się.

- Że skontaktowałem się z komisją stypendialną. Że zmusiłem cię do wyjazdu do Stanów akurat w chwili, kiedy zakochałaś się w Adamie.

Odwróciła się tyłem, żeby Gino nie widział jej twarzy.

- Kto mówi, że się zakochałam? - spytała lekkim tonem, ale nie brzmiało to zbyt przekonująco.

- To widać gołym okiem. Przynajmniej ja widzę, a czy on widzi, to już całkiem inna historia. Adam Ryder sprawia wrażenie człowieka jakoś mało spostrzegawczego.

Elena wybuchnęła śmiechem. Adam? Mało spostrzegawczy? Ale nie miała czasu, żeby wyprowadzić Gina z błędu.

- Muszę już iść, wzywają pasażerów do Nowego Jorku. - Na moment zamilkła. - No, daj się uściskać. I dzięki za wszystko.

- Trzymaj się, złotko. Bądź szczęśliwa i korzystaj z życia.

Przytulił ją mocno, podrapał Fabia za uchem, po czym stał i patrzył, jak Elena z psem oddalają się w stronę wyjścia.

Czuła, jak serce jej głośno bije. Nic dziwnego: zrywa więzy z przeszłością; rozpoczyna nowy rozdział swojego życia. Od tej pory będzie zdana wyłącznie na siebie. Czy odniesie sukces, czy dozna porażki?

Czas pokaże.

Pół godziny później siedziała w samolocie. Na szczęście było sporo pustych miejsc, toteż Fabio mógł się wygodnie wyciągnąć koło niej na podłódze, tak by nikomu nie zawadzać. Zanim samolot wzbił się w powietrze, do Eleny podeszła stewardesa z pytaniem, czy czegoś jej nie brakuje.

- Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę się nie krępować, tylko śmiało nas wzywać - powiedziała. - Po to tu jesteśmy. Żeby pomagać pasażerom i umilać im podróż.

Przyjazny stosunek personelu sprawił, że Elena poczuła się nieco pewniej. Już wcześniej latała samolotem; jako młoda dziewczyna odbyła parę podróży po Europie. Ale wtedy towarzyszyła jej babcia. Tym razem leciała zupełnie sama.

- Nie licząc oczywiście ciebie, piesku - szepnęła, głaszcząc Fabia po łbie.

Zajmowała środkowy fotel. Miejsca po obu jej stronach były puste. Oparła się wygodnie i pogrążyła w zadumie; myślała o kilku ostatnich dniach, o tym, jak Adam Ryder zmienił jej życie. Miała nadzieję, że kiedyś będzie potrafiła myśleć o nim i nie rozklejać się. Ale na razie łzy ciągle napływały jej do oczu i mimo że cieszyła się z wyjazdu do Nowego Jorku, to już tęskniła za domem.

Przynajmniej podróżuje samodzielnie. Przynajmniej próbuje spełnić swoje marzenia. Kiedyś na pierwszym miejscu stawiała pracę, karierę, potrzebę bycia niezależną. Później jednak zmądrzała. Wiedziała, że tak naprawdę w życiu liczy się co innego: miłość i przyjaźń. A lecąc do Nowego Jorku, sama się tego pozbawia.

Usłyszała, jak w samolocie zamykano drzwi. Lada minuta maszyna zacznie kołować. Elena usiłowała się odprężyć, opróżnić umysł z wszelkich myśli.

Gdzieś z tyłu, kilka rzędów za nią, powstało jakieś drobne zamieszanie. Zaciekawiona wyteżyła słuch, ale ponieważ kilka osób mówiło naraz, nie była w stanie zorientować się, o co chodzi. Po chwili głosy ucichły.

Słyszać było jedynie ryk silników. Oraz... oraz głucho dudnienie psiego ogona o podłogę.

- Fabio? - Pochyliła się do psa. - Na miłość boską, co się dzieje?

- Nic. Po prostu psisko cieszy się na mój widok - odparł za jej plecami znajomy głos. - W przeciwieństwie do ciebie...

- Adam?

Potrząsnęła głową. Czyżby go sobie wyśniła?

Czasami, kiedy człowiek o czymś marzy, kiedy pragnie czegoś z całej siły, to wyobraźnia płata mu figla. Czy tak było w tym wypadku? Czy...

- Adam? Czy to ty? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, Eleno, to ja. - Wsunął się na fotel obok niej.

- Ale co...? Ale jak...?

- I ja! - zawołał Jeremy, odstawiając na bok kule i zajmując miejsce po jej drugiej stronie.

Wyciągnąwszy rękę, lekko pogładził Elenę po policzku.

- Cześć. Właśnie mnie wypuścili ze szpitala. Wcześniej zrobili mi zastrzyk w ramię, ale nie płakałem. A po zastrzyku dali mi loda. Lekarz powiedział, że powinienem jeść dużo lodów, bo dzięki nim temperatura mi nie urośnie czy coś w tym stylu. I dlatego...

- Już dobrze, Jeremy - przerwał chłopcu Adam.

- Później o wszystkim Elenie opowiesz. A na razie zapnij pasy. I pamiętaj, nie wolno wstawać, dopóki nie będziemy w górze i nie zgasną napisy.

Elena siedziała oszołomiona. Nie rozumiała, skąd się tu wziął Adam z synem, choć oczywiście ich obecność sprawiła jej ogromną radość.

- Co wy tu robicie?

- Postanowiliśmy lecieć do Nowego Jorku - odparł Adam. — W ostatnim czasie to miasto cieszy się dużą popularnością, wszyscy się tam wybierają. Kto wie, może nawet otworzę na Manhattanie nową firmę producencką?

- Nową firmę? - Miała totalny mętlik w głowie.

- A co z poprzednią? Tą w Los Angeles?

- Nic. Koniec. Na tronie Niroli też nie zasiądę. Uznałem, że to nie ma sensu.

Nie zważając na ojca, do rozmowy włączył się Jeremy. Elena westchnęła ciężko. Nie była w stanie przetrwać tego, co Adam mówi,



a tym bardziej słuchać ich obu jednocześnie. Podniosła rękę, nakazując ciszę.

- Nic nie rozumiem. Musicie zacząć od początku.

- Wskazała na Adama. - Najpierw ty. Co się stało?

- Powiem ci, co się stało. Poszedłem do pałacu, żeby podpisać kontrakt. Naprawdę zamierzałem to zrobić. Chciałem uratować moją firmę, a czułem, że nie mam innego wyjścia.

Skinęła głową; wiedziała o tym wszystkim.

- No i?

- Spojrzałem na przygotowany dokument i uświadomiłem sobie, że jeśli go podpiszę, to stracę dwie osoby, które kocham najbardziej w świecie. Przez chwilę siedziałem z długopisem w ręce, gapiąc się na kartkę, i nagle zrozumiałem, że nie mogę tego zrobić.

Elena ponownie skinęła głową.

- Nie chciałeś stracić syna i matki... Pochylił się bliżej.

- Syna i ciebie.

- Mnie? - spytała piskliwie. Kiedy indziej taki cienki, piskliwy skrzek by ją speszył, ale teraz zupełnie się tym nie przejęła. - Serio?

- Hm... - Adam udał, że zastanawia się nad odpowiedzią. -

Nazywasz się Elena Valerio?

- Tak!

- A więc zdecydowanie chodzi o ciebie.

Obróciła się w fotelu, a Adam, korzystając z okazji, przywarł ustami do jej ust. Była zachwycona, wciąż jednak nie dowierzała własnemu szczęściu. Czy na pewno...

- Oczywiście! - odpowiedział, prostując się. -Zacząłem na chłodno analizować to, o czym rozmawialiśmy. Od paru dni starałem się spojrzeć realistycznie na swoje życie i swoje problemy.

Uświadomiłem sobie, że zanim się za cokolwiek wezmę, muszę ustalić priorytety. I kiedy to zrobiłem, nagle wszystko stało się jasne.

- Och, Adamie, tak się cieszę!

- Wybiegłem z pałacu, pognałem po Jeremy'ego do szpitala, a potem z piskiem opon zajechaliśmy pod lotnisko. Bałem się, że możemy nie zdążyć na twój samolot. Pobiliśmy rekordy szybkości, pędząc przez halę. I udało się.

- Spotkaliśmy w hali Gina - wtrącił Jeremy. -Coś do nas wołał, ale nie słyszeliśmy co, bo nie chcieliśmy zwalniać.

Elena pogłaskała chłopca po włosach.

- Bardzo słusznie - pochwaliła. -I co dalej? Polecicie do Kalifornii? Czy zostaniecie parę dni w Nowym Jorku?

Zapadła cisza.

Elena czekała w napięciu; serce biło jej jak oszalałe.

- Kochanie, ty czegoś nie zrozumiałaś - rzekł po chwili Adam. - Jeremy i ja lecimy z tobą. I zamierzamy z tobą zostać.

Wzięła głęboki oddech.

- To znaczy, że nie wracasz do Hollywood?

- Nie. Rozejrzę się po Nowym Jorku, sprawdzę, jak się tam żyje ludziom z branży filmowej. Swoją kalifornijską firmę stworzyłem od zera. Skoro raz się udało, uda się i drugi raz.

- Och, Adamie, jesteś...

- Fantastyczny? - podpowiedział. - Wiesz, często tak ludzie o mnie mówią. Fantastyczny Adam Ryder.

- Już ci wierzę! - Roześmiała się wesoło.

Dosłownie promieniała szczęściem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że Adam się w niej zakocha.

- W dodatku mam kapitalny pomysł na film - ciągnął nieustrudzenie. - To będzie dokument o tym, jak terapia muzyczna pomaga ludziom stanąć na nogi.

Pokażę młodą pianistkę, która z nadzieją w sercu przyjeżdża do Nowego Jorku i poprzez muzykę dzieli się z innymi swoją radością. Główną rolę zagra cudowna niewidoma laska, niejaka Elena Valerio. Nie zdołała powściągnąć uśmiechu.

- Super!

- A nie Elena Ryder? - spytał z zatroskaną miną Jeremy.

- Co takiego? - Elena otworzyła ze zdumienia usta.

- Ciii, syneczku. Jeszcze jej nie poprosiłem o rękę. Miałeś nie poruszać tego tematu, dopóki się nie oświadczę.

- Ojej, przepraszam.

Chłopiec przyłożył policzek do jej ramienia.

- Ożenisz się z nami, Eleno? Co? Powiedz, że tak.

- Jeremy, a teraz zamknij buzię i pozwól, żebym ja kontynuował, dobrze? - poprosił syna Adam. - Choć muszę przyznać, że radzisz sobie znakomicie. Wiesz, po kim chłopak odziedziczył talent, prawda? - szepnął Elenie na ucho.

Parsknęła śmiechem. Była w doskonałym humorze; wszystko ją bawiło.

- Wiem, wiem.

- A więc sprawy mają się następująco... Nabrał w płuca powietrza. Siedział tak blisko, że czuła na policzku jego oddech.

- Kocham cię. Pewnie myślisz, że oszalałem. Może. Ale kocham cię na śmierć i życie. I chciałbym... Boże, Eleno, powiedz, że mnie poślubisz.

- Że nas poślubisz - mruknął Jeremy, który nie dawał za wygraną.

Łzy szczęścia trysnęły jej z oczu.

- Dobra, chłopaki. Cudowna niewidoma laska mówi wam „tak”.

## EPILOG

- Tato! Zobacz, śnieg pada!

Adam stał przed lustrem, złorzecząc na fular, którego zawiązanie sprawiało mu problemy.

- Czy ty, młody człowieku, nie powinienes być już ubrany? - spytał syna, odrywając na moment wzrok od lustra. - Ślub rozpoczynamy za niecałą godzinę.

- Wiem, ale... - Chłopiec ponownie zerknął na okno. - Ale śnieg pada!

- Przecież widziałeś już śnieg. W zeszłym roku wybraliśmy się do Aspen na narty i...

- Ja widziałem, ale Elena nie. U niej na wyspie nie ma prawdziwych zim. Wspominała mi.

- Mówisz serio? - Adam zamyslił się. - Ona nie wie, co to śnieg? Chłopiec pokiwał z przejęciem głową.

- Na pewno jej się spodoba! Musimy ją wyprowadzić na zewnątrz. Chodźmy, tato. Pośpiesz się!

Adam uśmiechnął się; podobał mu się entuzjazm syna. Odkąd zamieszkali w Nowym Jorku, obaj zmienili się nie do poznania, i to na lepsze. Wszystko to było zasługą Eleny, która dziś miała zostać jego żoną.

Na razie, przed złożeniem przysięgi małżeńskiej, przebywali w oddzielnych pokojach kaplicy Moss Garden. W głównej sali powoli zbierali się przyjaciele: starzy przyjaciele z Niroli oraz nowi, poznani

w Nowym Jorku. W ciągu tych paru tygodni, jakie minęły od powrotu, Adam z Eleną uwili sobie miłe gniazdko. Jeremy chodził do dobrej szkoły. Kolejni sponsorzy, zainteresowani nową firmą producencką, zgłaszali się do Adama. Przyszłość wyglądała różowo.

- Chodź, tato! - Jeremy pociągnął ojca za rękę.

- Nie możemy, synku. Przed ślubem pan młody nie powinien widzieć swojej wybranki. To przynosi pecha.

Chłopiec zafrasował się.

- A mówiłeś, że ludzie sami tworzą własne szczęście... -

Podbiegł do okna. - Zobacz, tato, jakie wielkie płatki!

Adam posłusznie wyrzwał na zewnątrz.

Płatki faktycznie były olbrzymie. Zawieszane w powietrzu, lśniły magicznym blaskiem. Ich cudowne zawile wzory widoczne były gołym okiem.

Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widział. Miał wrażenie, jakby przyroda chciała uczcić z nimi ten wspaniały dzień. I nagle uzmysłowił sobie, że Jeremy ma rację. Elena powinna doświadczyć tego zjawiska. Teraz, natychmiast, bo przecież później śnieg może przestać padać.

- W porządku - rzekł, podejmując decyzję. - Musimy działać szybko. Ty, Jeremy, zejź tylnymi schodami i poczekaj na dole. Ja pójdę po Elenę. Jeżeli ktoś pojawi się na schodach, zagwiżdż.

Rozumiemy się?

- No jasne. - W oczach chłopca pojawiły się wesołe iskierki. -  
Ruszajmy.

Pokonując po dwa stopnie naraz, Adam wbiegł na górę i leciutko uchylił drzwi do pokoju, w którym panna młoda szykowała się do ślubu.

Wewnątrz było pełno ludzi. Psiakość, mógł się tego spodziewać. Gino, Natalia, kilka kobiet, których nie znał - wszyscy bardzo zaaferowani. Tylko Fabio podniósł łeb, popatrzył na szparę w drzwiach i zaczął merdać ogonem. No dobrze, pies jest życzliwie do niego nastawiony, ale pozostali? Przecież nie pozwolą mu godzinę przed ślubem wyciągnąć z pokoju panny młodej.

Cofnąwszy się na podest, Adam zaczął się zastanawiać, co ma zrobić. Należałoby odwrócić uwagę zebranych, spowodować jakiś potężny huk, żeby wszyscy rozbiegli się w popłochu. Ale żaden z pomysłów, jakie przychodziły mu do głowy, nie nadawał się do realizacji. Wolał noc spędzić w małżeńskim łóżu niż na pryczy w więziennej celi.

Nagle usłyszał na korytarzu odgłos kroków. Odwracając się, ujrzał Natalię.

- Widziałam, jak zaglądałeś do środka. Oj, nieładnie! - skarciła go żartem. - Przecież wiesz, że to wbrew przyjętym obyczajom.

- Natalio... - Adam ujął jej ręce w swoje dłonie. - Śnieg pada. Chcę go pokazać Elenie.

- Teraz?

- Teraz.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Może zapomniałeś, ale... hm, wiesz, Adamie, twoja wybranka jest osobą niewidomą.

Uśmiechnął się szeroko. W tym momencie czuł miłość do całego świata.

- Wiem, Natalio. Będę jej oczami. Odtąd zawsze będę jej oczami. Błagam cię, przyprowadź ją do mnie.

Przez chwilę wpatrywała się w niego uważnie, jakby rozważała jego słowa, po czym skinęła głową.

- Dobrze, poczekaj - odrzekła i puściła do niego oko.

Cały czas wydawało jej się, że śni. Już wkrótce zostanie żoną Adama Rydera. Wprost nie mogła w to uwierzyć.

W każdym razie była gotowa do ceremonii zaślubin. Miała na sobie piękną atlasową suknię wyszywaną maleńkimi perełkami, tiarę oraz welon z delikatnego muślinu, a na nogach atlasowe pantofle. W ręce trzymała bukiet, którego balsamiczny zapach roznosił się po pokoju. Czowała się jak księżniczka, jak królewna, jak bohaterka baśni.

Siedziała z wyrazem rozmarzenia na twarzy, kiedy nagle Natalia ścisnęła ją za ramię.

- Bardzo go kochasz, prawda?

- Och, Natalio, nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo! Adam jest tak wspaniałym człowiekiem, tak...

- Nie musisz mi nic tłumaczyć. Wszystko masz wypisane na twarzy. Kochani... - zwróciła się do osób kręcących się po pokoju. - Czy moglibyście wyjść i zostawić nas same? Po prostu zejdźcie na dół do kaplicy. Ja się tu wszystkim zajmę.



Rozległo się kilka pomruków sprzeciwu, ale goście jeden po drugim zaczęli kolejno opuszczać pokój.

- O co chodzi? - spytała z lekkim niepokojem Elena. - Czy coś się stało?

- Nie, złotko. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. - Natalia podciągnęła przyjaciółkę na nogi. - Chodź ze mną - szepnęła. - O nic nie pytaj. Po prostu mi zaufaj.

Tylko jednej osobie na świecie Elena ufała bardziej. Dlatego posłusznie, nie zadając pytań, pozwoliła, żeby przyjaciółka sprowadziła ją schodami na podest. I po chwili znalazła się w objęciach Adama.

Zaskoczona, wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Nic się nie martw - rzekła pośpiesznie Natalia. Nie, Elena się nie martwiła. Jakże mogłaby się martwić, mając koło siebie Adama?

- Dokąd idziemy? - spytała gotowa na wszystko.

- Do zaklętej krainy, która powstała specjalnie na nasz ślub.

Poczuła podmuch chłodu, kiedy otworzył drzwi. Na otoczonym murem dziedzińcu Adam pokazał jej magię zimy: opisał śnieżynki, kazał wysunąć język i łapać na niego lecące z nieba płatki, a także nadstawić rozgrzane policzki, aby topił się na nich śnieg.

Miała wrażenie, jakby widziała ten piękny baśniowy świat naprawdę.

Roześmiała się zachwycona. Po chwili usłyszała Jeremy'ego, który wybiegł na zewnątrz z Fabiem.

- Ojej, trzeba wracać do środka - powiedziała, kiedy organista zaczął grać marsza weselnego.

- Wcale nie trzeba. - Adam wyprowadził ją z błędu. - Dzięki Natalii ślub odbędzie się tu, na śniegu.

Powoli goście zaczęli zbierać się na dziedzińcu. Za nimi wyłonił się pastor oraz dzielne druhny, którym zęby lekko dzwoniły z zimna. Natalia zarzuciła Elenie na ramiona szal i wszyscy ruszyli w stronę przystrojonej różami altanki ustawionej przy fontannie.

Jeremy stanął koło ojca. Pannę młodą do ślubu poprowadził Gino.

Łzy napłynęły Elenie do oczu, a jednocześnie ogarnęła ją bezbrzeżna radość. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa, tak pełna nadziei. Miała przy sobie przyjaciół, Fabia, nową rodzinę. W powietrzu pełnym wirujących płatków śniegu czuło się gorące miłosne wibracje.

- Tak - oznajmiła z zapalem, gdy pastor spytał, czy bierze tego mężczyznę za męża.

- Tak - odpowiedział po chwili Adam.

- A teraz chodźmy do środka, zanim tu wszyscy zamarzniemy - zaordynowała Natalia.

Goście rzucili się do drzwi, jedynie państwo młodzi zostali dłużej na dziedzińcu, chcąc się sobą nacieszyć.

Elena westchnęła błogo, gdy Adam wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej ust.

- I żyli długo i szczęśliwie - szepnął, tuląc ją mocno, jakby była największym skarbem na świecie.

- Bardzo długo i bardzo szczęśliwie - odrzekła i uśmiechnęła się promiennie.

To była obietnica, której zamierzała dotrzymać.

RS